

Najnowsza zdobycz techniki, to odbiornik
o 7-wysokosprawnych obwodach

PHILIPS Super 456

Dziś 32 strony

Dziś dodatek niedzielny „REWIA”

Nr. 181

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Łódź, Niedziela, 4 lipca 1937 r.

Rok IX.

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77
i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66
Tel. nocne: 144-44 i 177-77. Nr. konta P. K. O. 603.400.

KLUB DYSKUSYJNY POTĘPIŁ

postępek ks. arcybiskupa krakowskiego Sapiehy

Podpisy pod wnioskiem o sesję nadzwyczajną izb już zebrane

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Wczoraj o godz. 11 rano, zgodnie z naszą zapowiedzią, odbyło się w gmachu sejmu posiedzenie klubu dyskusyjnego posłów i senatorów, uczestników walk o niepodległość, pod przewodnictwem wicemarszałka Miedzińskiego. W trakcie obrad niektórzy posłowie i senatorowie

z prezesem PAL sen. Sieroszewskim na czele, występowali z bardzo radykal-

nyimi wnioskami, a więc domagali się przeprowadzenia laicyzacji Wawelu, ukarania biskupa Sapiehy, oddzielenia kościoła od państwa.

Przeciwko tym daleko idącym wnioskom wystąpił wicemarszałek Miedziński. O wyniku obrad poinformowano ogół komunikatem, w którym powiedziano, co następuje:

„Po szczegółowym zapoznaniu się z przebiegiem sprawy przeniesienia zwłok Marszałka

Piłsudskiego, zebrani jednomyślnie postanowili

wyrazić najostrzejsze potępienie dla gorszącej samowoli księdza arcybiskupa krakowskiego Sapiehy i udzielić rządowi wszelkich pełnomocnictw w kierunku niemożliwienia podobnej praktyki w przyszłości.

W tym celu zebrani podpisali wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej sejmu i senatu.

Ponadto upoważniono prezy-

dium klubu do przedstawienia rządowi poglądów i dezyderatów, wyrażonych w toku obrad klubu”

Dodać należy, że na zebranie klubu, liczącego z górą 200 uczestników, przybyło zaledwie 46 osób. Członkowie klubu posłowie i senatorowie będący członkami rządu, w obradach udziału nie brali.

Liczba podpisów, składanych na wniosek wysuniętym przez krakowską grupę regionalną o zwołanie sesji nadzwyczajnej se-

mu i senatu w sprawie samowolnego przeniesienia przez ks. metropolitę Sapiechę szczątków Józefa Piłsudskiego przekroczyła liczbę wymaganą przez art. 36 konstytucji.

Na terenie izb panuje poczucie potrzeby, aby przebieg sesji wyraził się w skupionej i godnej postawie, odpowiadającej powadze zagadnienia i roli, którą w tym Członadka parlamentu ma spełnić.

(PAT).

Jędrzejowska wicemistrzynią świata

Walkę finałową wygrała Angielka Round 6:2, 2:6, 7:5

LONDYN, 3. 7. (PAT). W finale turnieju tenisowego o mistrzostwo świata w tenisie, Jędrzejowska pokonana została przez Angielkę Round po dramatacznej walce 2:6, 6:2, 7:5. Round zdobyła w ten sposób mistrzostwo świata w tenisie.

Jędrzejowska po raz pierwszy w dziejach polskiego tenisu zdobyła wicemistrzostwo świata.

W grze podwójnej pań w finale para francusko - angielska Mathieu — Yorke pokonała parę King — Pittman 6:3, 6:3.

W grze podwójnej panów w finale para amerykańska Maks Budge wygrała z parą angielską Hughes — Tuckey 6:0, 6:4, 6:3, 6:1.

W grze mieszanej zwyciężyła para amerykańska Budge — Marble, bijąc w finale parę francuską Mathieu — Petra 6:4, 6:1.

Mistrzostwa przyniosły w ten sposób duży sukces Ameryce, która zwyciężyła w 3 konkurencjach.

TYTUŁY MISTRZÓW ŚWIATA ZDOBYLI:

W grze pojedynczej panów — Budge (Ameryka).

W grze pojedynczej pań — Round (Anglia).

W grze podwójnej panów — Maco i Budge (Ameryka).

W grze podwójnej pań — Mathieu i Yorke (Francja i Anglia).

W grze mieszanej — Budge i Marble (Ameryka).



JĘDRZEJOWSKA

Szczegóły meczu

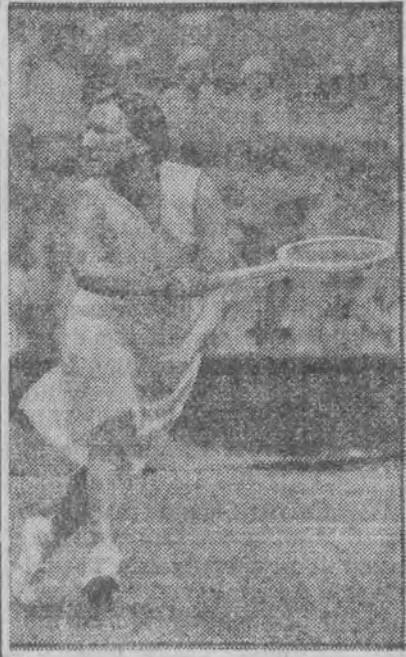
LONDYN, 3. 7. (PAT). Piętnaście tysięcy widzów zebrało się w sobotę na słynnym centralnym korcie Wimbledonu, aby przyrzeć się rozgrywkom finałowym o mistrzostwo świata pań w tenisie. W oficjalnej łoży zasiadły ciotki króla Jerzego VI księżna Beatrycza i księżna Maria Luiza, w towarzystwie ambasadora R. P. i p. Raczyńskiej, oraz ministra spraw wewnętrz-

nych sir Samuela Hoare, który jest również przewodniczącym angielskiego związku tenisowego. Gdy Jadwiga Jędrzejowska i Dorothy Round weszły na kort, powitały je huraganowe oklaski publiczności.

Gra od razu zaczęła się od bardzo ostrego tempa i w pierwszym gemie dwukrotnie obie mistrzyni doszły do 40 pkt. i tylko jeden punkt dzielił je od wygrania gema. Trzykrotnie jednak Jędrzejowskiej udawało się wyrównać, ale w końcu Round zdobyła pierwszeństwo gema. Następne gemy pierwszego seta były mniej zacięte. Gra toczyła się przez pewien czas dość równo i dochodzi do 2:2.

Round, dzięki bardzo umiejętnej grze przy siatce, ostrymi smeczami zdobyła 3 gema i objęła prowadzenie, nie oddając już Jędrzejowskiej ani jednego gema i wykazując niewątpliwą przewagę. Round bez większego trudu zdobyła następane trzy gemy i wygrała pierwszy set 6:2.

W drugim secie toczyła się znowu uparta walka o pierwszy gem. Tym razem jednak z większym szczęściem dla Jędrzejowskiej, która objęła prowadzenie. Round wyrównała na 1:1, Jędrzejowska poprawia na 2:1, a następnie do końca seta panuje już zupełnie na korcie. W trzecim, czwartym i piątym gemie,



ROUND

które Jędrzejowska zdobyła po prostu brawurą, dając w każdym z nich Angielce tylko po jednym punkcie, mistrzyni polska wykazała znakomitą grę i była entuzjastycznie oklaskiwana. Niektóre piłki Jędrzejowska plasowała bardzo nisko, tuż nad siatką i miały one taką siłę, że poprostu było trudno je odbić. Przy stanie 5:1 na korzyść Jędrzejowskiej miss Round zdobyła drugiego i ostatniego gema, natomiast Jędrzejowska

znowu atakując wygrywa ostatniego gema a zarazem i seta 6:2.

Po tych dwóch setach, w których obie mistrzyni wykazały zupełnie równe siły, napięcie publiczności wzrosło w sposób niesłychany. Rozpoczął się bardzo długi trzeci set, w którym obie zawodniczki walczyły zacięte. Szalony upał, niewątpliwie przyczynił się do pewnego wycieńczenia obu tenisistek i gra ich w trzecim secie była bardzo nierówna. — Z początku Round była jakby zmęczona i nie wykazywała należytej energii. Jędrzejowska zdobyła pierwszego gema oddając jednak drugiego miss Round. Przy stanie 2:2 Jędrzejowska, znowu jakby owiana nową energią, przeszła do ostrego ataku świetnie zdobywając następne dwa gemy. — Prowadząc 4:2 Jędrzejowska jak gdyby zastępną w swej energii i grając może zbyt ostrożnie, oddała miss Round 2 gemy. — Gra wyrównała się więc do 4:4 i wówczas miss Round poprawiła na 5:4, z kolei jednak Jędrzejowska wyrównuje na 5:5. Było jednak już widocznym, że polka jest u schyłku swoich sił fizycznych. Przy stanie 6:5 na korzyść Round Jędrzejowska stawiała jeszcze słaby opór i zdobyła jeden punkt, ale ostatecznie Round rozstrzygnęła seta na swoją korzyść 7:5.

Foto POSZLAK się zamyka...

7)

Napisał dla „Głosu Porannego” Feliks Morwid

Do stołecznego hotelu „Excelstor” przyjeżdża przez koncern prasowego Stefan Zachert w towarzystwie swego rowleńskiego korespondenta Andrzeja Stadnickiego i jego żony Zofii. Po kolacji na zaproszenie pani Stadnickiej Zachert udaje się do pokoju Nr. 211, w którym stanęła Stadnicka. Zmęczony podróżą mąż pani Zofii kładzie się spać. Zachert i pani Zofia wypijają butelkę szampana. Po wyjściu Zacherta pani Zofia kładzie się do łóżka. — W kilka minut po tym odgłos wystrzału rewolwerowego alarmuje służbę hotelową. W pokoju 211 popełniono morderstwo, ofiarą którego padł pan Stadnicki. Na miejsce przybywają władze policyjne. Śledztwo prowadzi prokurator Graliński.

Podczas rewizji przeprowadzonej u służby hotelowej, wywiadowcy znaleźli u kelnera Michała Brzozy skradzioną bluzetkę.

— A może mi pani powie, w jaki sposób morderca mógł się zorientować, w którym łóżku śpi pani, a w którym jej małżonek?

— Ja nie wiem...

— Ale sprawiedliwość musi wiedzieć. I właśnie w celu wydobycia prawdy na światło dzienne zmuszony jestem aresztować nie tylko kelnera ale i panią!

— Boże! — zawołała przerażona pani Stadnicka, chwytając Zacherta za rękę. — Niech mnie pan ratuje!

— Panie prokuratorze — powiedział Zachert poważnym tonem. Jestem gotów ręczyć całym moim majątkiem, że pani Stadnicka stawia się na każde wezwanie pana prokuratora...

Zapanowała dłuższa chwila ciszy. Graliński zastanawiał się, następnie poprosił na bok sędziego śledczego i po krótkiej naradzie z nim oświadczył:

Panie Zachert, robię to rzeczywiście w drodze wyjątku dla pana, że nie aresztuję pani Stadnickiej. A panią — zwrócił się do bladej jak kreda pani Zofii — poproszę o zgłoszenie się jutro do sędziego śledczego II rejonu, celem podpisania deklaracji o niewydalaniu się z miasta.

— Bardzo panu jestem wdzięczny, panie prokuratorze, — powiedział Zachert, gdy na znak Gralińskiego dwaj agenci wyprowadzili kelnera z pokoju. Może pan być zupełnie pewny, że pani Stadnicka nie zawiedzie pańskiego zaufania do niej. Przy okazji chciałbym zapytać, czy pozwoli pan, że go jutro odwiedzę w godzinach urzędowych?

— Proszę, będzie mi bardzo miło — odpowiedział Graliński, podając Zachertowi rękę. — Mam jednak nadzieję, że wizyta pańska nie będzie miała nic wspólnego z pańskim zawodem, to jest z dziennikarstwem, bo nie chciałbym, by prasa zbyt szeroko omawiała ten tragiczny wypadek.

— Zapewniam pana, że nic z naszej rozmowy nie dostanie się na łamy moich dzienników.

— Świetnie, — a więc dowidzenia.

Po wyjściu prokuratora pani Zofia zakryła twarz rękoma.

— Boże, jakie to wszystko straszne — wyszeptala — Tyle wstydu...

Ostrzegawczy znak, który jej zrobił Zachert, był powodem, że nie dokończyła zdania.

Niespokojnie rozejrzała się dokoła i teraz dopiero zauważyła, że obok balkonu, napół zasłonięta portierą, stała jakaś postać kobieca.

Była to panna Kraheńska, która przez cały czas pilnie notowała w pamięci każde wypowiedziane słowo i w swej kształtnej główce kojarzyła fakty w zupełnie inny sposób, niż przedstawiciel sprawiedliwości.

— Co pani tu robi? — spytała pani Zofia.

Panna Kraheńska, nie straciła nawet na chwilę zimnej krwi. Szybko podeszła do pani Stadnickiej i pochyliła się nad jej ręką.

— Tak mi żal pani — powiedziała cichutko. Takie straszne wszystko.

— Kto ty jesteś dziecko? — zapytała pani Zofia, mniej surowym tonem.

— Ja... ja... ja tu pracuję — odpowiedziała niezbyt

pewnie panna Maja, — ale po tym wypadku nie zostaną nawet jednej godziny pod tym dachem.

— My też nie, — prawda, panie Stefanie? — spytała Stadnicka.

— Naturalnie, — odpowiedział Zachert, pilnie obserwując wdzięczną sylwetkę Kraheńskiej. — Z samego rana dam dyspozycję, by dla pani znaleźli jakieś mieszkanie. Jest pani przecież skazana na niewydalanie się z miasta, — dodał z uśmiechem.

— Bardzo panu dziękuję za opiekę, jestem przecież taka strasznie sama.

— Póki ja jestem obok pani, nie powinna się pani czuć samotnie — odpowiedział Zachert, całując ją w rękę, a zwracając się do panny Kraheńskiej, zapytał:

— A panienka co ma zamiar robić, po opuszczeniu hotelu?

— Jeszcze nie wiem, proszę pana, będę się starała o pracę.

— Podobasz mi się — powiedziała, patrząc jej w oczy pani Zofia, — jeżeli chcesz, mogę cię wziąć ze sobą w charakterze pokojówki.



...i rozłożywszy na biurku protokół...

— Bardzo pani dziękuję, — odpowiedziała z dobrze udanym wzruszeniem w głosie, panna Maja. Będzie pani napewno ze mnie zadowolona.

— No, dobrze dziecko — powiedziała pani Zofia, którą zachowanie się panny Kraheńskiej ujęło za serce — idź teraz na spoczynek, a jutro razem z nami przeniesiesz się na nowe mieszkanie.

Kiedy nowokreowana pokojówka opuściła pokój pani Stadnickiej, Zachert wstał również ze swego miejsca.

— Trzeba było raczej polecić jej tu zostać z panią — powiedział. — Przecież ja nie mogę tu być całą noc, a mam wrażenie, że samotność w takiej chwili, będzie dla pani trudną do zniesienia.

— Wolę być sama — odpowiedziała pani Zofia. — I tak spać się nie położę, a zresztą, letnia noc jest krótka, za kilka godzin będzie dzień, dzień nowego życia...

— Ciszej, na miłość Boską — szepnął Zachert — tu ściany mają uszy.

Szybko podeszedł do pani Zofii, pocałował ją w rękę i opuścił pokój.

Pani Zofia została sama.

Chwilę stała w zamyśleniu na środku pokoju, w tym miejscu, gdzie się pożegnała z Zachertem, po

tym podeszła do lustra, poprawiła włosy. Znowu zamysliła się głęboko, a po tym szybkim ruchem zerwała z siebie szlafroczek, koszulę i zupełnie naga stanęła przed lustrem.

Zapatrzyła się w swoje odbicie z zachwytem w oczach i podziwiała swe smukłe rasowe nogi, skrzypcowe biodra, młode piersi, linię pleców...

— Dla takiej kobiety warto nawet mordować — szepnęła do siebie.

Kiedy się już upoiła własną pięknnością, włożyła z powrotem koszulkę i zgasiwszy światło, wślizgnęła się pod kołdrę...

I znowu w pokoju 211 zapanowała cisza.

ROZDZIAŁ V

Rekonstrukcja zbrodni

Prokurator Graliński był następnego dnia jakiś nieswój.

Z samego rana wezwany został przez szefa prokuratury. Odbyła się tam krótka narada w obecności sędziego śledczego i przedstawicieli policji.

— Mam nadzieję, — powiedział mu szef, — że pan jako jeden z najzdolniejszych prokuratorów młodej generacji, w szybkim tempie spowoduje schwytywanie zbrodniarza.

Z tego, co mi wiadomo, na miejscu zostały przecież jakieś ślady, które muszą doprowadzić do ujęcia sprawcy mordu.

Po tej rozmowie Graliński wrócił do swego gabinetu. Sekretarza, który wszedł, by mu podać jakieś akta do podpisu, ofuknął niezbyt grzecznie.

Woznego posłał po dwa „Kogutki” i paczkę „Egiptów”.

Wziął oba proszki naraz. Był niewyspany i zły, a w takich wypadkach proszki, których zresztą nie znośił, sprawiały mu pewną ulgę.

Zamknął się wreszcie na klucz w swym gabinecie, powiedział, że nikogo nie przyjmuje i rozłożywszy na biurku protokół zeznań przesłuchanych wczoraj świadków, zaczął studiować każde słowo, rekonstruując w myślach zachowanie się przesłuchiwanego.

Sprawa była więcej niż tajemnicza. Stadnicki został zastrzelony, to nie ulegało najmniejszej kwestii. Trup spoczywał w prosekutorium, gdzie odesłano go celem dokonania urzędowej sekcji przez lekarza sądowego.

Strzał był celny, kula przebiła serce, przy czym zbrodniarz strzelał z bardzo bliskiej odległości. Musiał więc być to człowiek twardy, zaprawiony zbrodniarzem, który nie wahał się przyłożyć swej ofierze rewolwer prawie do piersi i strzelić.

A więc nie nowicjusz, który rewolwer zabrał na wszelką ewentualność, ale człowiek, który szedł mordować. Świadczy o tym też fakt, że gdyby nawet Stadnicki obudził się, wystarczyło go oszołomić uderzeniem rękojeści rewolweru, bez konieczności mordowania. A więc inaczej mówiąc, mord był właściwym celem, a nie środkiem.

Ale poco mordował? Komu zależało na śmierci Stadnickiego?

Możliwość zamachu ze strony terrorystów, o których wspomniała pani Stadnicka i Zachert, nie wydawała się Gralińskiemu zbyt realna. Każdy krok tej organizacji i jej członków, był znany brygadzie politycznej, zresztą, jak wiedział, Stadnicki nie był aż tak ważną figurą, by organizacja wysyłała kogoś w celu zgładzenia go.

Odrzucił z miejsca wprawdzie tę hipotezę, ale na wszelki wypadek wydał telefoniczne polecenie przysłania mu z brygady politycznej kartoteki Stadnickiego i szczegółowego raportu z jego działalności politycznej.

Po tym wrócił do swych rozmyślań.

(D. c. n.)

România-Polonia Rumunia-Polska

Dziś o godz. 18-ej na stadionie Ł.K.S.-u

Ósme międzypaństwowe spotkanie piłkarzy

RUMUNIA

Bramkarz:
DAVID (CA. Oradea)
Prawy obrońca:
BIRGER (Ripensla)
Lewy obrońca:
FELEKAN (Victoria Cluj)
Prawy pomocnik:
VINTILLE (Rapid)
Środkowy pomocnik:
IUHAS (CA. Oradea)
Lewy pomocnik:
RAFINSKY (Rapid)
Prawe skrzydło:
MOLDOVEANU (Rapid)
Prawy łącznik:
COVACS (CA. Oradea)
Środek napadu:
BARATKY (Rapid)
Lewy łącznik:
BODOLA (Venus)
Lewe skrzydło:
DOBAI (Ripensla)
Rezerwowy bramkarz:
PAVLOVIC (Ripensla)

KAPITANEM DRUŻYNY RUMUNSKIEJ JEST PRAWY ŁĄCZNIK KOVACS, Kapitaństwo otrzymał on w „spadku” po Albu, który, jak już donieśliśmy, pozostał w domu, z powodu słabej formy wykazanej na meczu ze Szwecją.

RUMUNI GRAC BĘDĄ w czerwonych koszulkach z żółtą wypustką przy szyi i niebieskich spodniach. Na lewej piersi mają: n. niebieskim tle czarny emblemat orla z koroną w dziobie i znak federacji FRFA.

KONSUL RUMUŃSKI W ŁODZI, pani Kroeningowa obecna będzie na meczu. Wczoraj złożyła pani Kroeningowej wizytę przedstawicielki drużyny rumuńskiej pp. Istrati i Radulesco.

SIEDEM TYSIĘCY ZŁOTYCH otrzymują rumuni za mecz łódzki. Za wszystkie cztery mecze międzypaństwowe, jakie w najbliższych dniach rozegrają (z Polską, Litwą, Lotwą i Estonią) zbiorą ponad 600 tys. lei).

TYLKO BRAMKARZA WOLNO ZAMIENIĆ na meczu międzypaństwowym, a to w myśl ostatnich przepisów, dlatego w rezerwie figurują jedynie: Pawłowski i Pavlovic

SLUŻBA BEZPIECZENSTWA będzie spewnością dobrze funkcjonować. Wczoraj na stadionie LKS-u odbyła się pod przewodnictwem p. starosty grodzkiego dr. Mostowskiego wizja lokalna. Kierownictwo służby bezpieczeństwa objął kom. Frydrychowski, kierownik XII komisariatu.

BILETY NUMEROWANE SĄ TYLKO NA TRYBUNIE. Pozostałe bilety siedzące (w poszczególnych sektorach) nie są numerowane, dlatego też publiczność we własnym interesie musi przybyć wcześniej. Publiczność wpuszczana będzie od godz. 14-ej. Na pół godz. przed początkiem meczu, a więc o godz. 17.30 wszystkie bramy zostaną zamknięte. Na przedmeczcu grają juniorzy: Widzewa i PTC.

Prezes związku Federacji Sportowych Rumunii — mówi:

Redakcja „Głosu Porannego” otrzymała wczoraj z Bukaresztu na temat meczu Rumunia — Polska poniższe oświadczenie p. George A. Plagino, prezesa związku federacji sportowych w Rumunii.

Po nadzwyczajnym przyjęciu, które naród polski zgotował naszemu Królowi, przyjęcie, które wszyscy Rumuni należycie ocenili, obecne spotkanie sportowe ekip naszych krajów, przyczyni się w wysokim stopniu do pogłębienia przyjaźni polsko - rumuńskiej.

Spotkanie między Rumunią a Polską stanowi szczęśliwą okazję poznania się wzajemnie na terenie sportowym. Od wielu lat Związek Federacji Sportowych w Rumunii stara się zacieśnić związki z Polską, naszą przyjaciółką i sojuzniczką. W żadnej innej dziedzinie młodzież nie może lepiej zapoznać się i oceniać się nawzajem, jak w dziedzinie sportowej. Lojalne współzawodnictwo, rycerskość, poczucie poświęcenia, szacunek wobec współzawodnika, oto tyle zasad fundamentalnych wychowania moralnego i cywilnego, które spotkać można na terenie sportu!

Rumunia jest szczęśliwa, że jej największym sportowcem i założycielem tego, tak olbrzymiego ruchu jest jej wielki Monarcha J. K. M. Król KAROL II. Zawdzięczając Jego wysokiemu poparciu, sport rumuński postępuje naprzód wielkimi krokami, i wszyscy pracujemy intensywnie aby we wszystkich dziedzinach sportowych dorównać Polsce i innym krajom.

Jako Prezes Związku Federacji Sportowych w Rumunii, pragnę, aby ci najlepiej przyszkoleni zwyciężyli, żalując, że nie będę mógł być obecnym na tej tak pięknej grze sportowej.

Czekam z niecierpliwością dnia, w którym będziemy przyjmowali reprezentantów polskiego sportu piłki nożnej, aby pokazać im jak wyjątkowa jest przyjaźń, którą mamy dla wielkiego narodu polskiego, naszego przyjaciela i sojusznika.

Niech żyje sport polski!

Prezes Związku Federacji Sportowych

GEORGE A. PLAGINO
w Rumunii.



Madejaki, Gemza, Szczepaniak, Kotlarczyk II, Wasiewicz, Kryszkiewicz



Piec, Piontek, Matyas, Wilimowski, Wodarz

Dziś więc odbędzie się spotkanie piłkarskie Polska — Rumunia!

Zainteresowanie meczem wykracza daleko poza krąg społeczności sportowej. Poza charakterem reprezentacyjnym, mecz łódzki posiada wybitną wartość sportową. Powinniśmy się cieszyć, że właśnie mecz z Rumunią przypadł Łodzi. — Jest to przynajmniej częściowy ekwiwalent za stałe omijanie naszego miasta w przydziale wielkich międzypaństwowych imprez. — Bokserzy i piłkarze potrafili jakoś przekonać naczelną władzę sportu polskiego, że Łódź dojrzała organizacyjnie do przeprowadzenia reprezentacyjnych imprez, a na frekwencję można zawsze liczyć.

Dość powiedzieć, że na meczu dzisiejszym będzie więcej widzów niż w Warszawie, a kasa będzie lepsza o 10 tys. zł! Argument finansowy jest, zdaje się, najmocniejszy i on może najczęściej działać.

Jest jeszcze jeden czynnik, który w takich sprawach decyduje, t. j. wyrobienie sportowe publiczności. Wbrew opinii, publiczność łódzka jest sportowo wychowana, sama więc będzie dbała o porządek, nie da po-

nieść się zbyt temperamencie, zachowa się godnie, nie za pominięciem o obowiązkach gospodarzy.

O sportowej części dzisiejszego spotkania pisaliśmy tak wyczerpująco, że trudno coś dodać. Chyba tylko to, że nastroj w naszej drużynie jest jaknajlepszy, wszyscy są dobrej myśli i wierzą, że godnie stawią czoła przeciwnikowi.

Zadaniem publiczności będzie tylko zagrozić naszych chłopców do walki.

Szanse są równe, za nami przemawia jedynie własna publiczność i własny teren. Te poważne atuty powinny nam dać przewagę.

Naszemu graczom nie wolno zapominać, że rumuni to drużyna na otrząskana w licznych spotkaniach międzypaństwowych, drużyna, której głównym walorem jest szybkość i zdecydowany strzał. Tempo, jak stwierdziliśmy naocznie na treningu, istotnie piekielne. Trzeba więc rozłożyć odpowiednio siły, nie dać się zaskoczyć, a przede

SĘDZIĄ MECZU jest węgier p. Klug, na linii sędziują pp.: Maks Sznajder (Kraków) i Kazimierz Wardęszkiewicz (Łódź).

wszystkim nie tracić głowy.

Nasza jedenastka powinna być nastawiona na grę ofensywną, nie można bowiem dawać rumunom handicapu w postaci ataku. Atakują doskonale i lepiej zaskoczyć ich własnym atakiem, niż ograniczyć się do obrony.

Nasi obrońcy muszą interweniować bardzo zdecydowanie i odważnie. Tylko bowiem taka taktyka może powstrzymać huraganowe ataki kwintetu napastniczego gości.

Wobec tego, że rumuni dysponują dobrą obroną, a najlepszą linią ich zespołu jest pomoc, radzimy grać szeroko, skrzydłami. Matias musi pamiętać o Wodarzu i Piecu, przy czym konieczne forsować prawe skrzydło, bowiem trudniej będzie Wodarzowi walczyć z Rafińskim, niż Piecowi ze swoim przeciwnikiem.

Zresztą mamy tyle zaufania dla naszego inteligentnego kierownika ataku, że wierzymy, iż szybko rozwiąże problem taktyczny.

Jeżeli chodzi o oprawę organizacyjną, to zrobiono wszystko, aby jaknajlepiej przyjąć publiczność i uniknąć mankamentów.

POLSKA

Bramkarz:
MADEJSKI (Wisła)
Prawy obrońca:
GEMZA (Ruch)
Lewy obrońca:
SZCZEPANIAK (Polonia)
Prawy pomocnik:
KOTLARCZYK II (Wisła)
Środkowy pomocnik:
WASIEWICZ (Pogoń)
Lewy pomocnik:
KRYSZKIEWICZ (Warta)
Prawe skrzydło:
PIEC (Naprzód)
Prawy łącznik:
PIONTEK (AKS.)
Środek napadu:
MATYAS (Pogoń)
Lewy łącznik:
WILIMOWSKI (Ruch)
Lewe skrzydło:
WODARZ (Ruch)
Rezerwowy bramkarz:
PAWLOWSKI (Cracovia)

KAPITANEM DRUŻYNY POLSKIEJ JEST PRAWY POMOCNIK KOTLARCZYK. Na to wyróżnienie w pełni zasługuje, jest bowiem najczynnijszym „reperem” i Orła na piersiach nosił nie mniej i nie więcej jak 33 razy.

POLSKA WYSTĄPI W TAKICH DRESACH: białe koszulki i czerwone spodnie, a na piersiach na czerwonym tle orzeł biały.

REPREZENTACJA POLSKI PRZYBYŁA W CZERWCU. W południe przybył kapitan związkowy p. Kaluża, który jest dobrej myśli. „Jeżeli chłopcy zagrają ambitnie i taktycznie, tak jak przeciwko Szwecji — mecz będzie wygrany. Rumunia jest dużo silniejszym przeciwnikiem od Szwecji i jeżeli idzie o kulturę gry, to uważam, że nawet naszych przewyższają. Mecz jest do wygrania! W Łodzi gra drużyna — najsilniejsza” — powiedział nam wczoraj p. Kaluża. Po południu zjawili się słazacy: Gemza, Wilimowski, Piontek, Piecowie i Szczepaniak z Warszawy. Lwówianie przybyli popołudniu, krakowianie wieczorem, tylko do godz. 11-ej nie mieliśmy wiadomości o Wodarzu

BILETY SĄ JESZCZE W PRZEDSPRZEDAŻY! Skarbnik ŁOZPN-u komunikuje nam: Wczoraj wybudowano dodatkowo 400 miejsc siedzących. Bilety te będą w sprzedaży od godz. 15-ej w kasie na stadionie. Do godz. 12-ej w południe czynna będzie jedna kasa przedsprzedaży w śródmieściu, mia nowicie: w barze Automat „Quick” (Piotrkowska 63), która ma jeszcze 2 tysiące biletów stojących. Od godziny 12-ej kasy na boisku sprzedawać będą bilety stojące oraz dla dzieci i młodzieży. Więcej biletów nie ma.

TYSIĄC PRZYJEZDNYCH zgłoszonych jest na mecz. Przybywają specjalne pociągi z Warszawy (o godz. 10,45) i Poznania - Kalisza (o godz. 11-ej). Dziś przybędzie wy cieżka bukareszteńska, o której wspominaliśmy wczoraj.

BIECHOCINEK Pensjonat pod zarządem inż-owej **H. RUSSAKOwej** i inż-owej **C. HOLLENBERGOwej** **Willa „WŁASNA” ALEJA PIŁSUDSKIEGO 7**
Zgłoszenia w Łodzi telefon 245-08

LODY PINGWIN -świetne, choć tanie

BIELIZNĘ MĘSKĄ, BONJOURKI, PYJAMY, SZLAFROKI I T. P. ŚCIŚLE PG. MIARY,
WYKONUJE RENOMOWANY MISTRZ BIELIŻNIARSKI
Bernard Blumenfeld
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 73, w podwórzu, tel. 187-75
WYKWINTNY KRÓJ. WYKONANIE PIERWSZORZĘDNE

Do wykończenia domów
posadzki, drzwi i okna dostarcza:
Przemysł Drzewny
„Maksymilian Jakubowicz” S.A
Żeromskiego 90/92, tel. 115-74, 157-74
Ustawiamy parkany wg. przepisu Wydz. Budow. Zarządu Miejskiego.

Lecznica Stomatologiczna
ZE STAŁYMI ŁÓŻKAMI
Dr. med. Sadokierskiego
Chirurgia zębów, szczęk i jamy ustnej
PIOTRKOWSKA 56 — TEL. 129-77.
Przychodnia czynna od godz. 9 do 12

Obwieszczenie o licytacji
W myśl § 83 i 84 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25. IV. 32 r. o postępowaniu egzekucyjnym Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62 poz. 580) 6 Urząd Skarbowy w Łodzi podaje do ogólnej wiadomości, że celem uregulowania należnych zaległości odbędzie się sprzedaż z licytacji u niżej wymienionych zobowiązanych:

7 lipca 1937 r. w II terminie
Płoszaj Stanisław, Felsztynskiego 24, furgon zł. 500.— koń zł. 300.— 6 worków mąki zł. 200.—
8 lipca 1937 r. w II terminie
Eszkeles Abram, Kałna 11 — 12 mtr. sześć. desek, 600 zł., desek 250 szt. 200 zł.

9 lipca 1937 r. w II terminie
Pluciński Mikołaj, Janiny 1 — urządzenie sklepowe i piekarni zł. 535.—
Kłuka Waclaw, Janiny 7-35 — 45.000 cegły zł. 1.250.—
Kłuka Józef, Janiny 19-21 — 50.000 cegły zł. 1.500.—
Kłuka W. i M., Janiny 35 — 2.000 cegły, zł. 400.—
Kłuka i S-ka, Janiny, 30.000 cegły zł. 700.—
Kłuka Józef, Janiny, 220.000 cegły, zł. 8.800.—
Bily Kazimierz, Janiny, 20.000 cegły zł. 750.—

17 lipca 1937 r. w II terminie
Eckstein Oskar, Wólcz. 224 — tokarnia zł. 1.200, aparat do farbowania zł. 1.500
Zakłady Ceramiczne „Praca”, Cieszkowskiego 7 — 225.000 cegły zł. 7.000.—

19 lipca 1937 r. w I terminie
Łódzka Komun. Samochodowa, Wólcz. 232 — autobus zł. 500.—

W II terminie
Łódzka Komun. Autabusowa, Wólcz. 232 — autobus „Opel” zł. 5.000.— 3 autobusy „Chevrolet” zł. 12.000.—

20 lipca 1937 r. w II terminie
Holand Sz. Mordka, Skorupki 19 — towar 70 szt. zł. 700.— 5 osnów pełnych 500 zł., 2000 kg. przędzy bawelnianej 300 zł., 1500 mtr. towaru zł. 1.000.

21 lipca 1937 r. w I terminie
Simm Gustaw, Gdańska 184 — maszyna do liczenia zł. 500.— maszyna do pisania zł. 1000.— maszyna do prania zł. 1300.—
Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji na miejscu wykonywania czynności.
Kierownik Urzędu:
(—) W. PIASECKI

Dr. med. M. RUNDZSTEIN
AKUSZER-GINEKOLOG
Pomorska 7, tel. 127-84
Przyjmuje od 8-ej do 10-ej rano i od 4-7 wiecz.

Dr. med. HELLER
Spec. chorób wenerycznych, moczopłciowych i skórnych
Traugutta 8, Tel. 179-89
Przyjmuje od 8-11 i 4-8 wiecz. w niedziele i święta od 10-1 pp.

DOKTOR HENRYKOWSKI
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i seksualnych
Traugutta 9, front, I p. Tel. 262-98
Przyjmuje od 8-11 i od 6-9 w w niedz. i święta od 9-12.30 pp

DR. MED. NIEWIĄŹSKI
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i seksualnych
Andrzeja 5, telef. 159-40
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w w niedziele i święta od 9-12

PROSZKI MIGRENO NEFROSIN
Kominek
GRYPA PRZEZIWIENIE BOLE GŁOWY ZĘBÓW T.P.
Dr. med. Włodzimierz
Żadziejewicz
STOMATOLOG
Chor. i chirurgia jamy ustnej i zębów
Piotrkowska 164 tel. 125-26
przyjmuje od 3 — 7

LECZNICA
ze stałymi łózkami
DLA CHORYCH NA
uszy, nos, gardło
i drogi oddechowe
Gabinet Rentgena.
dla prześwietlań i zdjęć
Piotrkowska 67, tel. 127-81
9r.-2p. 5-8 w. przyjm. Dr. Z. Rakowski
Wezwania na miasto.

Dr. BRAUN
ul. Cegielniana 4
Telefon 100-57.
spec. chor. skórnych,
wenerycznych i seksualnych
przyjm. od 4-9 wiecz.
w niedziele i święta od 10-1

Dr. Mikołaj Bornstein
Choroby kobiece i akuszeria
mieszka obecnie
Piotrkowska Nr. 292
tel. 266-35
Godz. przyjęcia 10 — 12 i 16 — 20.

DOKTOR REICHER
Specjalista chorób skórnych
wenerycznych i seksualnych
leczenie promieniami Roentgena
Południowa 28, tel. 201-93
przyjm. od 8-11 rano i 5-8 w.
w niedziele i święta od 9-12 pp.

Dr. med. E. Wołkowyski
Spec. chorób wenerycznych,
seksualnych i skórnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8-12, 4-9 w.
w niedz. i święta od 9 do 1 po poł

Dr. med. S. KANTOR
Spec. chorób skórnych
i wenerycznych
UL. PIOTRKOWSKA 90
tel. 129-45
Przyjmuje od 8-2 i od 6-9 wiecz.
W niedz. i święta od 8-2.

Nawet bardzo doświadczona Pani domu skoczysta, odwiedzając Pokazy prania Persilem,
urządzone przez naszą firmę w czasie od 28.VI do 10.VII. 1937 r. Wy-
szkolony personel pokaże, jak łatwo prać, suszyć i prasować delikatną białą kolorową. Przyniesione drobne sztuki bielizny chętnie pokażemy na próbę.
Bezpłatne pokazy prania odbywają się w składzie aptecznym **F. RADZIKOWSKI** Łódź, Żeromskiego 35.

DOKTOR KLINGER
spec. chor. seksualnych,
wenerycznych i skórnych
(włośów)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w
W niedziele i święta od 10-12

Dr. med. M. Dawidowicz
chor. wewn.
ELEKTROKARDIOGRAFIJA
(zdjęcia prądów czynnościowych serca)
ul. Narutowicza 42
Tel. 184-91 Godz. 5-7.

GABINET ROENTGENOWSKI
D-ra Szymona
GOLDRYNGA
prsy ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 127-64
jest w dalszym ciągu czynny pod kierunk.
D-ra Edmunda Kuniga
(Prześwietlenia i zdjęcia na żądanie w mieszkaniu chorych)

Doktor Medycyny Gustaw Kohn
specjalista
chorób kobiecych i akuszerii
ul. Piłsudskiego 51, tel. 170-03
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

DR. MED. P. Wołoczyńska
choroby wewnętrzne
(Specjalność serce i płuca)
ordynuje
w Kolumnie
willi Peterseil — Tel. 22

Dr. M. Wolfson
Narutowicza 2
tel. 128-83
powrócił

Dr. med. L. NITECKI
Specjalista chorób skórnych,
wenerycznych i moczopłciowych
Nawrot 32, front I piętro
telefon 213-18.
przyjm. od 8-9.30 rano i od 5.30-9 w.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

Czystość i higiena to zdrowie!
Cyklinowanie, drutowanie i froterowanie posadzek, czyszczenie wystaw i okien, sprzątnięcie biur i pokoi, odkurzenie elektroluksem. Reperacje linoleum. Pakowanie okien i drzwi.
J. HUPERT i S-ka
Piotrkowska 44,
tel. 202-14.

Jedynie kino dźwiękowe
w OGRODZIE
RAKIETA
Sienkiewicza 40, tel. 141-22

Dziś i dni następnych!
Najwesejsza śpiewno-muzyczna komedia wiedeńska sezonu.
Mówiona i śpiewana po niemiecku
W rolach głównych: LIANA Haid, HERMAN THIMIG i LEO SLEZAK
Początek w dni powsz. o g. 4, w niedziele i święta o 12 w poł.

Melodie z nad Dunaju
Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 gr.

Dziś i dni następnych!
Pierwsza polska komedio-operetka
W roli głównej: Tola Mankiewiczówna, Aleksander Żabczyński, Mieczysława Cwiklińska, Józef Orwid, Michał Znicz, i Stanisław Sierański. Akcja filmu rozgrywa się w swawolnym państwie operetki, gdzie politykę zastępuje melodia a humor jest jedyną racją stanu. — Następny program: „Metropolitan” w roli głównej Lawrence Tibbett największy baryton świata.
Ceny miejsc: na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr. — Ceny miejsc: I m. 1,09, II m. 90 g. III m. 50 g. — Kupony ulgowe po 70 gr. Początek seansów o g. 5-ej, w sobotę o godz. 4-ej, w niedziele o g. 2-ej.

Pani minister tańczy

DZWIĘKOWE KINO PRZEDWIOŚNIE
Żeromskiego 74/76, tel. 129-88.

OGŁOSZENIE O LICYTACJI

Niniejszym podaje się do wiadomości, iż w sali Nr. 9 o godz. 11-ej w Sądzie Grodzkim w Łodzi przy ul. Trębackiej Nr. 18 odbędzie się publiczna licytacja następujących parcel, należących do

Akc. Tow. Przem. Juliusza Heinzel
a mianowicie:

14 lipca 1937 r.

dużej parceli fabrycznej Nr. 2 położonej przy ul. Nowo-projektowanej bocznej od ul. Sienkiewicza Nr. 49, parceli narożnej przy ul. Przejazd 27 i Dowborczyków Nr. 1 w październiku 1937 r.

frontowy 3 piętrowy dom (parcela Nr. 8) położony przy ul. Sienkiewicza Nr. 47.

Bliższych informacji udziela biuro przy ul. Piotrkowskiej Nr. 104-a J. B. LANGE Adwokat

czynny
10-2.4-8
tel. 201-89

institut de beauté
Al. Kościuski 41

PLAŻOWE**BIUSTONOSZE — BLUZECZKI**

poleca **PRACOWNIA PASKÓW**
D. SZENBERGOWEJ
PRZEJAZD 6, m. 2 — Tel. 105-86

**Kupujecie z I-go źródła****Wielki wybór:**

Wózków dziecięcych
Łóżek metalowych
MATERACY wyscielanych
MATERACY sprężyn.

Łóżek komodowych
WYŻYMACZEK
marki „Rubber”
ŁODÓWEK
LEŻAKÓW, HAMAKÓW
ROWERÓW i drewn.

ŁÓŻEK polowych

w fabrycznym „DOBROPOL” Łódź, Piotrkowska 73
— — — składzie „DOBROPOL” w podw. Tel. 159-90

LODY

wyborowe w 10 gatunkach

porcja 35 groszy

wraz z wodą sodową i waflowym czekoladowym.

Śniadania i kolacje jarskie
zł. 1.10 wraz z obsługą

poleca

Cukiernia „Zróżdo”
Przejazd 1, tel. 209-87

Założona w roku 1891

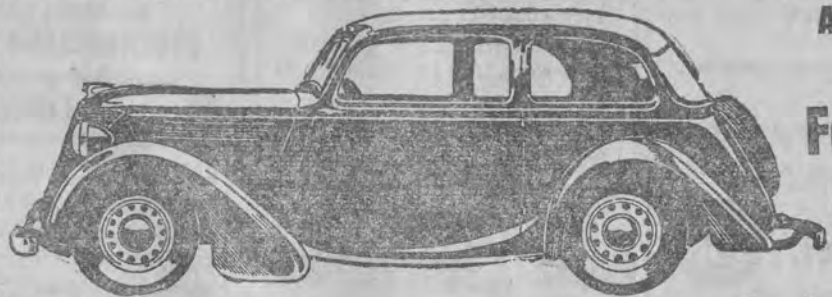
Lecznica dla Zwierząt

Mag. Wet. **H. WARRIKOFFA**
ul. KOPERNIKA 22 Tel. 172-07.

ODDZIAŁY: wewnętrzny i chirurgiczny
SZCZEPNIENIA psów i koni
STRYZENIE psów i koni.

Kąpiele psów.

KUCIE KONI, nitowanie kopyt.
Przyjęcia w przychodni od 8-11 i 3-6
Członkowie towarzystwa opieki nad zwierzętami placą ulgowe ceny.



Autoryzowani
zastępcy

Ford Motor
Company
A/S

Bracia POZNAŃSCY
Inżynierowie
Sp. z ogr. odp.

ŁÓDŹ, ul. Zamenhofska 25, tel. 157-44.

Najoszczędniejszy, najbar-
dziej nadający się na
nasze drogi, ponadto bar-
dzo piękny...

Ford Eifel

Bracia POZNAŃSCY
Inżynierowie
Sp. z ogr. odp.

Zrzeszenie Ekspedytorów Celnych w Łodzi**Komunikat**

Niniejszym zawiadamiamy, iż z dniem 10 lipca 1937 roku wchodzi w życie

TARYFA - CENNIK Zrzeszenia Ekspedytorów Celnych w Łodzi, ustalająca minimalne wynagrodzenie za wszelkie świadczenia i usługi ekspedytorów - agentów celnych, składów celnych i domów skladowych

oraz

REGULAMIN Zrzeszeń Ekspedytorskich w Polsce, ogłoszony w Codziennej Gazecie Handlowej Nr. 45 z dn. 25 lutego 1937 r., normujący stosunek prawny pomiędzy ekspedytorem a klientem.

Odwolując niniejszym wszystkie nasze dotychczasowe oferty komunikujemy, iż wszelkie zlecenia, otrzymane względnie wykonane od dnia 10 lipca 1937 r. obliczać będziemy według zasad, zawartych w taryfie Zrzeszenia Ekspedytorów Celnych w Łodzi.

Z poważaniem

Goldman i Zylber, Przedsiębiorstwo Międzynarodowych Transportów, Łódź
S. Jellu i I. Rudomin, S. A., Dom Transportowo - Ekspedycyjny, Łódź
Ludwik Koral Sp. z ogr. odp., Dom Handlowo - Ekspedycyjny, Łódź
Łódzki Bank Depozytowy S. A., Publiczny Skład Celny, Łódź
„Mitranza” S. A., Międzynarodowe T-wo Transportów i Żeglugi, Łódź
Polski Lloyd, S. A., Transporty Międzynarodowe, Łódź
Północne T-wo Transportowe i Ekspedycyjne S. A., Łódź
„Rapid” Sp. z ogr. odp., Towarzystwo Transportowe, Łódź
Stanisław Rubinsztajn i S-ka, Transporty Międzynarodowe, Łódź
Schenker i S-ka S. A., Polskie Tow. Transportu Międzynarodowego, Łódź
Eugeniusz Stefanik, Dom Ekspedycyjno - Handlowy, Łódź
Bracia Szczecińscy, Dom Ekspedycyjno - Komisowy, Łódź
„Warrant” S. A., Składy Towarowe, Łódź
Bracia Fajgenbaum, Transporty Międzynarodowe, Łódź

MORSZYN - ZDRÓJ

Pensjonat „Biały Dwór” tel. Nr. 40

Komfortowo urządzone słoneczne pokoje.
Staranna obsługa. — — — Ceny przystępne.
Kuchnia DIETETYCZNA i DIABETYCZNA
na wsór Prof. Dr. Nordena.

Pod kier. T. Opoczyńskiej z Łodzi
ZARZĄD:
T. Opoczyńska i J. Felsztajn.

CHRONÍCIE ZDROWIE!

Z NAJLEPSZYCH NAJLEPSZE!

PLUSKWIY

wyciśnięte bezpowrotnie tylko świecą dezynfekcyjną „Fumigatore-Gimex”. Przeprowadzamy dezynfekcje mieszkań pod gwarancją gazami D. G. W. Zgłoszenia:

„ZAKŁAD DEZYNFEKCYJNY”
Łódź, Al. 1 Maja 4, tel. 222-60

PENSJONAT Januszańska-Góra

(10 minut od st. kol. Opoczno)
położony w suchym sosnowym lesie. Wykwintna rytualna kuchnia. Ceny b. niskie. Tamże mieszkania do wynajęcia. Inform. telef. 207-27. godz. 8—10 rano. Listownie: D. Chłopski, Opoczno, skrz. poczt. 42.

Dr. med.
Paulina Lewi

specjalista
chorób kobiecych i akuszerii
przeprowadziła się na
Śródmiejską 28
telef. 240-10
przyjmuje od 12—2 i od 5—8 wiecz.

Dr. med.
W. EYCHNER

Cegielniana 4, tel. 134-72
AKUSZER-GINEKOLOG
godziny przyjęć 5 — 8 wiecz.
w Lecznicy, Zgierska 17
od 12 — 1

Wyjeżdżając na urlop i na letnisko człowiek kulturalny nie zapomina o gazecie.

Sz. Prenumeratory sechcą zawiadomić administrację (Piotrkowska 70, tel. 222-22) naszego pisma o zmianie adresu, aby mogli bez przerwy otrzymywać nadal codziennie „GŁOS PORANNY”. Zmiana adresu bezpłatnie.

Elegancy panowie

szują sobie spodnie tylko u pierwszorzędnego specjalisty, który powrócił z Paryża
B. Fajwlewicz
AL. 1-go MAJA 2, fr. I p.

Prof. Feliks Halpern

lekcje gry fortepianowej

Warunki przystępne, AL. KOŚCIUSZKI 53.

Gimnazjum poszukuje

dosposowanego do potrzeb szkolnych **lokalu** o powierzchni użytkowej 1500 m. kw. Pożądana dzielnica od Zawadzkiej do Narutowicza. Łaskawe of. sub. „Gimnazjum”

Ala Izbička

wykwalfikowana pielęgnarka z długoletnim doświadczeniem przyjmuje wszelkie zabiegi.
DYŻURY. TEL. 246-36.

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.60, za odnośnienie — 40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia za wiersz milimetry 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł.; Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1.50. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1.20. Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 12 zł. Ogłoszenia w dodatku niedzielnym „Rewja” (str. 5 szp.) 1 zł. Ogłoszenia zamiejscowe obliczane są o 50% drożej. firm zagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatek 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

„Rewia”

ilustrowana tygodniowa

Nr. 27. Specjalny dodatek „GŁOSU PORANNEGO” z dnia 4-go lipca 1937 r.

Dzisiejszy numer

„REWIA”

zawiera następujące artykuły:

- G. Timofiejew: Poezi piszą o morzu.
P. Piłski: Złodzieje i milionerzy Geoffrey Faber: Renesans głośnego czytania.
Zygmunt Jarosz: „Serce” Amicla Henry Wreath: Amerykański król lamistrajków
J. Sazonowa: Offenbach.
Rene Dufour: Harek kochał swinię W. Klimontowicz: Peruwianki są urocze
H. Jordan: Panie i wachlarze. Mgr. M. Brysk-Relsfeldowa: Idiota, głuptak i przyglupek
Dr. Wilhelm Fallek: Pod dyktando Zelwerowicza.
Jerome Barry: Skradzione paznokcie (Nowela)
Franciszek Molnar: Boski rejestr Ferdynand Timpe: Niesamowity lokal.

POECI PISZĄ O MORZU

W czasie, gdy tyle uwagi poświęca się morzu i sprawom marynistyki, nie od rzeczy będzie zajrzeć do najobszerniejszej u nas antologii wierszy morskich, wydanej niedawno sumptem Główniej Księgarni Wojskowej. **ZBIGNIEW JASIŃSKI**, zapalony marynista i autor zebrał, w wydawnictwie p. t. „Morze w poezji polskiej” ponad 150 utworów pióra zgórą 50 poetów, w kolekcji tej uwzględniając głosy o morzu od Asnyka aż do współczesnej nam awangardy. Oczywiście, gros stanowią utwory dziejsze, przeniknięte głębokim i właściwym rozumieniem żywiołu morskiego. Bo dla pokolenia obecnego Bałtyk nie jest już tylko łem dla egzotycznych tęsknot, lecz czynnikiem przetwarzającym psychikę lądową.

Ta odmienność ujęcia, miłość samego żywiołu, jak również ilość współczesnych wierszy morskich, kontrastują przyjemnie z czasami dawnymi, w które wprowadza nas zwięzły zarys informacyjny na wstępie omawianej książki. Wprawdzie już anonimowy kronikarz u świtu rodzimej historiografii notuje nader korzystne wrażenie, jakie na rycerzach polskich uczyniło morze, mówiąc: „Naszym przodkom wy starczały ryby słone i cuchnące, my po świeże przychodzimy w oceanie pluskające”. I już Długosz twierdzi, że Polska bez Pomorza jest złudzeniem... Lecz ogół szlachty, nie doceniając znaczenia Bałtyku pod względem państwowym i kulturalnym, odnosił się do nielądowych spraw z gnuśną niechęcią, co też i literatura dawna oddaje. Tej pospolnej odradzie nie oparł się bystry przeciw Imć Mikołaj Rey, wołając „a na morzu — bodaj tam nikt dobry nie bywał!”.

Dość późno zjawiają się przebliski zmian... „Pierwszym poetą, który po mistrzowsku odtworzył ścisłą (pozytywną) łączność człowieka z morzem — mówi Jasiński — był (dopiero) Marcin Borzykowski, autor „Morskiej nawigacji do Lubeka”... (1662).

Romantyzm i Młoda Polska chwytają z morza i bezbrzeżnych dróg oceanu wszystkie wiary i tęsknoty; oddają pulsującą rytmikę fal, ich barwę, plastykę i melodię. Żywioł morza i żywioł poezji sięga zenitu w swojej potęgze, zdają się grać jako muzy-

ka wszechświata i siły wyzwolone. —

Ale dopiero ugruntowanie państwa, wykorzystanie dostępu do morza, budowa Gdyni i rozwój rodzimej floty — pobudzają poezję najsilniej i najwłaściwiej. Budzi się przekonanie, że morze jest to surowy, ale umiejętny wychowawca, docna przerabiający psychikę... Że, nie trzymając się ojczyistych brzegów, należałoby raz wreszcie wypłynąć na otwarte przestrzenie, by nie tylko już wrażeń, ale i nowych sił psychicznych nabierać. Morze kształtuje człowieka, którego psychikę oblegana jest przez żywioł; z nim ona zmagają się i z tych walk w kształcie doskonałym powstaje.

Takie niewątpliwie rozumienie morza przyświecało Jasińskiemu w czasie układania omawianej antologii. Żeglując po różnych wydawnictwach, tomikach i luźnych drukach wybierał te wiersze, w których żywioł morski i żywioł poezji najściślej łączyły się i były falą jednoczesną. Procent autorów marynarzy czy znających temat z najbliższej i dłuższej autopsji jest w tym zbiorze niemały, a to nadaje całości cechę szczególnego autentyzmu.

Antologia została ułożona według pewnych cykli poetyckich, w których poszczególne utwory różnych poetów wiążą się z sobą pewnym dominującym zabarwieniem uczuciowym lub cechami rzeczowymi. Jest to podział obrazowy, przesuwający przed oczami czytelnika morza, statki, porty, ogorzałe postacie marynarzy. Dojście autora książki jest tu ściśle osobiste i bezpośrednie — i użytek też bezpośredni. „Morze w poezji polskiej” nie stanowi ciężkiej knypy z naukowym farszem, ale liczy na najszerzą poczytność. Jest to książka do czytania, do zapoznawania się nieprzymuszonego z morskim technieniem... Począwszy od wstępnego apelu, od wierszy o Gdyni, co z pianą się jak Wenus wyłania — aż do legendy morza, tych, co wielkość morskiego żywiołu w literaturze utrwaliłi.

Cykl pierwszy nosi tytuł „Mare nostrum” i obejmuje utwory, dotyczące wyłącznie morza polskiego. Wiatr od Bałtyku przewraca te karty, bije słonymi powiewami w twarz czytającego.

Najwięcej tu chyba przestrzeni, szerokich pragnień i zrywów. — Poeta woła z głębi swojej żarliwej tęsknoty:

„Morze, naucz nas siebie, potęgi,
woli, ruchu i odwagi!
Uczyni nas siłą wspaniałą, jaką ty
posiadasz!
Nie znamy cię, siło natury, ale ty
nas nauczysz świata,
Mowy handlowej i — uczynisz nas
narodem morskim,
Nas fantastycznych trunerów
życia...”

Znowuż Gdynia budzi ekstatyczne zachwyty („słońce narodu wolnego”), ściągając na siebie powszechną prawie uwagę i inspiruje wiersze, pełne młodzieńczej dumy.

„Ten port, to nasz ból, radość
nasza i szczęście,
Jedynie piękno nadmorskich
zachwytwów!”

„W antologii tej jednak — wyjaśnia w przedmowie autor — nie należy szukać tylko poezji t. zw. polskiego morza. Nie o Bałtyk tu chodzi, lecz o morze w ogóle, nie o wąski skrawek polskiego wybrzeża, lecz widoczne poprzez gdyńskie wrota na świat, a przeczuwane najdawniejszymi tęsknotami młodzieńczymi — szerokie, tegie technienie oceanicznych wicherów... — Żagle tej młodzieńczej tęsknoty, która i Jasińskiego trawiła, prowadzą na oceany i morza dalekie, gdzie wiały najbujniejsze sny ludzkości, gdzie działały się śmiałe wyprawy i powstawały legendy. Pod tym kątem widzenia zebrany materiał daleki jest od zaściankowości, wykracza poza obręb rodzimego tylko portu i na skrzyżowaniu najodleglejszych dróg świata staje się poezją o tematyce ogólnoludzkiej. Jeśli słuszny jest zarzut, że niewola zamknęła literaturę w lokalnym kolisku narodowych spraw, to właśnie poprzez odzyskanie dostępu do morza, poprzez wrota gdyńskie — wyrwa się nasza poezja na najszerze przestrzenie, gdzie dosłownie graniczy Stwórca i natura. — Mniejsza, czy daje to już właściwy efekt artystyczny... Powiał wiatr od morza, uniósł ze sobą tęsknoty i czyny, otworzył wrota na świat cały.

Dajmy się nieść tym technieniom. Antologia omawiana zawiera dalej: „Pieśni portu”; wier-

sze o wybrzeżu i morzu widzianym z wybrzeża p. t. „Z nad morza”; nasycone tęsknotą „Morze dzieciństwa”; egzotyczne „Morza dalekie”; wiersze o smagnionych burzą i wichrem marynarzach p. t. „Słowa na wietrze”; fantastyczne „Sny o dnie mordercy”; utwory poświęcone bohaterom morza jak Alain Gerbault, Jan z Kolna, Conrad; wreszcie poświęcona morzu jako żywiołowi „Litania fal”. Poeta modli się do potęgi morza:

O morze przenień się nad nami!
zmiłuj się nad nami!
Chodźmy po ziemi szarej,
spieczonymi modląc się usty —
chodźmy po ziemi okragłej,
nie widząc nigdzie jej granic,
żyjemy w mieszkaniach ciemnych,
gnijemy w norach podziemnych —
pogrzebani i zapomniani...”

O morze przenień się nad nami!
zmiłuj się nad nami!

Znowu wraca motyw pragnienia, by morze ogarnęło duszę nie ujarzmionym żywiołem, by ją podniosło i przetworzyło.

„Wielkość nas twoja oczyszczi,
Współność nas twoja wyzwoli,
Oswobodź nas z nienawiści
Wyprowadź z domu niewolę!”

Tak celowo i oryginalnie pomysłany układ antologii daje nie tylko barwną i ciekawą lekturę, ale i wszechstronne oświetlenie tematu morskiego w naszej współczesnej poezji. Widzimy, jak ten temat, oprómienszy aureolą Gdynie, nasycony rodzimymi tęsknotami — odbija od bałtyckich brzegów i wędruje na najdalsze szlaki. Tu włącza się jako część polska do ogólnego żywiołu poezji morza. Jednocześnie zrazu bez większych efektów artystycznych, ale z autopsji, z najczystszej autentyzmu, powoli, lecz ciągle zyskując na sile — poczyną się dokonywać ważna przemiana psychiczna; jawi się miłość morza i rozumienie dla wychowawczych spraw marynistyki. Psychika lądowa przekształca się na morską.

Celowo nie wymieniliśmy nazwisk pomieszczonych w antologii poetów; jest tego 50 pozycji i wyszczególnienie bodaj części stanowi niemożliwość. Ale gdy przeglądamy tę „morską kartotekę poetów”, nasuwa się nam parę uwag. Autor, tłumacząc się

zbyt szczupłymi ramami książki, pominął całą twórczość marynistyczną ubiegłego stulecia aż do Mickiewicza i Słowackiego włączając. Zbiór, chronologicznie rzecz biorąc, rozpoczyna się od Asnyka i poprzez Rydla, Langego, Mićcińskiego, Ostrowską zmierza do Staffa, pod auspicjami którego otwiera się cała dzisiejszość. — Wierszy współczesnych — zaskraczające mnóstwo... Oczywiście, inflacja ta ma swoje uzasadnienie, lecz bez uszczerbku dla wartości artystycznej książki można było dział współczesny przetrzebić, dodając natomiast utwory stare i to od najdawniejszych czasów. W ten sposób antologia otrzymałaby wymiar w głąb i szersze perspektywy; nie obciążałoby to jej ciężarem problemów, raczej problemy nasunęłyby się same przy lekturze. I tak np. dopiero na tle gnuśnej niechęci wobec morza w czasach starszylacheckich nabrały silniejszej i korzystniejszej wymowy dzisiejszy entuzjazm. A obecny „neorealizm morski” uwypukliłby się wyraźniej wobec romantycznego egzotyzmu Młodej Polski, śladem symbolizmu wiejącej albatrosami nad oceanem.

Również — jaskrawiej wystąpiłyby przemiany, co się w psychice polskiej dokonały: zwrot od lądu do morza, od gwałtownej negacji do ekstatycznej apoteozy.

Zwrot ten obserwujemy dzisiaj niewątpliwie, jakkolwiek nie daje to jeszcze efektów artystycznych. Najtejsze wiersze w dziale współczesnym wyszły z pod pióra takich „szczerów lądowych” jak Pawlikowska, Wierzyński, Czechowicz, Słonimski, Kołoniecki i Łobodowski... Wiersze prawdziwych marynistów mają może pełny autentyzm; choć kiedy talent ułamkowy. Okazuje się, że i na morzu „spirytus flat, ubi vult”. Ale jedno jest znamienne: wierszy pisanych przez autorów o „psychice morskiej” mamy coraz więcej, co wskazywałoby, że idą czasy poezji morskiej — nie z wybrzeża, lecz z szerokiego wiatru i słonych bryzgów oceanu.

Grzegorz Timofiejew

UCZESTNICY LOTU

Moskwa--Stany Zjednoczone przez Biegun Północny

Lotnicy sowieccy: Czkałow, Bajdukow i Bielakow, którzy przelecieli z Moskwy przez Biegun Północny do Stanów Zjednoczonych, niedawno wstawili się lotem z Moskwy do Mikołajewska nad Amurem. Podczas tego lotu lotnicy ustanowili nowy rekord lotu bez lądowania bez brania paliwa, — pobijając rekord, ustanowiony przez pilotów francuskich, Codos'a i Rossi'ego, którzy przebyli 9.106 kilometrów. Odległość z Moskwy do małej wyspy Udd, która leży 50 km. na północno-wschód od Mikołajewska nad Amurem, gdzie lądowali sowieccy lotnicy, wynosi 9.374 kilometry. Odległość tę przebyli w 56 godzin 35 minut. Podczas lądowania w bakach samolotu znajdowało się jeszcze paliwa na 2.500 kilometrów lotu. Lot ten zwrócił ogólną uwagę, gdyż odbywał się w bardzo trudnych warunkach.

Przelet do Ameryki, odbył się na samolocie tego samego typu, na którym lotnicy ci ustanowili rekord światowy w lipcu 1936 r. Samolot „ANT.-25” został skonstruowany przez profesora A. N. Tupolewskiego. Jest to monoplan z jednym motorem, o sile 950 koni. Skrzydła jego są bardzo długie i znajduje się w nich cały zapas paliwa. Samolot, wraz z obciążeniem waży 11 ton. Sylwetka samolotu przypomina olbrzymiego konika polnego; jest on wyposażony w radiostację, która pracuje na długich i krótkich falach, i posiada wszystkie przyrządy do t. zw. ślepego pilotowania. Motor samolotu może pracować, bez przerwy 80 do 100 godzin bez przerwy. Samolot posiada niezwykle precyzyjne przyrządy kontrolne i aerona-wigacyjne.

Przyrządy te mają niezwykle znaczenie dla tego rodzaju lotu, gdyż lotnicy po drodze mogą napotkać rozmaite przeszkody: chmury, mgły i t. p. W tych warunkach możliwe jest tylko ślepe pilotowanie. Specjalną uwagę zwrócono na kompas magnetyczny, który podczas przelotu nad biegunem magnetycznym działa nieprawidłowo. Samolot wyposażono więc w specjalny wskaźnik słoneczny.

Oprócz zwykłego zapasu jedzenia na 5 dni, w skrzydłach sa-

molotu znajduje się jeszcze zapas pożywienia — na wypadek jakiegś awarii. Kabina samolotu ogrzewana jest nagrzanym powietrzem (która grzeje się od gazów z motoru). Lotnicy zabrali zapas ciepłej bielizny, odzież skórzaną i futrzaną i t. d. Posiadali również zapasowe radio i namiot, na wypadek przymusowego lądowania.

Lot do Ameryki przez biegun północny, już oddawna interesował lotników całego świata. — Praktycznie stał się on możliwy,

po udanym locie czterech lotników sowieckich na biegun północny. Specjalne znaczenie ma stacja polarna na ruchomej krze lodowej, w pobliżu bieguna północnego, nadająca lotnikom wiadomości o warunkach meteorologicznych na ich drodze.

Już w czasie ich lotu na wyspę Udd, samolot „A.N.T.—25” był wyposażony w cały szereg środków, ubezpieczających lądowanie samolotu na wodzie. Zostały skonstruowane balony z nieprzemakalnej tkaniny, które

zapewniały załodze samolotu bezpieczeństwo na wypadek koniecznego wodowania. Na samolocie znajdowały się również balony z tlenem, maski tlenowe etc.

Załoga samolotu składała się z dwóch pilotów: Czkałowa i Bajdukowa, i sternika Bielakowa. —

Walery Pawłowicz Czkałow urodził się w 1904 roku, w niżegorodzkiej gubernii. W 15 roku życia wstąpił on do czerwonej

armii, i już wówczas interesował się lotnictwem. W 1923 roku skończył szkołę lotników, a po tym moskiewską szkołę wyższego pilotażu. Następnie pracował, jako lotnik wojenny, a od 1930 roku był zatrudniony jako lotnik - wywiadowca w naukowo - badawczym instytucie wojennych sił powietrznych; wkońcu pracował w zakładzie im. Mienżyńskiego.

Drugi pilot samolotu, Grzegorz Filipowicz Bajdukow, urodził się w 1907 roku. Ojciec jego był robotnikiem kolejowym w Omsku. W 8 roku życia, Bajdukow uciekł z domu, wędrował po Syberii i trzy lata spędził w internacie. Z internatu uciekł i znów wiódł żywot włóczęgi; wreszcie wstąpił do szkoły rzemieślniczej. Następnie pracował na kolei, a w 1922 roku dostał się do szkoły zawodowej przy kolei żelaznej w Omsku. Następnie uczył się w szkołach awiacji w Leningradzie i w Sewastopolu. Po skończeniu szkół lotniczych Bajdukow służył w moskiewskim okręgu wojennym, i pracował jako lotnik - wywiadowca w naukowo - badawczym instytucie lotniczym, i w zakładach lotniczych im. Gorbunowa. W 1934 roku, Bajdukow uczestniczył w locie Moskwa—Warszawa. Prowadził on również samolot sowieckiej delegacji lotniczej, która udała się z wizytą do Paryża.

Sternik samolotu, Aleksander Wasiliewicz Bielakow, urodził się w 1897 roku; ojciec jego był nauczycielem wiejskim. W 1915 roku skończył on gimnazjum i wstąpił do instytutu leśnictwa. W 1916 roku otrzymał wezwanie do wojska, w 1917 roku skończył Aleksandryjską szkołę wojenną, w stopniu podchorążego. W 1920 roku wstąpił do szkoły lotniczej - fotografometrycznej, i specjalizował się w nawigacji powietrznej.

Bielakow był lektorem przy katedrze sternictwa w akademii wojenno - lotniczej; brał on udział, jako sternik eskadry, w locie Moskwa — Paryż.

Wszyscy trzej członkowie załogi samolotu „A.N.T.-25” — są kawalerami orderów sowieckich i mają tytuły bohaterów Związku sowieckiego.

CHEMICZNY OJCIEC

Niezwykła udana próba biologiczna

Z Cambridge (Massachusetts) donoszą: „Na tutejszym uniwersytecie Harvarda udało się doprowadzić do rozwoju komórek jajowych królików, na czysto chemicznej drodze. Jest to pierwszy wypadek przedłużenia

skimi, również z owadami i niższymi zwierzętami kręgowymi, amfibiami. Ale doświadczenia nie udawały się ze zwierzętami ciepłokrwistymi, których najbardziej rozwinęta rodzina są zwierzęta ssące.

Właśnie w tej dziedzinie odbywały się doświadczenia na uniwersytecie Harvarda w Cambridge, które przyczyniły do dotychczasowych przeszkód. Chodziło o przeniesienie sztucznej partenogenezy z jeźdźców morskich na zwierzęta ssące, króliki. Naturalnie sprawa ta była znacznie trudniejsza, gdyż komórka jajowa u zwierząt ssących — ukryta jest w ciele, i do rozwoju potrzebny jej jest nadal organizm ochraniający. Wyjęto więc z królika niezapłodnione komórki jajowe, umieszczono je w miejscu ogrzonym do temperatury ciała i poddano działaniu chemicznych czynników pobudzających. W ten sposób potraktowane komórki wszczepiono szybko w innego królika. Królika, który znajdował się pozornie w stanie odmiennym i, nie będąc matką, mógł dać przysiółek i pożywienie obcej komórce jajowej. Próba się udała! Niezapłodnione, a tylko chemicznie potraktowane komórki jajowe, rozwinęły się do pewnego stadium embrionalnego. I ów królik był rodzoną matką obcego dziecka, które wogóle nie miało ojca. Chociaż tego rodzaju eksperymenty nie mają bezpośredniego znaczenia praktycznego, nie przedsięwzięto ich jedynie z czystej pogoni za sensacją. Chodzi tu o wyjaśnienie misterium życia, o zbadanie owych najsubtelniejszych chemicznych procesów, które powodują przekształcenie się jednej komórki w nowe, żywe stworzenie.

(REDAKCJA).

Początkowo wiadomość ta wydawała się fantazją, powstała w mózgu rozgrzanym upałami, podobną do wieści o jajku węży, które rozwinięło się w żołądku ludzkim, i teczcu, z którym spadały z chmur wielkie żaby. Lecz okazało się, że doświadczenia, przeprowadzone na uniwersytecie Harvarda w Cambridge (Massachusetts) należą do poważnych badań, prowadzonych od dziesiątków lat. Sama natura daje liczne przykłady tej teorii. Stworzenia bez ojca, nie są rzadkością u zwierząt niższych, a nawet u owadów. Indyjskie szarańcze np. rodzą się przez wiele pokoleń, bez żadnego udziału samców. Samiczki szarańczy składają niezapłodnione jajka, z których wylęgają się wyłącznie samczki. Gdy podrastają one do wieku dojrzałego, składają również jajka, z których znów wylęgają się tylko samiczki. W ten sposób ród się przedłuża, bez samca, bez ojca. Również u pszczoł zdarza się regularnie — potomstwo bez ojca. Zależne to jest od woli królowej, składającej jajka. Królowa pszczoł może, zależnie od potrzeby, hodować samców lub samiczki, gdyż składa jajka niezapłodnione lub zapłodnione.

EKSPERYMENT JACQUESA LOEBA ODZNACZONY NAGRODĄ NOBLA.

Tajemnicę przedłużenia gatunku bez ojca w naturze, pierwszy pod-

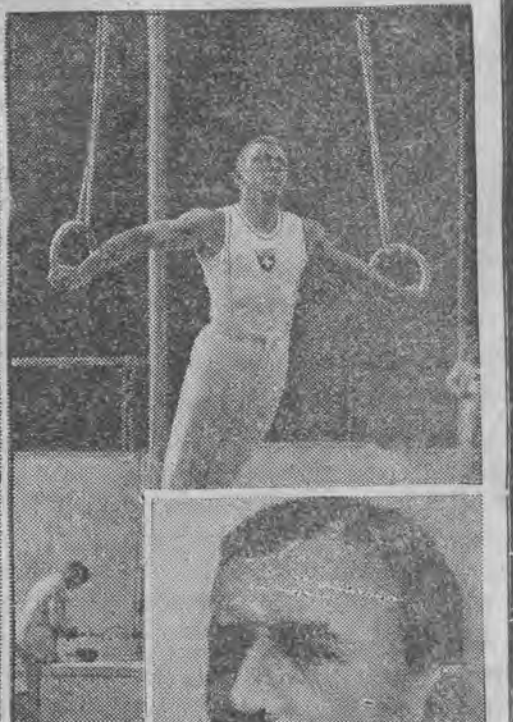
patrzył amerykański profesor, Jacques Loeb, i próbował sztucznie ją naśladować. Doświadczenia swe robił na jeźdźcach morskich, t. j. na ich niezapłodnionych jajkach. Jeźdźcy morskie mają zwykle ojca i matkę; a ich niezapłodnione jajka nie rozwijają się i giną. Jacques Loeb zmienił nieco chemiczny skład wody morskiej i... niezapłodnione jajka jeźdźców morskich pozostały przy życiu, i wykazywały podział komórek. Po pewnym czasie zdumiony badacz rozróżniał już pojedyncze organy poprzez szklaną powłokę, a wkrótce w akwarium pływały już ukształtowane normalnie larwy jeźdźców morskich. Były to jeźdźcy morskie, które co prawda miały matkę, ale nie miały ojca. Chemiczny bodziec był więc w stanie zastąpić zapłodnienie i pobudzić do rozwoju komórki jajowe.

Z biegiem czasu nabierano wciąż większego doświadczenia, w dziedzinie sztucznego wywoływania partenogenezy (jest to wyrażenie fachowe dla określenia rozwoju niezapłodnionej komórki jajowej).

Aby spowodować podział komórek jajowych w jajkach motyli, wystarczy silne szczołkowanie; a w jajkach żabiach wystarczy nakłócić cieniutką igłą.

RODZONA MATKA CUDZEGO DZIECKA.

Lecz sztuka biologów miała granice. Próby udały się z jeźdźcami mor-



1. Mary Picford, 43-letnia gwiazda filmowa, wyszła za mąż za 34-letniego gwiazdora filmowego Charlesa Rogera. — 2. Louis de Brouckere przewodniczący II międzynarodówki, ustąpił ze swego stanowiska. — 3. Podczas manewrów lotniczych w Anglii, kierowany na odległość samolot zestrzelił bez zarzutu balon na uwięzi. — 4. Barbara Schaw otrzymała „nagrodę elegancji” w jednym z wytwornych kąpielisk francuskich. — 5. Steinemann, mistrz gimnastyczny Szwajcarii, zmarł w 31 roku życia. — 6. S. A. Andree, dzielny pionier podbiegunowy, wyruszył 40 lat temu na wyprawę balonem do bieguna, gdzie znalazł śmierć przedwcześnie.

Złodzieje i milionerzy

Los jednego z „bezdomnych”. — W melinie złodziejskiej. — Czy wielu i ile pisze w Z.S.R.R? — Ilu członków liczy związek pisarzy sowieckich? — W jaki sposób dorabiano się milionów w Petersburgu? — Odpowiedź znakomitego pianisty, dana amerykańskiemu miliardrowi

Walećka rzucił dom — uciekł do matki. Ojca nie miał: zabił go „biały”. Dla chłopca rozpoczął się okres włóczęgi. Życie przerzucało „bezpričernego” z miasta do miasta, stykało z najrozmaitszymi ludźmi. Walećka został uczniem doświadczonego złodzieja Arefija, uciekł od niego, zawarł przyjaźń z cyganem Christowym, lecz rozczarował się również do niego. Powołał chłopiec zrozumiął, że wszyscy go oszukują, zmuszają do służenia ich celom, każą kraść dla nich. Wreszcie dostaje się na okręt i od tej pory zaczyna się dla niego nowe życie.

Autorem tej wielkiej powieści jest TEODOR OLESOW. Obecnie w ZSRR uważają go za objawienie wielkiego talentu. Wprawdzie Olesow pisywał już dawniej i posyłał swe powieści do redakcji poważnych czasopism, ale naprzęd: nie wyróżniając ich. Według sowieckiej terminologii „ścinano go”. Lecz jego nowelki, szkice i artykuliki pojawiały się w mniejszych pismach — „Naokoło świata”, „Robotnik i robotnica” i t. p.

Nie ulega wątpliwości, że ostatnia powieść Olesowa: „Powrót” — to autobiografia. W przeszłości Olesow sam był „bezdomnym” i włóczęgą, jak jego Walećka, i jak Walećka wstąpił, jako ochotnik, do marynarki sowieckiej. Znaleziono go przypadkowo na ulicy. Teraz staje się głośnym i uznanym pisarzem. Do tego ma jednak prawo, bowiem posiada niewątpliwie wielkie zdolności. Jego „Powrót” — to rewia żywych ludzi. Dobrze namalowane są obrazki z życia wielkoniemiejskich mełtów, nocne w murze kanalizacyjnej obok dworca, głośnie prostytutki, złodzieje-kieszonkownicy, wreszcie melina złodziejska, paserzy, znajomość i przyjaźń ze starym cyganem Batro Christowym. Olesow doskonale słuchem chwytą i pamięciowo opanowuje wszystkie odcienie miejskiej gwary, żargonu szumowin, zręcznie stosuje charakterystyczne zwroty i wyrażenia.

Oto chłopiec Mitia — uczeń złodzieja Arefija — został przyłapan na kradzieży. Zbito go okrutnie i tej samej nocy zmarł. Chował go na cmentarzu było rzeczą zbyt ryzykowną, więc postanowiono zakopać trupa na miejscu, w izbie, pod podłogą. Doświadczony nauczyciel złodziei Arefij nie spiesząc się, zapalił wszystkie osiem lampek przed ośmioma ikonami i zaczął się modlić.

— Pani, Wszczępotężny i Wszczęmoeny! Daj pokój duszy raba Bożego Mitii Moskiewca! Był on sukun-syn niezłym złodziejaszkiem! Niech mu ziemia lekka będzie!

Teraz nastąpiła kolej Walećki. Arefij zabrał się do kształcenia go. Umocował w poprzek pokoju drag, powiesił na nim starą marynarkę, do bocznej kieszeni wsunął wytarty wypchany portfel i lekaż się rozpoczyna. Z początku było nielato — spadał drag, ręka drżała konwulsyjnie. Lecz stopniowo Walećka opanował tajniki złodziejskiej sztuki. Arefij, zanim wysłał Walećkę na niebezpieczną robotę, przywołał go do siebie:

— Na kolana! — rzekł poważnie. — Mógł się! Powtarzaj za mną sukun-synu: „Zmlił się nad moją grzeszną duszą! Nadaj ręce nadszy czajną zręczność!” — Przeżegnaj się pomóście sobaczy! — krzyknął. Tak samo zręcznie i wiernie podchwycione są przez Olesowa intonacje, śpiewność mowy grubonogłej baby, szorującej podłogę w sztabie czerwonej floty, żargon złodziejski w melinie i wolania ulicz-

nej wróźbiarki:

— Panie ładny — kusci wróźbiarka — pa-a-awrzyćcie nie chcesz? Daj szlachetną rączkę. Darmo ci twój los opowiem. No, to papierosika daj, złociutki mój.

I głos jej ciągnie się niby gęsty syrop z konfitur.

— Będiesz ty w złości i srebrze chodził, będziesz od wszystkich tylko miłość i kochanie miał, będziesz zawsze pieniędzy miał wbród. No, daj trochę tytoniu, złociutki! Ale zły serce twojej żony szylet na ciebie ostrzy! Prawdę mówię!

Olesow — to dobry obserwator. Wiernie odtwarza przeżycia Walećki, gdy ten po raz pierwszy wsadza rękę do cudzej kieszeni, sam zaś Walećka przedstawiony jest w powieści, jako żywy-pelen radości życia chłopak. Słowem powieść nie jest pozbawiona walorów beletrystycznych.

— Ale wyczuwa się w niej świadomą i podświadomą pokrewność tego młodego pisarza z Gorkim. Świadomą dlatego, że w wielu miej-

scach, tonacją, napuszonymi porównaniami, marzeniami romantycznymi, rysunkiem poszczególnych postaci, Olesow jawnie naśladuje Gorkiego z lat młodości, znajduje się u niego niewątpliwym wpływem. A podświadomie dlatego, że i jeden i drugi w młodości wiedzli życie włóczęgów. I ten tryb życia odzwierciedlił się w ich powieściach. Swoje pochodzenie od Gorkiego zdradzają u Olesowa takie wyrażenia, jak: „pociąg nie umiał mówić” i „zamiast oczu wnikliwych i poważnych — miał kawałki szkła”. Gorkiemu zawdzięczają swoje powstanie takie określenia, jak: „szare ciało ulicy” i „mądre palce starca” i dzięki Gorkiemu też znalazły się w powieści romantyczne bajki cygana Christowa. Lecz trzeba raz jeszcze podkreślić: Olesow jest bezspornie utalentowany i sprawiedliwie chwala go obecnie, drukując i pokładając w nim wielkie nadzieje.. A nadzieje te teraz sowieckiej beletryście są bardzo potrzebne.

W tej dziedzinie w ZSRR bynajmniej nie jest wszystko w najlep-

Renesans głośnego czytania

W zaranu literatury i w prymitywnych społeczeństwach historie były opowiedane lub śpiewane. My, narody, umiejące czytać, zapomnieliśmy już w poważnym stopniu, jak należy słuchać. Ale tylko dlatego, że wynalezienie sztuki drukarskiej skazało na zagładę opowiadanie historii oraz śpiewanie ballad i romansów. Z chwilą, kiedy używanie druku rozwinęło się do tego stopnia, że można było nabyć tania książki, najstarsza ze sztuk ludzkich — sztuka opowiadania, w odróżnieniu od sztuki pisania — zupełnie znikła, wraz z dalszą sztuką recytowania, lub głośnego czytania.

Słuchać jest w rzeczywistości łatwiej, niż czytać. Mówiona lektura jest wciąż jeszcze najogólniejszym środkiem wychowania; kaznodzieja jest najbardziej wpływowym organem, przekonywującym ludzkie sumienia. Jeszcze większe znaczenie ma mistrzostwo w retoryce, charakteryzujące naszych nowoczesnych dyktatorów, i użytek, jaki robią z radiem, aby przemówienia ich doszły do uszu narodu. Sztuka słuchania doznała przez wynalazek radia potężnego odrodzenia. A jedną z najbardziej zadziwiających cech tego nowego okresu słuchania jest odkrycie, że można bez niechęci i trudności słuchać głosu niewidzialnego człowieka.

Pominąwszy odosobnione, a może i przedwczesne eksperymenty, instytucje radiowe prawie nie zaczęły jeszcze eksploatować możliwości głośnego czytania. Prelekcje (w znaczeniu odczytywania), które się teraz odbywają, mają trzy zniekształcające braki. Są zazwyczaj bardzo krótkie; są zazwyczaj wsunięte między punkty programu, o całym odmiennym charakterze; i prelegent często nie wie, jak czytać.

Co stanowi dobrego prelegenta? Zapewne nie wyćwiczenie retoryczne, bo ze wszystkich sztuk, sztuka głośnego czytania jest najbardziej intymną i osobistą. Przede wszystkim głos prelegenta musi mieć pewne zalety. Nie powinien być monotony. Musi mieć zdolność naturalnej wariacji dźwięku, bez wysiłku. Musi mieć koloryt — musi sam przez się być przyjemnym dźwiękiem. Musi się nadawać do mikrofonu. Są to zalety fizyczne, łatwe

do zbadania.

O wiele ważniejsze są zalety umysłowe prelegenta. Bodaż pierwszą z nich jest zdolność użycia swego głosu w ten sposób, aby to, co mówi, robiło wrażenie, że mówi to po raz pierwszy. Lwia część publicznych prelegentów (zwłaszcza ci, którzy mają praktykę retoryczną) nie odpowiada temu wymaganiu; nie umieją manipulować swoim głosem z potrzebną naturalnością — nie wiadomo, czy zbyt starannie obliczyli efekt, który chcą osiągnąć, czy też są zaskoczeni tekstem, który mają przed sobą.

Następną regułą jest, że, podczas gdy monotonia jest Scyllą, dramatyczny patos jest Charybą. Głos prelegenta musi się dostosować do zmiany myśli, emocji, akcji i osoby. Jednak nie powinien w tym kierunku iść zbyt daleko. Jeżeli tak się dzieje, prelegent usiłuje wykonać pracę słuchacza. Najwyższą dramatyczną granicą może, mimo to, leżeć w bardzo szerokim zasięgu, stosownie do możliwości prelegenta.

Szczupłe ramy tego artykułu nie pozwalają na analizę przyjemności, których zaznaje słuchacz, jeżeli prelegent wykazuje zalety, o których była mowa. Przyjemność ta jest zupełnie odmienna od przyjemności cichego czytania. Będą zawsze istnieć czytelnicy „po cichu” — ludzie, którzy nie lubią, choćby takowego, wciskania się innej osoby między nich, a autora; i zawsze, specjalnie przy nauce trudnych przedmiotów, drukowana książka będzie miała przeważającą korzyść nad jakimkolwiek innym sposobem komunikowania faktów i myśli. Czytający po cichu może ponownie przeczytać zdanie i ustępy, jeżeli ich od razu nie pojął; może cofnąć się, aby porównać jedno miejsce z drugim; może przerwać czytanie, by się namyślić; może zacząć czytać, czytać dalej, lub ustać, kiedy mu się podoba. Jednak niektóre z tych korzyści może dać gramofon tak samo jak książka. A dla wielu czytelników mówiona książka ma tę osobliwą korzyść, że zmusza ich do uwagi.

Jednak większość czytelników chce doznać przyjemności i nie życzy sobie, by ich przyjemność sprawiała im więcej trudności, niż to jest konieczne.

szym porządku. Moskiewska „Literaturna Gazeta” przyłapuje raz po raz to jednego, to drugiego autora na nieróbstwie i chuligaństwie, ogłasza sensacyjne enuncjacje na temat ich życia rodzinnego.

IWAN SZUCHOW kopał swą ciężarną żonę, zagłodził swoje dziecko, usiłował gwałcić kobiety, porzucał je, znęcał się nad nimi. W. ŁUGOWSKI zbił siedemdziesięcioletniego dozorcę za to, że ten nie chciał i zresztą nie mógł go wpuścić na teren budowy nowego „Donu literata”. ALEKSY KOPOWSKI spędził w przeciagu jednego tylko roku 230 dni w najrozmaitszych sanatoriach i zapłacił za to wszystkiego tylko czterdzieści rubli. Tego samego wyzynu dokonał IZYDOR SZTOK. Spędził bezpłatnie w domach wypoczynkowych i sanatoriach 210 dni i jeszcze na dodatek uszczęknął sobie parę tysięcy rubli zapomogi.

Na tych wszystkich „Gazeta literacka” oburza się zupełnie słuszenie Pisza rosyjscy pisarze mało i leniwie. Czy wiecie, ilu członków ma związek pisarzy? Liczba przy-

tlaczająca — 3000.

Na jednym z posiedzeń związku pisarzy odczytane zostało sprawozdanie z działalności pisarzy z okazji dwudziestej rocznicy Października. Między innymi takie zdanie figurowało w sprawozdaniu: „Wielu pisarzy nie daje znaku życia... Należy koniecznie udaremnić ten „spisek mileczenia”.

Przeszło rok temu wyszła powieść W. KRYMOWA: „Dobrze się żyło w Petersburgu”. Teraz przeobrażając swój utwór dla angielskiego wydania — autor dodał kilka rozdziałów, około 100 stron i nazwał powieść „Milion”. Warto powiedzieć kilka słów o tych nowych rozdziałach. Wybuchła wojna. Krótko przed jej wybuchem, bohater powieści odbywa podróż do Ameryki. Tam zwiedza jakieś wielkie zakłady samochodowe. Dyrektor zakładów proponuje mu przejazdówkę za miasto i podczas tej przejażdżki niespodziewanie rzuca pytanie:

— Czy pan zna osobiście cara? Aristarchow uśmiechnął się. Car osobiście nie znał, ale znał jego krewnych.

Dyrektor postawił kwestię po amerykańsku:

— Mógłby pan przez nich sprzedać carowi auto naszej marki?

Aristarchowowi udaje się ten potężny interes. Podczas jakiegoś obiadu żartem przedstawia całą sprawę wielkiemu księciu. Ten chętnie zgadza się mu pomóc i nawet ofiarowuje swoje osobiste pośrednictwo.

— W cesarskim garażu stoją 30 samochodów, dlaczegożby tam nie miał stać pięćdziesiąty trzeci?

Gdy wojna się rozpoczęła, potrzebne były dziesiątki tysięcy aut. Aristarchow przypomni sobie swą je amerykańskie stosunki i doprowadził zamówienia na 6500 maszyn.

Ten nowy rozdział książki nazywa się właśnie: „Wojna robi pieniądze”.

Aristarchow bogacił się. Wkrótce stanął przed zagadnieniem:

— Czem jest powodzenie w życiu: przypadkiem czy systemem? Bakaratem czy szachami? Czy przypadkowo zarobiłem tę olbrzymią sumę, czy też nie przypadkowo?

I odpowiada sam sobie:

— Naturalnie, że nie przypadkowo. Trzeba mieć stosunki, trzeba wiedzieć, czym się interesować, trzeba zdobyć korzystne znajomości, trzeba umieć rozmawiać z każdym jego językiem.

Przypomina mi się opowiadanie pewnego znakomitego pianisty. Artysta grał na przyjęciu u jakiegoś miliardera w Chicago. Za 20 minut gry zażądał 10.000 dolarów. Miliarder był zdumiony.

— To wypadła za godzinę 30.000, za ośmiogodzinny dzień 240.000 dolarów. Ależ to absurd! — rzekł.

Znakomity pianista odpowiedział:

— Dziesięć tysięcy dolarów pobieram nie za dwadzieścia minut gry, a za trzydzieści lat, podczas których nauczyłem się tak grać.

Ten dowód od razu przekonał miliardera.

Powieść ta wskrzesza Petersburg z lat wojny: krażenie i pęczniecie milionów, szalona gra na giełdzie, bankierzy, goszczyciarze, spekulacja, ogólna bezroska, jakiś paraliż wyobraźni, nieświadomości siebie ani cierpień, ani nędzy, ani śmierci i zguby miliona młodych żywotów, ani historycznej katastrofy, idącej na Rosję i Petersburg, ani własnego swego losu bezpowrotnie skazanych.

Plot P.—skł.

GEOFFREY FABER.

„SERCE“ AMICISA

wytrzymało zwycięsko 50-letnią próbę

W powodzi rocznic — ta mignęła w Polsce prawie bez echa. Drobna ona wprawdzie, nie tak ważka, jak inne, ale...

Ale czyż serce nie biło kiedyś żywiej nad stronicami „Serca“? Któż z nas nie wzruszał się przygodami chłopców — bohaterów tego arcydzieła?

Arcydzieło literatury młodzieżowej było jednocześnie arcydziełem życia Edmondo de Amicisa. Skromny dziennikarz włoski stał się dzięki tej jednej swojej książce człowiekiem o światowym rozgłosie. Napisał on „Il cuore“, nie myśląc wcale, że tworzy pomnik literatury ojczyzny — i najpoczytniejszą w przyszłości książkę dla młodzieży wszystkich krajów.

„Serce“ zdobyło Amicisa sławę w tempie przed półwieczem prawie niespotykanym. — Pierwsze wydanie książki rozeszło się błyskawicznie. Firma, która miała szczęście zakupić do wydania ten „pamiętnik chłopca“, zrobiła dzięki niemu „karierę“. Nowe wydania mnożyły się nieprzerwanie, jedno po drugim. Wnet pojawiły się też tłumaczenia. Najpierw na języki europejskie, a po tym na japoński i chiński.

Z tą samą radością witali „Serca“ chłopcy włoscy, francuscy, niemieccy, angielscy, rosyjscy, polscy... W entuzjazmie dla arcydzieła stapiały się różnice narodowościowe. Na język polski przełożyła je Maria Konopnicka. (Nb. temat „Maria Konopnicka jako tłumaczka“ czeka na opracowanie. Świetna poetka tłumaczyła z niemieckiego, francuskiego i włoskiego w sposób wspaniały. Jej przekład „Il more“ czy „Hanus“ Hauptmanna, pozostań długo jeszcze nieporównany).

Amicis zaczął już po rozejściu się pierwszego wydania otrzymywać zawszad listy i to w ilości... kilkuset sztuk dziennie! Młodociączy czytelnicy zasypywali ulubionego autora wyrazami wdzięczności, radości, dziesiątkami pytań... Trzeba było na czas pewien zastąpić specjalny urząd pocztowy dla nieznanego dotąd poza najbliższym rodzinnym i zawodowym gronem autora.

W ten sposób Amicis stał się człowiekiem o światowej sławie. Nigdy już po tym zresztą nie napisał książki, która mogłaby zostać porównana z „Sercem“ czy to pod względem rozgłosu, czy pod względem artystycznej wartości. Charakterystyczne, że w ubiegłym stuleciu tylko epokowe dzieło Darwina „O pochodzeniu człowieka“ miało równie, jak „Serce“, powodzenie i poczytność. Z zupełnie innych przyczyn, no, i wśród znacznie starszych czytelników.

Arcydzieło Amicisa jest sui generis unikatem, jeśli chodzi o konstrukcję. Nie jest to pamiętnik — we właściwym tego słowa znaczeniu. Nie jest to również powieść. A przy tym w tok głównego opowiadania wplątał tu autor słynne „opowiadania miesięczne nauczyciela“, stanowiące zamknięte w sobie całości. — Ukazywały się one niejednokrotnie w odrębnych wydaniach. I po polsku wyszło ich kilka nakładem „Biblioteczki młodzieży szkolnej“. Stanowią one może najpiękniejsze — bo mówiące o bohaterstwie młodych — fragmenty „Serca“.

Interesujący jest stosunek Włoch faszystowskich do arcydzieła Amicisa. Regime Mussoliniego nie może ustosunkować się negatywnie do książki nazbyt od dwóch pokoleń w Italii popularnej. Przy wszystkich okazjach podkreślają więc faszy-

ści patriotyzm „Serca“, nadając temu patriotyzmowi nacjonalistyczny pokost, t. zn. fałszując myśl Amicisa. Ten szlachetny pisarz daleki był bowiem od nacjonalizmu i imperializmu, tak znamiennych dla systemu, jaki dziś w jego ojczyźnie panuje. Wprost przeciwnie: „Serce“ nasycone jest nie tylko głębokim humanizmem, ale i humanitaryzmem. Amicis podkreślał silnie braterstwo wszystkich ludzi i narodów, braterstwo w wolności i równości, podczas gdy regime faszystowski potrafił dokonać morderstwa na niepodległej Abisynii, dzisiaj zaś zmierza wyraźnie do rozpętania hecy antysemitycznej we Włoszech, wzorując się na swym hitlerowskim „najwierniejszym“ sojuszniku.

Jedna tylko książka może być porównana z „Sercem“. To „Pinokio“ C. Collodi'ego. Dziwnym zbiegiem okoliczności autor jej również był włochem — i podobnie, jak Amicis, ubogim dziennikarzem. I „Pinokio“ został przetłumaczony na wszystkie waż-

Zarobki pisarzy dawniej a dziś

„Meraine de France“ zamieścił interesujący artykuł, poświęcony honorarium autorskim sławnych pisarzy. O ile dawniej przeważnie stawki były minimalne, to pod koniec ubiegłego wieku stale wzrastały. I tak np. STENDHAL za wszystkie swoje dzieła w ciągu życia otrzymał 5760 franków, co stanowiło około 260 franków rocznie. VICTOR HUGO otrzymywał 1 franka od każdej sprzedanej książki, a spadkobiercy jego uzyskali około 5 milionów franków od wydawców.

Niezwykła rozpiętość cen charakteryzuje FLAUBERTA, który sprzedał „Panią Bovary“ za 400 franków, a „Salambo“ za 30.000.

W Polsce literatom nie powodziło się dobrze. Nasi najwięksi, MIKIEWICZ i SŁOWACKI, bardzo często sami dokładali do wydawania swoich poezji. W okresie rozwoju prasy literackiej zaczęli nieco lepiej zarabiać, chociaż stawki były różne. Od 1 kopiejki do 50 za wiersz. Stosunkowo niezłe zarabiał

niejsze języki. A już zwłaszcza w swej ojczyźnie „konkurują“ on z powodzeniem z książką Amicisa. Dzieje bowiem „Pinokia“, drewnianej, awanturniczej kukły, którą Collodi poprowadził przez morza i lądy, pakując odważnie w niebezpieczne matnie, aby ją po tym wydobyciu ucłowieczoną i lepszą, niż była pierwotnie — działając na psychikę dzieci zwłaszcza w sposób ożywczy.

„Serce“ jest zresztą późniejszą od „Pinokia“ książką — i napisaną dla starszych czytelników. Co nie znaczy, aby do obu tych przedziwnych utworów nie mieli wracać niejednokrotnie ludzie dojrzali, poważni, starzy, naukowcy „nawet“. I to nie tylko dla przeżycia raz jeszcze najwcześniejszych bezinteresownych wzruszeń, lecz także dla upojenia się kryształicznym strumieniem najszlachetniejszej uczuciowości, która obu autorów włoskich w tak wysokim stopniu znamionowała.

Zygmunt Jarosz.



Reprodukcje zdjęć, związane z pawilonem polskim na wystawie światowej w Paryżu. Przedstawiają one posągi, umieszczone w honorowej rotundzie pawilonu polskiego. Posągów tych jest ogółem 7. Pierwsze zdjęcie przedstawia posąg króla Władysława Jagiełły dłuta art. - rzeźb. Belwa, zaś zdjęcie drugie posąg Mikolaja Kopernika, dłuta art. - rzeźbiarza Dunikowskiego. —

Kalejdoskop

PSI WĘCH. Prawdziwą sensację w świecie naukowym wywołał patent, który zgłosił pewien nowojorski profesor medycyny, nazwiskiem Parker. Chodzi o aparat, który może koncentrować wszystkie zapachy z dowolnym natężeniem. Aparat ten ma kształt maski gazowej, a osoba, która ją zakłada na twarz, jest w stanie poczuć nawet minimalne zapachy, których nigdy by nie poczuła bez tej maski. Podobno aparat ten jest tak wrażliwy, że człowiek, dzięki niemu, uzyskuje węch psa.

KRYMINALNY TYP. W seminarium kryminalistyki, które istnieje na uniwersytecie w Kansas-City, profesor pokazał studentom 75 fotografii i polecił wybrać z spośród nich typy kryminalne. 50 procent przyszłym detektywów wybrało bez wahania fotografię znanego J. Edgara Hoovera, naczelnika waszyngtońskiego związku detektywów.

NAJWYŻSZY ŻOŁNIERZ. Dwudziestoletni syn wieśniaka ze wsi Wasknarwa (Estonia), dostąpił w swym nowym garnizonie wielkiego zaszczytu: został uznany za najwyższego żołnierza w armii. Bateria służy tym, że jest on tak silny, że potrafi przetoczyć działo na pozycję bez pomocy koni. Ministerstwo obiecało mu podwójną rację żywnościową.

POWÓD DO ROZWODU. Pewien dwudziestoletni szkot z Edynburga wystąpił przed sądem z żądaniem rozwodu, gdyż jego o dwa lata młodsza żona nie dotrzymała swych „obietnic małżeńskich“; miała zaprzestać palenia. Szkot otrzymał rozwód.

Nie jest to szkocki dowcip, ale autentyczna wiadomość.

CZECHY IMMUNIZOWANE. Prezydent Czechosłowacji, dr. Benes, oświadczył w rozmowie z posłem francuskim, Beagitte, że Czechosłowacja, jako państwo demokratyczne, jest tak samo immunizowana wobec bolszewizmu, jak wobec faszyzmu.

PILKA Z RYBY. Na wybrzeżach Nilu znana jest osobliwa zabawka. Jest nią ryba, zwana fahak, która po dorocznym wylęwie Nilu znajduje się w wielkich ilościach w pozostałym szlamie. Ryba ta ma niezwykle grubą skórę i posiada zdolność rozszerzania się. Dzieci fellachów suszą znalezione ryby, nadmuchują je i używają zamiast piłek.

DIETA DLA LENIUCHÓW. Francuscy lekarze opracowali dietę, przeznaczoną dla osób, którym brak energii. Zasadą tej diety jest unikanie potraw, które tworzą kwas w organizmie, ponieważ nowocześni uczeni w dziedzinie odżywiania stwierdzili, że kwasy osłabiają energię. Zasady zaś rozwijają siłę i w krótkim czasie przekształcają leniuchów w ludzi czynu.

Lulu i setka trupów

Wydarzeniem festiwalu muzycznego w Zurychu, który zakończył się dnia 20 b. m., było wystawienie opery Albana Berga p. t. „Lulu“. Opera ta jest oparta na książce Wedekinda, znać na niej również znaczny wpływ sensacyjnych obrazów filmowych.

Treść jej przedstawia się następująco: Młodą tancerką Lulu zastaje jej małżonek w ramionach malarza i umiera z rozpaczy. Lulu wychodzi za malarza, który z kolei zabija się. Dowiedziawszy się, że Lulu ma kochanka, który ją utrzymuje. Kochanek ten posiada syna, który ko-

GENERAL DWOCH ŻOŁNIERZY. Na Haiti zmarł niedawno generał Juan Alvarez, urodzony meksykańczyk, który przed laty stał się sławny w całym świecie, gdy władze chciały stwierdzić, jaką armią dowodzi generał Alvarez. Okazało się, że generał posiada tylko dwóch żołnierzy, a tytuł otrzymał za wielkie zasługi kupieckie. Mimo tej „małej“ armii, generał do śmierci cieszył się wszelkimi honorami, które przysługują „prawdziwym“ generałom.

FATALNY START. Podczas regat w Falmouth (Anglia), strzał startowy ugodził w twarz kierownika sportowego, Milesa. Niebezpiecznie poraniony Miles został odwieziony do szpitala.

MĘŻCZYŹNI — ZMIENIE UBRANIE! Związek lekarzy londyńskich wydał odezwę do mężczyzn, w której wzywa ich, aby nareszcie wyrzekli się tradycyjnego ubioru, który jest bardzo szkodliwy dla zdrowia. Lekarze wskazują, że odzież męska absolutnie zamyka dostęp powietrza do ciała, że skóra nie może oddychać, co powoduje liczne choroby. Nawet działanie sportu na zdrowie jest niwelowane przez niepraktyczną i niehygieniczną odzież męską.

LODBARD CHODZI PO DOMACH. Właściciele lombardu w Edynburgu skarżą się na złe interesy. Postanowili oni odwiedzać klientów w ich mieszkaniach, zabierając esobiście przedmioty zastawy i po tym znów je odnosić. Mają on nadzieję, że w ten sposób zdobędą wielu klientów, którzy wstydzą się pokazać w lombardzie.

KRWAWY PORTRET MIKADA. Cała prasa japońska poświęca wiele miejsca malarzowi Matsumoko, który namalował portret mikada własną krwią. Japończyk przez kilka tygodni zadawał sobie cięte rany, aby tylko planowany obraz wykończyć. Po tym jednak — będąc o kresu swoich sił — zmuszony był udać się do kliniki. Cesarz udekorował bohaterskiego malarza wysokim odznaczeniem, a wiele pań z towarzystwa przysłało mu kwiaty.

ARTYŚCI NIE PLACĄ PODATKÓW. Jak podają z Waszyngtonu, ministerstwo skarbu ogłosiło listę osób ze świata artystycznego, przeciwko którym zostanie wkrótce wszczęte postępowanie egzekucyjne z powodu niepłacenia podatków: Charlie Chaplin — 25.000 dolarów, Charles Laughton — 100.000 dol., Eddie Cantor — 15.000 dol., znany skrzypek Fritz Kreisler — 130.000 dol., scenarzysta Noel Coward — 18.300 dol. i inni. Czarna lista min. skarbu przysporzy z pewnością wiele kłopotów popularnym dłużnikom.

Amerykański król łamistrajków

stoi na czele imponującego „przedsiębiorstwa”

— Hallo, czy to „Bergoff Service”?
— Czego pan sobie życzy?
— Ile żądacie za niedopuszczenie do strajku w mojej fabryce?
— Łączę pana z panem Bergoffem.
— Hallo, tu A. B. C. Company. Moi robotnicy w liczbie tysiąca ludzi chcą strajkować. Ile pan żąda za niedopuszczenie do tego?
— Piędziesiąt tysięcy dolarów. Ręczą za skutek.
— Zgadzą się.

Fabrykant, czy generalny dyrektor trustu, lub szef domu towarowego, odkłada słuchawkę. Mnóstwo ludzi krąży nu w głowie, która od trzech dni nie zasnęła spoczynku. Jeśli zgodzi się na podwyżkę płac — 50 centów dziennie, obiecają przedsiębiorstwo rocznym wydatkiem w sumie 130.000 dolarów, co uniemożliwi konkurencję z innymi firmami. Strajk ma jednak czasami krwawy przebieg, czego pragnąłby uniknąć.

Bergoff musi pomóc. Bergoff, który od 27 lat uniemożliwia każdy strajk z pomocą całej armii robotników i własnych pracowników. Nie jest tani, to prawda, 50.000 dolarów stanowi pokaźny kapitał — ale trzeba wziąć pod uwagę, że musi opłacać sownie kilka tysięcy ludzi przez czas trwania strajku, sam zaś naraża się na każdym kroku na utratę życia, należy bowiem do ludzi, najbardziej nienawidzonych w Stanach.

W Ameryce istnieje 55 biur detektywów, które zajmują się „łapaniem strajków”. Bergoff jest jednak „królem” tej „specjalizacji”. Wśród tych przeciwstrajkowych instytucji wyróżniają się Sherman Corporation, Pikertona National Detective Agency, posiadająca filie w każdym większym mieście, International Detective Agency Williama Burna z 32 oddziałami, Railway Audiam Inspection Company istnieje już od 25 lat i „pracuje” głównie z pomocą Izawiających bomb, mając na usługi całą armię szpiegów, którzy śledzą i donoszą o każdym grożącym strajku.

Pearl Bergoff — „czerwony demon”, jak go nazywają, — jest niski o szerokiej twarzy i rudych włosach. Wyraża się krótko i wulgarnie. Ma 52 lata. Poprzednio był detektywem. Przyznaje otwarcie, że pracuje nie z politycznych lub moralnych pobudek, lecz jedynie dla pieniędzy, a Bergoff Service jest intratnym przedsiębiorstwem.

Król łamistrajków nie dopuścił w ciągu ostatnich 20 lat do 171 wielkich strajków, unikając, o ile możliwości, rozlewu krwi, czego nie można powiedzieć np. o strajku w głównym w Środkowej Ameryce, stłumionym przez wojsko kosztem wielu zabitych. Pomimo to statystyka „pracy” Bergoffa jest ponura. W ostatnich 9 wielkich strajkach padło 20 strajkujących i 10 łamistrajków. W roku 1934 liczba ofiar dosięgła 42, a w roku 1935 — 13.

Do stałych klientów Bergoffa należą twarzystwa kolejowe, kopalnie i przedsiębiorstwa przewoźne. W roku 1907 uciekł się do jego pomocy zarząd Nowego Jorku podczas strajku 2000 szoferów, wywożących śmieci. Bergoff sprowadził na ich miejsce 2000 murzynów, którzy ze względu na bezpieczeństwo sypiali na parowcu, kursującym po Hudsonie.

Bergoff otrzymał za osiem dni „pracy” 25.000 dolarów.

Król łamistrajków stoi na czele przedsiębiorstwa, na istnienie którego nie zgodziłby się żaden kraj, oprócz Ameryki. Wszędzie ochrona tramwajów, kolei i poczty podczas strajku należy do policji. Jedynie w Ameryce palnią ten obo-

wiązek „zawceni łamistrajkowie” pod ochroną prawa.

Bergoff prawie zawsze zadawała swoich klientów. Armia jego składa się z szpiegów, „specjalistów” i „zbrojnych”. Cały szereg „kapitanów” i „poruczników” otrzymuje miesięczne pobory nawet w czasie, gdy „interes” idzie gorzej. Na telefoniczny rozkaz szefa „oficerowie”, rekrutujący się przeważnie z gangsterów, zwolują „pracowników”. Większość łamistrajków, to bezrobotni, przestępcy, szulerzy i — szoferzy taksówek. Kto wstępuje na „służbę”, podpisuje umowę, zwalnającą Bergoffa z wszelkiej odpowiedzialności na wypadek, gdy by łamistrajek odniósł „jakakolwiek

szkodę”. Płaca wynosi od 10 dolarów dziennie. Klient pokrywa ten wydatek w dwójnasób.

Od kilku lat Bergoff szuka nowych „metod” pracy, aby szybko dochodzić do pomyslnych wyników. Technika jego jest jedną w swoim rodzaju.

— Przede wszystkim — rozumie — nie należy dopuścić do wybuchu strajku. Z tego względu konieczne jest trzymanie ludzi, którzy w wypadku grożącego w jakimś przedsiębiorstwie strajku, mają głosować przeciwko niemu. Bergoff założył własną instytucję, którą nazywa Strike Prevention Service — przeciw strajkowi. Wysłałby jego starają się uzyskać wstęp do miesz-

kań robotników, zamierzających strajkować, i namawiają ich żony do sprzeciwu, ostrzegając przed fatalnymi skutkami porzucenia pracy. Czasami napadają na najbardziej radykalnych przywódców strajku i biją ich do utraty przytomności. Gwiazda Bergoffa zdaje się otatnio błędą. Niedawno aresztowano 150 jego „żołnierzy”, usiłujących przeszkodzić strajkowi kolejowemu w Milwaukee. W Ameryce coraz bardziej potęguje się świadomość, że walki robotnicze stanowią pewien rodzaj anarchii, jaką państwo obowiązane jest tłumić ze względu na spokój i porządek, bez których nie da się pomyśleć rozwój gospodarczy.

Bergoff osobiście nie wierzy w spokojniejszą przyszłość. Jest przekonany, że zawsze będą istnieć strajki i łamistrajki. Wiarę swą opiera na fakcie, że prawa amerykańskie pozwalają każdemu obywatelowi szukać pracy, gdzie i kiedy chce.

Rozumie się, że „czerwony demon” i pokrewni mu „przedsiębiorcy” stanowią najsmutniejszą i najbardziej ponurą stronę amerykańskiego gospodarstwa życia i byłoby bardzo pożądanym, aby prawo położyło w jakikolwiek sposób kres tym niepokojącym stosunkom gospodarczym „dzikiego Zachodu”.

Henry Wreath

Alfa Omega Smith

Niewiczepana pomysłowość w dziedzinie nadawania nazwisk i imion

Wkrótce po urodzeniu człowiek otrzymuje jedno imię, albo też kilka, aby można go było odróżnić od jego bliźnich.

Pośród niezliczonych nazwisk amerykańskich najpopularniejszym bodaj jest Smith i liczne jego odmiany, jak Smit, Schmit i t. d. Pewien amerykański nazwiskiem Smith poświęcił wiele lat i jeszcze więcej pieniędzy na obliczenia, wielu jest na świecie ludzi o tym samym nazwisku. I doszedł do zdumiewającego rezultatu. Twierdzi mianowicie, że nazwiska Smith używa przeszło 13.000.000 ludzi.

Nie łatwo jest tych wszystkich Smithów rozróżnić. Aby wykluczyć rozmaite pomyłki nazwał pewien

troskliwy ojciec syna swego: Willie 5/8-Smith. Obdarzony tak niezwykłym imieniem Mr. Smith jest dyrektorem szkoły w Clinch County w Georgii, U. S. A.

Rodzice innego potomka wielkiej rodziny Smithów, urodzonego w Lincoln (Nebraska), również chcąc uniknąć pomyłki, nadali mu imiona: Alfa Omega.

Godnym uwagi jest również sposób, w jaki rozmaici ludzie piszą swe nazwiska.

Mr. Francis Stanhope Pitt—Taylor naprzykład nie używa do połączenia swego nazwiska kreski, tylko znak „równa się”, gdyż uważa, że kreska oznacza właściwie minus. Inny znów, chcąc dokuczyć urzęd-

nikowi, nadał swemu synowi imiona: Chusan, Rūhāithain Maher—Shalal—Olash—Baz Dodo Maksymilian. Możliwe, że ojciec dziecka był oprócz tego z pochodzenia szkotem, który chciał za normalną opłatą jak najbardziej wykorzystać urząd stanu cywilnego.

Często bardzo w imionach odzwierciadla się nastroj rodziców przy narodzinach dziecka. Rodzina Roy Powens w Rock Rapids w Jowa nadała swemu jedenastemu dziecku imię: Finis, a Alex Moores w Poplar Bluff nazwał swą dziewczynką z kolei „pociechę”: No (nie!).

W Detroit pewien robotnik fabryki samochodów ma syna imie-

niem Henry Ford. W Los Angeles podczas trzęsienia ziemi urodziła się państwu F. P. Dickerson córeczka, którą nazwano Earthquake (trzęsienie ziemi). Syn w rodzinie Meow (czytaj „Miau”) nazywa się Kot.

Nazwiska bywają krótkie i długie. Najkrótsze chyba posiada Mr. Stuart X z Kalifornii. Pan Fu Te S, student-chińczyk w Cornell również nie może się skarżyć na długość swego nazwiska. Tak samo przewodniczący sądu okręgowego w Szanghaju, sędzia Ng. Najdłuższe nazwiska spotykamy na wyspach Filipińskich. Mieszka tam dziewczyna imieniem: Palmaristerrisimaluzmindancicia Fernando! Następne co do wielkości, to nazwisko pana Glaskos Pappatheodorokomoundoronicolucopaulos z Pontiac (Michigan).

W Londynie znana jest panna Pepper z tego, że posiada tyle imion, ile alfabet liter. Jej imiona brzmią: Ann Bertha Cecilia Diana Emily Fanny Gertruda Hypatia Inez Jane Kate Lausa Maud Nora Ophelia Pvince Rebecca Starkey Teresa Ulysees Venus Winifred Xenophon Yetta Zenus.

Pisownia nazwiska sprawia często duże trudności. Niedawno sąd w Chicago, chcąc zadośćuczynić wszelkim ustawom prawnym, zmuszony był sporządzić akt w sprawie Kerekaes Keria-Kopoulos, albo Kerekas Keriakopoulos, albo Keriakas Kiriakopoulos, albo Keriakas Kiriakopoulos, albo Kereskas Kerekopoulos.

Ludy azjatyckie uważają, że nazwisko jest czymś tak osobistym, że nikt inny nie ma prawa używania tego samego nazwiska. Dzieci często używają przydomków. Nie nadają żadnych imion swym dzieciom w obawie przed złymi duchami i przekleństwami ludzi. Bardzo często nazywają chłopca: brud, albo brzydki, w nadziei, że zły duch nie połakomi się na takie dziecko.

Wielu ludzi wierzy, że „nomen est omen”. Przeciwnostawia się temu jednak coraz częściej spotykana zmiana nazwiska. Ciekawym eksperymentem byłoby stwierdzenie, czy wraz ze zmianą nazwiska uległo również zmianie całe życie danego osobnika.

O. F. Spalding.

Milioner na 24 godziny

Gorączka złoia od poranka do północy

Ameryka jest krajem klubów i zrzeszeń. W zimnej Kanadzie, czy w Stanach Zjednoczonych, w środkowej, czy południowej Ameryce, każde najmniejsze miasteczko, w którym brak często straży ogniowej, ma kilkanaście klubów pod najbardziej fantastycznymi wezwaniami. Powstają one na każdym kroku, jak grzyby po deszczu. Często są to pożyteczne i godne naśladowania instytucje, czasem są iście po amerykańsku oryginalne.

„Dernier cri” Ameryki — to klub „24-godzinny milioner”.

Powstanie swoje klub ten zawdzięcza filantropijnemu kaprysovi pewnego mieszkańca Chicago, który ufundował go dla tych swoich ziomków, którym nie jest sądzono korzystać w pełni z dóbr doczesnych. Jednym z głównych warunków przyjęcia jest wykazanie się dochodem mniej więcej 50 dolarów miesięcznie, co na stosunki amerykańskie jest bardzo skromne. Członkowie płacą stałą składkę, jednak nie celem zasilenia kasy klubowej, gdyż o tym myśli założyciel klubu, lecz jedynie celem ograniczenia ilości członków. Ten punkt statutu klubowego jest również znamienne dla stosunków amerykańskich.

CO TYDZIEŃ „WIELKI LOS”.

W każdy piątek zbierają się

wszyscy członkowie klubu i uczestniczą przy oryginalnej loterii: zwitki papieru z ich nazwiskami zostają wrzucone do kola szczęścia i wśród ogromnego napięcia jeden z nich z kola wychodzi. Ten, do kogo się uśmiechnęła fortuna, w przeciągu 24 godzin prowadzi życie milionera na rachunek klubu. W tym celu sprowadza się do wytwornego apartamentu w najluksusowszym hotelu Chicago, otrzymuje najdroższe posiłki i najlepsze wina.

LUKSUSOWE AUTO I AEROPLAN.

Wspaniałe Rolls-Royce, oczywiście z szoferem i boyem, oczekuje przez pełną dobę na rozkazy chwilowego milionera. Jeśli ma ochotę odwiedzić przyjaciół, zamieszkałych o tysiące kilometrów od Chicago, ma do swej dyspozycji mały aeroplan. Gdy chce odbyć przejażdżkę na morzu, czy rzecze — oczekuje go elegancki jacht prywatny.

Aby nie wstydił się w towarzystwie pięknych kobiet, które stanowią świętą 24-godzinny milionera, swego zniszczonego, wyszarszałego ubrania, w hotelu oczekują go stosy wytwornej garderoby. We wszystkich teatrach ma na wieczór zarezerwowaną łóż do swej dyspozycji. We wszystkich lokalach jest traktowany, jako honorowy gość.

OKRUTNY PARAGRAF.

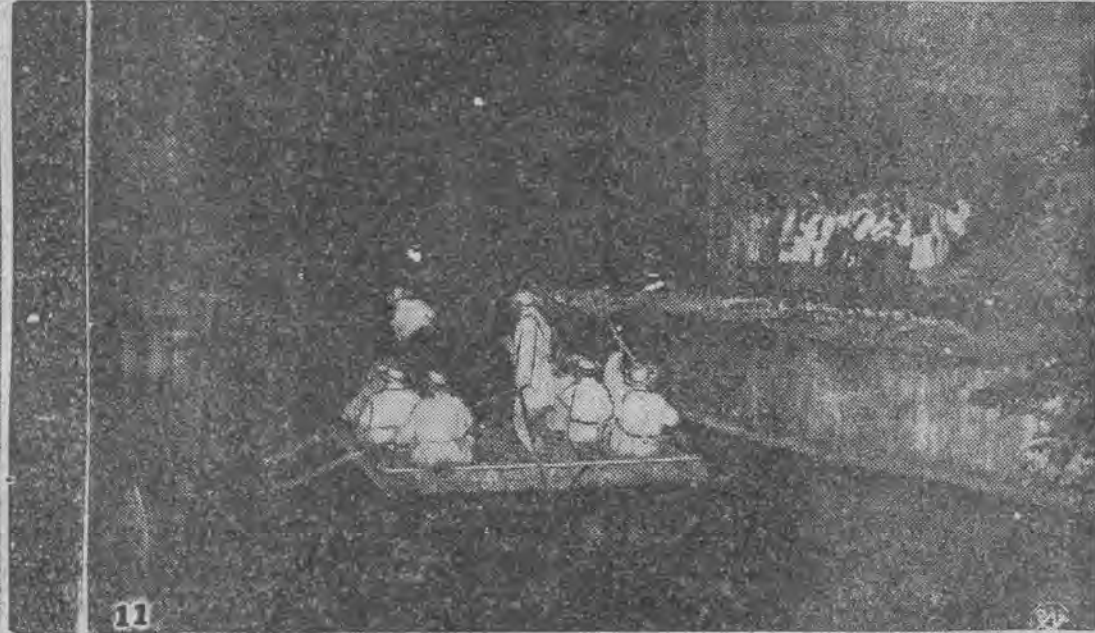
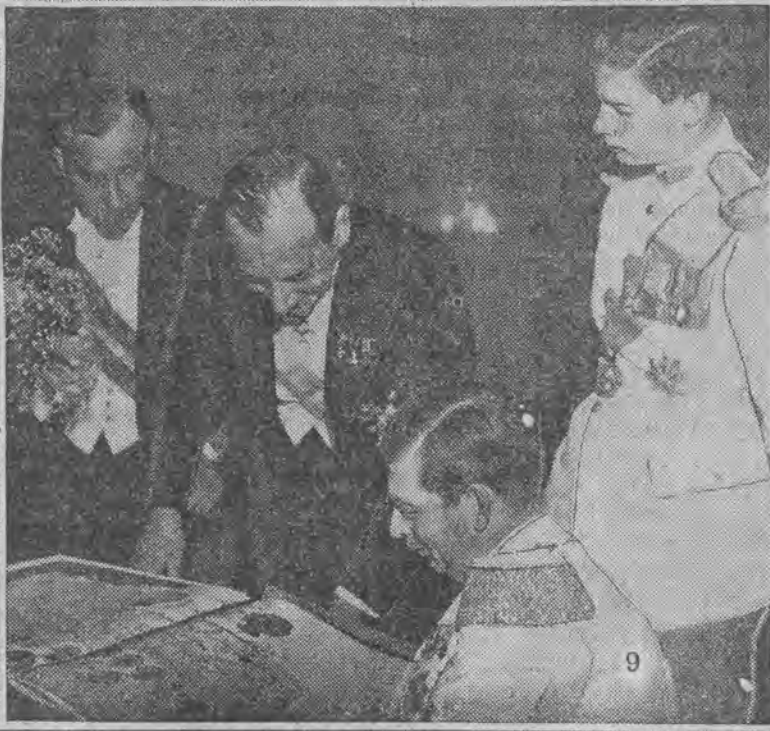
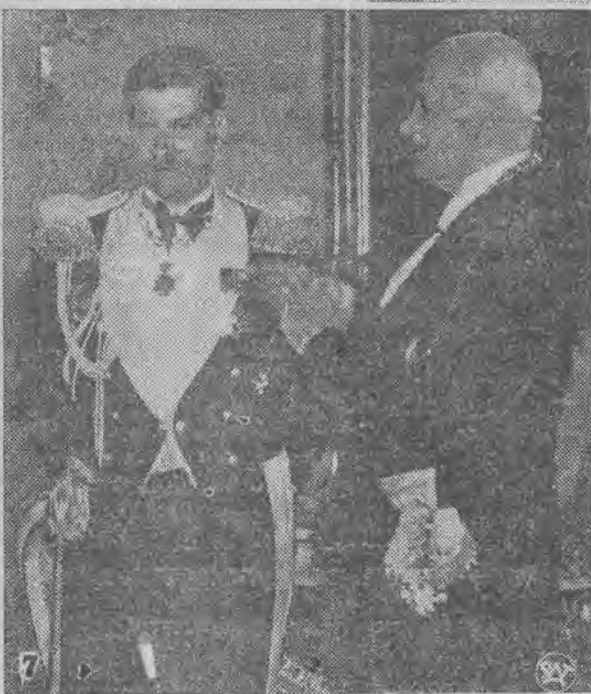
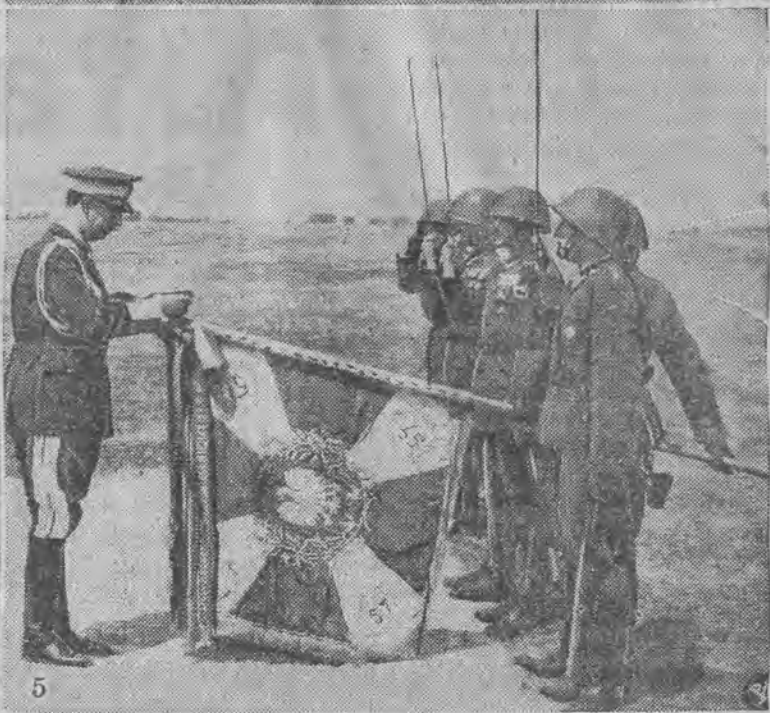
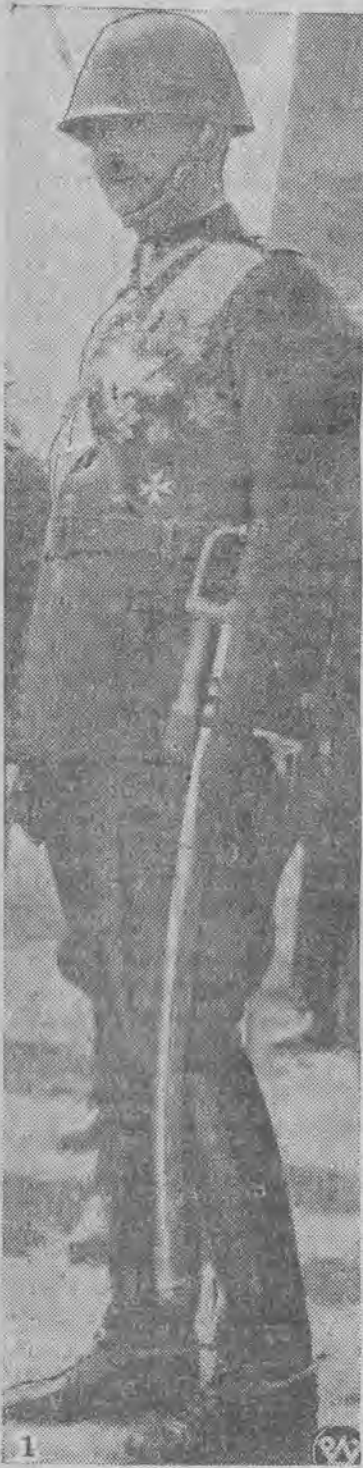
Pieniędzy ma do dyspozycji tyle, że rodzina, składająca się z trzech osób, mogłaby żyć za nie cały rok. Czy chce, czy nie chce, musi je wszystkie do ostatniego dolara wydać przez tych 24 godzin. Ani centa nie wolno mu zachować. Oto najokrutniejszy paragraf regulaminu oryginalnego klubu.

Z jakich sfer rekrutują się członkowie tego klubu? Ludzie, którym kiedyś wiodło się dobrze i którzy tęsknią do tego, aby jeszcze bodaj przez jeden dzień panować nad pieniędzmi. Zapoznani literaci i muzycy, niedośli wynalazcy, mężczyźni i kobiety, których nadzieje zostały okrutnie rozbite w Hollywood, i tacy, którzy wierzą w swoją przyszłą karierę filmową. Czekają oni wszyscy cierpliwie, aż z łaski kaprysu Fortuny przynajmniej w ciągu 24 godzin będą żyli i czuli się, jak milionerzy. Czekają, aby wreszcie chociaż na chwilę spełniły się marzenia ich bezsensownych nocy...

Ale 24 godziny mijają szybko i nazajutrz wczorajszymi milioner, który miał wszystko, o czym marzył i czego pragnął, budzi się, jak ze snu, do swego szarego, codziennego życia...

R. G. Wellisch.

KRÓL KAROL W POLSCE



1. Dostojny gość w mundurze szefa honorowego 57 pułku piechoty. — 2. Król w towarzystwie ks. Michała i Marszałka Rydza - Śmigłego. — 3. Zwiedzanie terenów centralnego instytutu wychowania fizycznego w stolicy. — 4. Moment z balu w salonach min. spr. zagr.: Król w rozmowie z p. Marią Mościcką, na prawo Prezydent Rzplitej i Marsz. Śmigły - Rydz, na lewo ks. Michał i minister Antonescu. — 5. Dekorowanie przez króla sztandaru 57 p. p. orderem „Michała Walecznego”. — 6. Fragment z obiadu, wydanego przez min. Becka w salonach pałacu Bruhnowskiego: Król w rozmowie z małżonką ministra spraw zagranicznych. — 7. Król w rozmowie z Prezydentem Rzplitej podczas przyjęcia na Zamku. — 8. Król składa podpis w księdze pamiątkowej w Belwedrze. — 9. Min. Beck przedstawia gościowi tablice genealogiczne, wywodzące pokrewieństwo króla z polskimi rodami królewskimi. — 10. Rzut oka na Pałac Łazienkowski, w którym mieszkał w stolicy król Karol. — 11. Fragment z inscenizacji w Łazienkach: tratwa z flisakami przepływa między sceną a łóżką królewską.

OFFENBACH

Rząd chciał przez operetkę zapomnieć o groźnej rzeczywistości

S. Krakauer w dziele swoim „Jacques Offenbach ou le secret du Second Empire” czyni biografię kompozytora odbiciem „biografii ówczesnego społeczeństwa”, a stworzonej przez niego operetce nadaje charakter „sojalnego obstalunku” sfer rządzących, które w szale uciech pragnęły zapomnieć o groźnej rzeczywistości.

Krakauer nie wdaje się w ocenę twórczości Offenbacha, lecz wiąże ściśle z życiem bulwaru, który uważa za wytwór rozprawionej epoki Napoleona III.

Nie szuka w nim cech, odziedziczonych w spadku po minionych wiekach, chociaż nuty „offenbachjadi” można odszukać w kupletach z 16 i 17 wieku. Nie podkreśla chwilowych przyczyn ogólnej żądzy uciech, wspomina o wrodzonej skłonności pałyżanina do żartu i dlatego malowany przez niego obraz rozprawionego Drugiego Cesarstwa posiada ponure barwy. Offenbachowska wesołość wygląda na „uśmiech wisielca” wśród skazanego na zagładę społeczeństwa.

„Rodowód Offenbacha ginie w mroku ghetta”. Dziadek jego Juda Eberst mieszkał w Offenbachu nad Menem. Posiadał piękny głos i udzielał lekcji muzyki. Na tej drodze zawarł znajomość z Rotszyldami, mieszkającymi w sąsiednim Frankfurcie. Syn jego, Izaak, był wędrownym introligatorem, znawcą żydowskiej muzyki. W roku 1802 osiadł w Deutz, gdzie nazwano go Izaakiem z Offenbachu. Stąd pochodzi jego nowe nazwisko. Zamieszkał następnie w Kolonii, gdzie 19 czerwca 1819 roku urodził mu się drugi syn, Jakób, jako siódme dziecko. Jakób zaczął grać, mając lat sześć, w ósmym roku życia zaczął komponować pieśni i nauczył się grać na wiolonczeli. Liczba dzieci Izaaka urosła do dziesięciu. Wobec panującego w domu niedostatku Jakób z bratem Juliuszem i siostrą Izabellą zarabkowali, grając i śpiewając po kawiarniach. Ojciec pokładał w Jakobie wielkie nadzieje, kształcił go w grze na wiolonczeli i wysłał w końcu z bratem do narzyckiego konserwatorium. Juliusz zniknął w cieniu sławy brata.

Podczas studiów w konserwatorium obaj bracia grali w orkiestrze opery komicznej. Wolne chwile Jakób spędzał na bulwarze. Gdy grano „Żydówkę” Halevy'ego, zawarł znajomość ze słynnym wówczas kompozytorem tej opery.

Offenbach lubił wesołość i ruch ulicy, hulanki złotej młodzieży i bale publiczne. Te jego upodobania stworzyły tło przyszłej offenbachowskiej operetki.

Nię wychodziły mu z pamięci pierwsze takty walca Zimmera, które nuciły mu nad kołyską matka i siostry. Długo szukał

później kompozytora i spotkał się z nim wreszcie w małej miejscinie, ginącym z głodu. Offenbach zaopiekował się biedakiem a Zimmer podarował mu walca, którego początek pamiętał z lat dziecińczych. Walc ten stał się dla niego jakby źródłem liryki.

W pierwszym swoim walcu „Rebeka” skorzystał z religijnych żydowskich motywów. Stał się odrazu sławnym, ulubieńcem salonów. W roku 1839 wystąpił z pierwszym publicznym koncertem. Opuścił później na długo Paryż, otrzymawszy wiadomość o chorobie matki. Po powrocie rozpoczął starania o ugruntowanie swojej artystycznej kariery. Lecz pomimo oryginal-

ności, zalet towarzyskich i zdolności korzystania z koniunktury, nie udawało mu się przez długi czas.

W owym czasie rozpoczął się rozkwit dziennikarstwa, w którym uczestniczyły najwybitniejsze talenty literackie. Życie artystyczne i literackie przeniosło się na bulwar, do jego kawiarni i restauracji.

W roku 1843 Offenbach wystąpił z koncertem, złożonym z własnych utworów. W owym czasie poznał HERMINĘ MITSCHEL i poślubił ją. Żona stała się jego moralną podporą w ciężkich chwilach, jakie później nastąpiły. Starania o przyjęcie jego utworów do opery komicz-

nej spełży na niczym. Gdy rozpoczęły się niepokoje rewolucyjne, Offenbach opuścił Francję, do kąd wrócił w roku 1849. W następnym roku został dyrygentem orkiestry w komedii francuskiej. Wtedy skomponował piosenkę, którą śpiewa Fortunio w „Chandelier” Musset'a. Piosenkę tę nucił cały Paryż. Był to pierwszy prawdziwy sukces Offenbacha. Od tej chwili rosła jego sława.

Wstąpienie na tron Napoleona III przypadło na czas najwyższego rozkwitu „offenbachjadi”. Na wystawie w roku 1855 pozwolono Offenbachowi otworzyć teatrzyk, który nazwał Buff Parisien. Na jego scenie mógł

oddać się umiłowanej pracy. — Popierał go gorąco WILLMESAN, założyciel tygodnika „Figaro”, który stał się wkrótce codziennym piśmie. Współpracownikiem Offenbacha został młody LUDWIK HALEVY, który pisał dla niego libretta. Teatrzyk cieszył się olbrzymim powodzeniem.

Liczba skomponowanych przez Offenbacha operetek dosięgła stu. Cały Paryż śpiewał jego piosenki i kuplety. Dzięki Offenbachowi wybili się LECCQ I BIZET, twórca „Carmen”. Offenbach stał się sensacją paryskiego życia.

HORTENSJA SCHNEIDER, w której odgadł genialną odtwórczynię swych operetek, zrobiła niezwykłą karierę. W jej garderobie tłoczyli się koronowani władcy. CESARZ ALEKSANDER II zamawia łożę w variete przed swym przyjazdem do Paryża.

Kosztowna wystawa sztuk, nieudolna administracja i niepraktyczność Offenbacha ośmieliły nie spowodowały kilka razy krachu jego przedsięwzięcia. Ale za każdym razem ratowała go nowa operetka. Musiał jednak w końcu oddać swój teatr wierzycielom, a sam zaczął szukać szczęścia w Ameryce, Austrii i Anglii. Wszędzie towarzyszyło mu powodzenie, ale nie czuł się zadowolonym. Marzył o poważnej pracy dla sceny i napisał w końcu duży utwór dla opery komicznej.

Muzyka Wagnera oburza go. „Uczoność i nuda nie tworzą sztuki” — pisał po wystawieniu Tannhäusera. Komponuje parodię „Symfonia przyszłości” i pokazuje w rewii Wagnera, który stara się przekonać francuskich kompozytorów, że ich muzyka nadaje się jedynie na podpałkę do pieców.

Książę Morny lubi ponad wszystko operetkę. Każde ministrom czekać w przedpokoju, gdy ma omówić kwestię muzyki do operetki, do której napisał libretto. Napoleon III nie opuszcza ani jednego przedstawienia. Operetki Offenbacha grają na nadwornej scenie. Nawet na wygnaniu słucha ich chętnie.

Tryumfy „offenbachjadi” przypadają na czasy rozkwitu bulwaru z jego do szaleństwa hulaszczym życiem. Starzejący się Offenbach oddaje się pracy w samotności. Piszę partyturę „Opowieści Hofmana” i umiera, na kreśliwszy ostatnią nutę. Premiera w operze komicznej odbyła się już po śmierci twórcy. Herminia dowiedziała się od przyjaciół szczegółów tryumfu. W pogrzebie Offenbacha uczestniczył cały Paryż, dochowując mu wiarę nawet po upadku cesarstwa.

J. Sazonowa.

Rene Dufour

Harel kochał świnię

Biedna George — ulubienica dwóch cesarzy

Dziś nie wie nikt, że istniał jakiś Harel. A jednak człowiek ten odegrał dużą rolę w dziejach francuskiego teatru w 19 wieku, będąc w tej dziedzinie jednym z największych oryginałów.

Dzieje Francji znają go poza tym jako małżonka panny George, wielkiej tragiczki i kochanki Pierwszego Konsula.

Nie długo wprowadzie trwała ta miłosna idylla Napoleona, nazywanego piękną artystką „chere Georgina”. Gdy korsykański tronu, rozstał się z kochanką w dość brutalny sposób. Lecz piękna „Georgina” pozostała wierną pamięci kochanego człowieka. Nie przeszkodziło jej to jednak stać się później metresą władcy Rosji, Aleksandra. Była tak zaciekle bonapartystką, że po Stuleciu została wygnana z Francji przez rząd burboński. Zamieszkała w Brukseli, gdzie w roku 1818 poznała Harela. Harel nie był miłośnikiem teatru z urodzenia. Podczas Stulecia był prefektem i nie cieszył się względami ludności z powodu surowego postępowania. Ci sami żandarni, którzy drżeli przed nim, aresztowali go po bitwie pod Waterloo.

Z trudem uniknął stryczka, zamienionego na 10 lat wygnania. W Brukseli wydawał mały dziennik „Nain jaune” — żółty karzeł, w którym drukował zjadliwe pamflety na Burbonów. Była kochanka Napoleona umożliwiła mu powrót do Francji. Odwdzięczył się, zostając jej impresariem. Poświęcił się odtąd całkowicie sprawom teatru i w roku 1829 został dyrektorem Odeonu. Świecili tu tryumfy George i Frederic Lemaitre. Były to czasy świetności Harela. Zamieszkał z George i dwoma małymi bratanekami.

Harel z niewytlumaczonego bliżej powodu pragnął przez całe życie posiadać świnię na wyłączną swoją własność i wytresować ją na podobieństwo psa.

Pewnego dnia otrzymał od Aleksandra Dumasa i George w podarunku tłustego prosiaka, któremu wlo-

żyli na łeb koronę, okiełnili nogi i ogon wstążkami i do boku przywiązali bukiety róż. Radosnym okrzykiem powitał Harel spełnienie swych marzeń. Obsypał świnię pocałunkami i posadził przy sobie podczas obiadu. Prosiak nie czuł się widocznie dobrze w nowej roli, gdyż kwiczał i chrząkał bez przerwy, usiłując zeskoczyć z krzesła. Przywiązano go szaleem George.

Zaczęła się oryginalna „idylla”, Harel robił wrażenie człowieka, pozbawionego rozsądku. Pohał w świnię najdelikatniejsze przysmaki, podścielał jej najkosztowniejsze suknie George, co powodowało burzliwe sceny.

O tej „świńskiej idylli” opowiedano sobie następującą historyjkę: Pewnego dnia podczas próby „Krystyny” rzekł Harel do Dumas: — Nie może pan sobie wyobrazić, jak ja kocham moją świnię, tak mi przypadła do serca, że syjam z nią.

— Spotkałem ją właśnie — rzekł Dumas — opowiadała mi to samo o swych uczuciach dla pana.

Groszowa rewolucja

Mało kto wie, że przed stu prawie laty wybuchła w Anglii rewolucja, bardzo ciekawa, lecz bez rozlewu krwi, zwana „groszową”.

John Hume, mało znany przed tym członek izby gmin, wymógł w roku 1836 wydanie prawa o bicia monet czteropensowych, zwanych „groszem”.

Stwierdzono jednak wkrótce, że monety te zniknęły z obiegu natychmiast po wypuszczeniu ich. Okazało się, że zbierali je dorożkarze z następującego powodu:

W Londynie dorożkarze mieli pobierać po czterech pensach za kurs. Wobec braku monet tej wartości, płacono monetą sześciopensową i rzadko kto żądał wydania reszty. Nie chcąc się wyrzec korzystnej nadpłaty, dorożkarze postanowili nie puszczać w obieg otrzymanych „groszy”, zmuszając w ten sposób publiczność do płacenia sześciu pensów. Ten oryginalny sprzeciw mistrzów bata nazwano „groszową rewolucją”.

Świnia uprzykrzyła się w końcu George do tego stopnia, że postanowiła ją zabić. Harel wrócił do domu w chwili, gdy wydała pod nożem ostatni kwik.

— Coście uczynili mojej pie-szczoszce? — zawołał wzburzony.

Z wielką ostrożnością powiadomiła go George o losie prosiaka.

Harel padł z płaczem na krzesło i wyrzekł klasyczne słowa:

— Czy kazałaś przynajmniej rzeźnikowi włożyć dużo cebuli do kiełbas. Przecież wiesz, jak lubię cebulę.

Interesy Harela szły coraz gorzej. Objął kierownictwo teatru de la Porte Saint-Martin, co zrujnowało go ostatecznie.

Głównym jego zajęciem stało się od tego czasu polowanie na zamożnych współników, aby podźwignąć upadający teatr.

Gdy złowił jakąś grubszą rybę, nie wypuszczał jej z rąk, dopóki nie wyludził ostatniego franka. Gdy pewnego razu odprowadzał z największą uprzejmością takiego „oskubansgo” współnika do drzwi, obecny przy tym Lemeitre szepnął mu do ucha:

— Co czynisz? Pozwalasz mu odejść? Przecież ma jeszcze przy sobie zegarek!

Po śmierci Harela sytuacja George, kobiety, kochanej przez dwóch cesarzy, zaczęła stawać się również coraz tragiczniejsza. Nie mogła i nie chciała rozłączyć się z teatrem. Straciła dawną urodę. Nadmierna tusza wywoływała śmiech i uszczypliwe uwagi publiczności małych prowincjonalnych teatrzyków, w których występowała od roku 1853. Gdy wstąpił na tron Napoleon III, nadzieja lepszego losu rozjaśniła na chwilę smutne życie tej gwiazdy.

Podczas wystawy w 1855 roku ubiegała się o miejsce dozorczyńni szatni. Powierzono jej już jednak komu innemu. Nie chcąc zaś zanadto „skrzywdzić” „Georginy” wielkiego Napoleona, powierzono jej wspaniałomyślnie — nadzór nad występami.

Na szlakach podróżniczych Dalekiego Zachodu

PERUWIANKI SA SZCZERE

Sklep w Iquitos, po którym kursuje kolejka benzynowa

Mingło czterdzieści jeden dni od chwili, gdy wyruszyłem okrętem z Europy do Ameryki Południowej, a dwadzieścia dni, jak płynąłem Amazonką, matką rzek — „O grande Amazonas“, jak mawiają tamtejsi mieszkańcy. Zwiedziłem po drodze piękne brazylijskie miasta. Stapałem po rozżarzonych słońcem chodnikach pięknego w swym egzotyzmie miasta Parã, spotykając komieczne rzeczy, jak zatrzymanie na środku jezdnii wozu tramwajowego i ucieczkę konduktora i motorniczego do bramy, gdyż zaczął padać deszcz, a deszcz to malaria. Zachwycałem się szerokimi ulicami wspaniałego Manaus, a na placu tego miasta najpiękniejszym chyba na całym świecie gmachem opery, w którym dotąd nie odbyło się ani jedno przedstawienie. — Piękne ogrody i parki, w nich wspaniałe strzeliste palmy, a tuż opodal cały rząd trędownatych, siedzących na skraju chodnika i żebrzących o wsparcie, zwłaszcza u „estranjeros“ (cudzoziemców) „gringo“, jak nas w tej pięknej krainie nazywają pogardliwie tubylcy. Oglądałem olbrzymie sklepy, w których, by przewieźć towar używa się kolejki benzynowej, kursującej we wnętrzu sklepu po szynach. Ujmująca gręczność i cierpliwość ekspedientów zjednywa im klientelę. Policjant grzeczny do absurdu. Za pierwszym razem, gdy się obok niego przechodzi, mile się uśmiecha. Za drugim razem już salutuje, a za trzecim uważa się za przyjaciela. Chętnie zejdziesz z posterunku i uda się z tobą na „una copita cachachas“. Chętnie wyrwa się do płacenia za poczęstunek, lecz chętniej widzi, gdy się za niego płaci, zresztą, najczęściej jedno mrugnienie okiem, tego stróża bezpieczeństwa, na stronę gospodarza restauracji, a szynkarz należność z własnej kieszeni przelewa do kasy szynku. Przemili ludzie ci brazylijczycy.

Niestety — po dwóch dniach płynąłem już w dalszą drogę, która trwała dziesięć dni, znów przez Amazonkę, przybyłem w południe do stromej, przybrzeżnej góry, na której rozpostarło się pierwsze przez nas spotkane miasto na ziemi peruwiańskiej. Po przybyciu do portu, po załatwieniu formalności, drapaliśmy się ze cztery pietra po schodach, zbudowanych na wspomnianej górze, by znaleźć się w małym, ale bardzo ruchliwym handlowym miasteczku peruwiańskim — Iquitos.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że przyjechali polscy ko-

loniści. Przysłowiowo piękne peruwianki stały wdzięczne uśmiechy i obiecujące spojrzenia. — Znalazł się delegowany, by roztoczyć nad nami opiekę, señor Max Augustin, dobroduszny czło wieczek, który z wielkim humorem tłumaczył coś o nas zaintrygowanym paunom, stojącym na brzegu.

Wielka i elegancka, jak na taką miasteczną restaurację, nosząca szumną nazwę „Ambos Mundos“, co znaczy „Obydwa Świa-

ty“, przyjęła nas gościnnie.

Doskonale przyrządzone na oliwie „igado saltaro“ szybko ginęło z półmiska, „frejol“ — fasola na kwaśno i maccaroni con tomato zakończyły posiłek. Na deser banany z serem szwajcarskim, cafe negro i mocne cigarrillos estango national pernано zmusiły nas do udania się na spoczynek w hotelu do wielkich rodzinnych łóżnic, okrytych szczelnie moskitierami, zostawiając na następny dzień zwiede-

nie miasta i poznanie ponętnych cór peruwiańskich.

„To Peru, Peru, kraj, tam życie istny raj, tam egzotyczna miłość wrę...“ zgadzam się w zupełności z autorem tej piosenki. Choć zmęczony podróżą zasnąć nie mogłem. Przyczynę zaraz wyjaśnię. Otóż hotel, w którym zamieszkałem, jak wszystkie zresztą budynki w tym mieście, był parterowy i do każdego pokoju wchodziło się wprost z podwórza, a że było gorąco, więc

wszystkie drzwi od pokoiów na oścież zwykle otwarte. Piękne seniority w mocnych negliżach długo krążyły po swych pokojach, grając na patefonach tęskne upojne tanga argentyńskie. One bez tanga żyć nie mogą, a ja z muzyką usnąć nie mogłem. — Zresztą widok pięknego negliżu spędzał sen z oczu. Woląłem patrzeć i słuchać, a parna noc podzwrotnikowa stwarzała niesamowite myśli w głowie polaka, który się nagle znalazł w nieznanym sobie środowisku.

Choć zmęczony już o godzinie 8-iej byłem ubrany, i znów w Ambos Mundos „cafe con leche“ kawa z mlekiem i „el panes con manleciya“ i bułki z masłem stanowiły wyborne śniadanie. Po śniadaniu wybrałem się na zwiedzanie miasta. Przede wszystkim główna ulica zlekką porośnięta trawą, po której raz w tygodniu kursuje kolejka wąskotorowa. Rynek, gdzie usadowił się zarząd municypalny miasta, cukiernie, kina i kilka wielkich sklepów. Po środku od g. 17-iej przygrywa orkiestra wojskowa, a mieszkańcy urządzają sobie na placu garden party. Najłatwiejsza okazja do zawarcia pożądanej znajomości. Zresztą przychodzi mi to nie trudno, bo jako „hombre europeo“, a w dodatku świeżo przybyły, mam wielkie fory u pięknych zgrabnych kobietek republiki peruwiańskiej.

Po chwili już siedziałem z jedną z nich na tarasie cukierni, popijając wyborną zimną kolę. Jest to coś w rodzaju lemoniady o bardzo silnym zapachu. Hiszpański język, jako tako opanowany ułatwia mi rozmowę z czarującą towarzyszką.

Dowiaduję się, że jest córka, właścicielka domu bankowego, że na imię jej Dorita, że mama umarła, że ma dwie siostry, ale prędko przy tym dodaje, że są brzydsze od niej. W toku dalszej rozmowy chętnie się zwierza, że pojechałaby obejrzeć naszą kolonię. Zdziwiała ją szczerość.

Już tego samego wieczora byłem na kolacji w jej domu. Papa, zażywny brązowy jegomość, crol, czyli mieszaniec białego z czerwonym, odpowiedział mi o swojej całej rodzinie, ile posagu mają córki etc. Ale gdy pod koniec kolacji zaczął omawiać niedwuznacznie termin ślubu, musiałem się delikatnie wycofać z tego przemilego domu. Po drodze natrafiłem na osobliwość. Zakład pogrzebowy, a nad nim szylt „Modus vivendi“. I to się zdarza.

H. Jordan.

Wojciech Klimontowicz

Panie i wachlarze

Wojna o tytuł królowej obozu nudystów

Amerikanie są sumiennymi statystykami. Obliczyli przeto dokładnie, że podczas wystawy, która odbyła się przed kilku laty w Chicago, tylko piętnaście procent zwiedzających interesowało się patentowanymi szelkami i samochodami Forda. Pozostali zachwycali się wyłącznie panią Sally Rand, tancerką. Zbudowano jej w Chicago paryski Montmartre z romantycznymi dodatkami w amerykańskim guście, gdzie produkowała się w postaci nieznanej dotąd w Ameryce. Była pierwszą tancerką, która za całą odzież, posiadała wachlarz ze strusich piór. Poruszała nimi harmonijnie w łagodnym świetle reflektorów, które uwydatniało poszczególne pozycje. Publiczność tłoczyła się. Sally stała się sławą, opiewaną przez poetów, a wystawa z wdzięczała jej w dużej mierze swoje niesłychane powodzenie.

Sally Rand znalazła kilkaset naśladowczyń, które starały się prześcignąć pierwowzór. Każda amerykańska wystawa posiadała odłód i posiada dotychczas swoją Sally. W ubiegłym roku odbyła się w San Diego „Pacyficzna wystawa“. Ognistym kalifornijczykom nie wystarczała już jedna tylko tancerka z wachlarzem. Zaangażowano ich dwieście, kładąc za warunek odrzucenie niepotrzebnych wachlarzy. Dla tych piękności założono „rajski“ ogród, po którym spacerowały niby naiwne i niewinne dzieci. Za opłatą 25 centów każdy mógł wejść do „Nudist Camp“. „Przedsiębiorstwo“ cechowała amerykańska celowość. Aby oszczędzić zwiedzającym „fatygi“, pozwalano wchodzić do „raju“ w ubraniu.

Nie należy z tej sprawy wyciągać fałszywych wniosków. — Ameryka jest wciąż jeszcze bar-

dzo purytańskim krajem. Miliony yankesów mówilo:

— Fe, co za niemoralność! — płaciło po 25 centów, aby oglądać kapłanki słonecznego kultu, z których żadna nie liczyła po nad 18 lat, i podziwiać ich do skonałą nagość, nieszpęconą przez odzież. Nie zbywało naturalnie na protestach. Żaden jednak przedstawiciel władzy lub obrońca moralności nie zdobył się na odwagę przeszkodzenia „kultowi“, który stanowił poniekąd świętość jako lukratywny interes.

Od czasu, gdy przyzwyżajono się do tańców z wachlarzami i „Nudist Camp“, stały się te rzeczy atrakcją wszelkich wystaw. „Rajska“ swoboda i nagość weszły w skład amerykańskiego życia, a ich niemoralność znajduje usprawiedliwienie w rentowności. Harmonię tego współżycia zakłóciła niedawno rywalizacja dwóch miast.

Miasto Dallas w stanie Texas urządzało wystawę, gdzie znalazł się również „Nudist Camp“. Zaangażowano cowboyów jako o dzwiernych i sprowadzono kilka modeli Fordów. Pobliskie miasto Fort Worth, powodowane zazdrością, urządziło również wystawę z takimi samymi atrakcjami, korzystając z usług impresaria, którego pierwszą czynnością było zaangażowanie legendarnej już mistrzyni tańca z wachlarzem pani Sally Rand. Następnie kazał postawić na granicy dwóch miast słup z następującym ogłoszeniem:

— Przechodniu, zawróć, bo znajdujesz się na fałszywej drodze! Tylko czterdzieści minut chodzenia dzieli cię od Fort Worth i Whoopee!

Whoopee! był okrzykiem bojowym amerykańszczyka, spragnionego uciech. Słup, na którym figurowało ogłoszenie, został jeszcze tego samego dnia obalony przez nieznaną sprawcę. — Obie zaś wystawy miały wielkie powodzenie. Pewnego jednak dnia Sally Rand uniosła się ambicją. Nie bacząc na zawarte umowy, zapewniające jej wysokie honoraria, postanowiła założyć własny obóz nudystów, odległy o 20 mil zarówno od Dallas, jak od Fort Worth. Znalazły się wkrótce dwie współniczki.

Jedną z nich była panna Corinne. Repertuar jej zawierał oprócz tańca z wachlarzem, tańce z jabłkiem, różą oraz orzechem włoskim. Drugą współniczką była Della Carroll. Popisywała się już przed dwoma laty w Cannes, gdzie wzbudziła zachwyt w ówczesnym księciu Walii. Zarecyliła się tam z maharadzą mahometaninem. Gdy dowiedziała

się jednak, że narzeczony jej posiada już około 60 żon, zerwała z nim, udając się do Londynu, gdzie zarecyliła się ponownie z jakimś hrabią o bardzo skomplikowanym drzewie genealogicznym. Aby przekonać ją o szczerości swych zamiarów, hrabia na był dla niej klejnoty za milion dolarów. Będąc jednak widocznie człowiekiem ostrożnym, zapłacił czekiem bez pokrycia. — Della Carroll, zniechęcona do dalszych projektów małżeńskich wróciła do rodzinnego Nowego Jorku. Życie tu wydało się jej zbyt nudne. Wynajęła samolot i poleciała na Dżiki Zachód. Na wysokości 1.500 metrów nad Texasem zrzuciła z siebie ubranie i zeskoczyła ze spadochronem. — Wyładowała wśród stada wołów, które rozbiegły się w popłochu na wszystkie strony. Carroll zdobyła sławę. Impresario Rose zaangażował ją, ofiarując 500 dolarów na tydzień.

Corinne i Della założyły z Sally Rand wspólny „Nudist Camp“ Impresario Rose, oburzony niedotrzymaniem umowy przez Carroll, wdarł się wraz ze swoim adwokatem do garderoby kabaretu, założonego również przez trzy współwłaścicielki „Nudist Camp“. Musieli jednak zmykać przed rozwścieczonymi kobietami. —

Wspólniczki niedługo żyły w zgodzie. Zaczęły się sprzeczki o tytuł „królowej obozu nudystów“. Obecnie każda prowadzi interes na własną rękę. Nie mogą skarżyć się na brak uznania ze strony publiczności. Texas zachował jeszcze coś niecoś z pierwotnych obyczajów i pozostał dotąd w dużej mierze Dzikim Zachodem.



W Budapeszcie rozpoczął się międzynarodowy konkurs gry w bridża z udziałem delegacji klubów bridżowych wielu krajów Europy i Ameryki. Na zdjęciu naszym fragment gry między zespołem amerykańskim (z p. p. Culberston) i zespołem francuskim.



Konsekracji dwóch biskupów - murzynów dokonał arcybiskup Canterbury w katedrze londyńskiej.

NA SREBRNYM EKRANIE

Mleczna droga Hollywoodu

Rój gwiazdeczek na firmamencie filmowym

Od czasów JACKIE COOGANA Hollywood nie widział takiego mnóstwa „gwiazdek” i „gwiazdorków”, jak obecnie. — Miasto filmu stało się również dla małoletnich geniuszów kopalnią złota.

Na czele tych znakomitości stoi naturalnie „gwiazda Nr. 1”, SHIRLEY TEMPLE. Ta złotowłosa blondyneczka z wijącymi się loczkami cieszy się wciąż fenomenalnym powodzeniem. 40-tygodni w roku spędza przed filmującym aparatem, otrzymując za swą „pracę” po 5.000 dolarów tygodniowo. Takie również honorarium otrzymuje od różnych przedsiębiorstw za zgodę na umieszczenie jej imienia na różnych artykułach handlowych: lalkach, bieliznie, czekoladzie. Dochód roczny „gwiazdeczki” wynosi więc $5.000 \times 40 + 5.000 \times 52 = 460.000$ dolarów rocznie. Do sumy tej trzeba jeszcze doliczyć mnóstwo kosztownych podarków w postaci domów i posiadłości ziemskich.

Dochody innych „gwiazdeczek” są znacznie mniejsze, gdyż mają się odwrotnie proporcjonalnie do wieku. Shirley jest jedynym wyjątkiem. Powodzenie jej bowiem rośnie zamiast słabnąć w miarę „starzenia się” artystki.

Olbrymim powodzeniem cieszy się również „śpiewak” BOBBY BRENN, ulubieniec amerykańskiej publiczności. W filmie „Let's Sing Again” i „Rainbow on the River” repertuar jego obejmuje szereg pieśni od „Ave Maria” Szuberta do modnych przebojów.

Piękniejszy może głos posiada czternastoletnia DEANNA DURBIN, która na początku nie mogła znaleźć pracy, dopóki Eddie Cantor nie zgodził się na jej występ w jednym z radiowych programów. Po powodzeniu, jakiego doznała w filmie „Trzy słodkie dziewczynki”, wytwórnia podarowała jej auto, jakby wstydząc się, że honorarium „gwiazdki” wynosiło zaledwie 100 dolarów na tydzień. Nowy kontrakt brzmiał już znacznie korzystniej dla młodej śpiewaczki.

BONITA GRANVILLE, która święciła wielki tryumf w filmie „THIS THREE” posiada nie-

zwykły talent sceniczny. Przepowiadają jej wielką przyszłość. Wielkie uzdolnienie do ról zarówno tragicznych, jak komicznych, wykazuje EDITH FELLOWS.

Siedmioletnia VIRGINIA WEIDLER wykazała w filmie „Peter Ibbetson” pierwszorzędnny talent komiczny. DOUGLAS SCOTT, grający w „Kawalkadzie” rolę małego chłopca, który podczas pogrzebu królowej Wiktorii wygłasza zdanie:

„Musiała być bardzo mądra kobieta”, został obecnie zaangażowany na trzy lata do Hollywoodu.

Znany jest również amerykańskiemu FREDDIE BARTHOLOMEW. Znalazł obecnie bardzo poważnych rywali w bliźniętach BOBBY i WILLY MAUCH, które odnoszą wielkie sukcesy w filmie „Książę i żebrak”.

MICKEY ROONEY zwrócił na siebie uwagę w nakręconym przez Reinhardta „Śnie nocny let-

niej”.

Większość jednak zwozonych do Hollywood dzieci musi wracać z niczym, jak ich doradzi koledzy. Podaż o wiele przekracza popyt. Nie trzeba przy tym zapominać, że nawet talent w rodzaju małej Shirley nie zająłby tak wybitnie, gdyby mu nie sprzyjał zbieg okoliczności, zwany szczęściem, które rzadko towarzyszy dążącym do Hollywood „gwiazdom” różnego rozmiaru i rodzaju.

Tygodnik dźwiękowy

nie jest intratny, bo szybko traci aktualność

Tomasz Sugrue opowiada w nowojorskim czasopiśmie „Seribneis” dzieje powstania w filmie przeglądu tygodniowego, który stał się niezbędną częścią programu. Opowiadanie zawiera ciekawe fakty.

Obecnie każde prawie większe miasto posiada specjalne kino, wyświetlające zdarzenia bieżącego tygodnia. W Londynie znajduje się takich kin 20, w Paryżu — 10, w Pradze — 3, w całych zaś Stanach Zjednoczonych tylko 6, z których trzy znajdują się w Nowym Jorku.

O ileż więcej wiedzieliśmyby o przeszłości, gdyby sztuka filmowania istniała już za Napoleona. Dziś cały świat wie, jak śmieje się, lub chodzą, Gandhi, książę Windsoru i wielu innych ludzi, którzy mogli, lub mogą wpływać na losy narodów. Przegląd tygodniowy filmu przechowuje dla dziejów rzeczywistość, stanowiącą ich oparcie i siłę. Wymyślił go w roku 1906 Leon Tranconi, pracownik firmy Charles Pathe. Do roku 1912 Tranconi pracował sam. Od tego czasu zjawilo się wielu naśladowców.

Przegląd tygodniowy pracuje na podobieństwo redakcji dziennika. Posiada naczelnego redaktora oraz redaktorów różnych działów, mających z kolei przy sobie całe ształy operatorów i międzynarodową armię współpracowników.

Przegląd tygodniowy nie jest dziełem intratnym na długą metę. Przede wszystkim dlatego, że produkcje jego mogą zachować charakter aktualny zaledwie przez miesiąc. Po upływie tego czasu tracą

wartość dla najpodrzedniejszego nawet kina i wędrują do archiwów. Czasami jednak archiwa takie nabierają aktualności i stają się znowu źródłem dochodów. Podczas koronacji Jerzego VI np. jeden z reporterów znalazł w archiwum zdjęcie, przedstawiające króla Edwarda VIII z damą, którą okazała się pani Simpson. Najlepsze archiwum posiada firma Pathe. Universal zaś posiada pierwsze zdjęcia przemówienia Mussoliniego i Hitlera.

Wejna jest dla redaktorów przeglądu bardzo niepożądanym przedmiotem wyświetlania. Zdjęcia polączone są z niebezpieczeństwem dla operatorów i rzadko się udają. Najlepsze pochodzą z wojny domowej w Meksyku w 1916 roku. Za prawo filmowania Pancho Villa wzięt 25.000 dolarów. Z wojną abisyńską dobre były jedynie zdjęcia powstania w Adis-Abelie i bombardowanie Dessie, dokonane przez wytwórnię Paramount. Z ostatnich wojennych zdjęć, dokonanych w Hiszpanii, niektóre odznaczają się niezwykłą wyrazistością.

Najlepszym pomocnikiem redaktora przeglądu np. jest przypadek. Operator przeglądu był świadkiem, jak Pinedo, startując do lotu przez ocean, spadł z aparatem i spalił się. Pełne prawdy i grozy jest sfilmowanie podczas światowej wojny zatonięcia austriackiego pancernika „Viribus unitis” w porcie Pola.

Podczas uroczystości Koronacyjnych operatorzy przeżywali ciężkie chwile. W opactwie westminster-

skim było tak ciemno, że stracono nadzieję otrzymania wyraźnych zdjęć. Uratowały jednak sytuację nowe, specjalnie wrażliwe taśmy, nadesłane z Ameryki, dzięki którym uwidoczniły się nawet napisy, wyhaftowane na ornatach biskupów, biorących udział w uroczystości.

Manfred Georg.

Polaryzacja światła

podstawą przyszłego plastycznego filmu

Problem plastycznego filmu jest tak stary, jak sama sztuka filmowa. Pierwsze próby na tym polu zaczęły się bardzo wcześnie. Już przed wielu laty zwolennicy ekranu mieli od czasu do czasu okazję do oglądania krótkich plastycznych filmów. Z reguły musieli wkładać w tym celu okulary o jednym szkiełku czerwonym, a drugim niebiesko-zielonym. Wrażenie plastyczności było zdumiewające. Ciemna jednak barwa szkieł pochłaniała bardzo dużo światła i obrazy wydawały się jakby przygasłe. Kolorowe tego rodzaju nie mogły ukazywać się na ekranie.

Obecnie po długich latach laboratoryjnych eksperymentów niemiecka firma Zeiss-Ikon udoskonaliła o tyle technikę plastycznego filmu, że będzie mogła wkrótce zademonstrować kilka krótkich obrazów.

Metoda nowego plastycznego filmu opiera się na zastosowaniu polaryzowanego światła. Obraz musi również być oglądany przez szkła. Nowe jednak okulary nie są ciemne. Na pozór nie różnią się od normalnych, słabo zabarwionych na zielono. Szkła pokryte są warstwą mikroskopijnych kryształków, dzięki której otrzymuje się efekt polaryzacji. Jedno szkiełko polaryzuje prostopadle, drugie poziomo. Zdjęcia dokonuje się przed podwójnym obiektywem. Przez polaryzujące okulary każde oko widzi jedno ze zdjęć. W ten sposób powstaje mocne wrażenie plastyczności, które potęguje się jeszcze bardziej w filmie kolorowym. Produkcja nowego rodzaju sztuki filmowej oczekiwana jest z wielkim zainteresowaniem.



1. Clark Gable i Karola Lombard na pogrzebie gwiazdy filmowej Jean Harlow. — 2. Francuska gwiazda filmowa Annabella otrzymała na festiwalu filmowym w Wenecji puchar imienia hr. Volpi za znakomitą kreację w obrazie „Od wieczora do poranka”.

W walce o zdrowie człowieka

IDIOTA, GŁUPTAK I PRZYGLUPEK

Dziecku moralnie i umysłowo upośledzone można często wykierować na pożytecznego człowieka

Zagadnienie, które chcemy poruszyć w niniejszym artykule, należy do rzędu tych, o których w naszych rodzinach najmniej chętnie się mówi. Jeszcze ciągle jakiś, naszym niezasadnym, wstyd, nie pozwala rodzicom dzieci o pewnych zaburzeniach psychicznych poddać je takiemu leczeniu, któreby mogło istniejące zło usunąć, lub zmniejszyć.

Oburzamy się, gdy się dowiadujemy z gazet, że gdzieś na peryferiach miasta znaleziono w piwnicy, lub na strychu, dorosłego głuptaka, od lat dziecińczych skrzętnie ukrywanego tam przez rodzinę przed okiem sąsiadów. Oburzamy się, bo to już wypadek krainowy, drastyczny, przeciwnie do buntującej się nase "humanitarne" sumienie. Gdybyśmy jednak mieli odwagę spojrzeć na stan rzeczy, istniejący w wielu rodzinach naszych, tych ze środowiska „ciemnego“, że miejsce piwnicy, lub strychu, zastępuje pokój, izolowany od reszty mieszkania, w którym mały niedorozwinięty osobnik spędza swój dzień z wychowawczynią, i z którego nie śmie wyjść, gdy w domu są goście.

Wydaje nam się, że u podstaw tego wstydu leży, nieświadome może, obciążenie siebie przez rodziców winą za nienormalność dziecka, jakieś poczucie zła wypełnionego obowiązku.

W podejściu tym uderza fakt, iż stosuje się je prawie wyłącznie do niedomagań psychicznych. Przecież chyba żadnej matce, której wydaje się, że jej dziecko po niej odziedziczyło wadę serca, czy krótkowzroczność, nie wpadnie na myśl wstydyć się stwierdzenia tego. Będzie dokładała wszelkich starań, by dziecko wyleczyć, ale nie będzie w niej śladu żałowania.

A przecież najrozsądniej, najzdrowiej byłoby traktować zaburzenia psychiczne dzieci, jak choroby fizyczną, odnoszący się do nich, tak, jak to robimy, gdy dziecko ma katar żołądka, czy chore płuca.

Jeśli tak się nie dzieje, to w łbie mierze dlatego, że istnieje u nas dość rozpowszechnione przekonanie, iż przyczyną niedorozwoju umysłowego dzieci są choroby weneryczne, szczególnie tyfisy, jednego lub obojga rodziców. Ów syfisy — to choroba dyskretna, której nazwę wymienia się szeptem.

Czy opinia ta ma jakieś uzasadnienie?

W pewnej, ograniczonej mierze — tak. Zdarza się bowiem, że syfisy rodzicielski daje o sobie znać w drugim pokoleniu, przez nienormalność dziecka, ale od stwierdzenia tego do poglądu, że jest on jedyną przyczyną niedorozwoju jest jeszcze bardzo daleko.

Źródła zaburzeń psychicznych u dzieci są wielorakie i skomplikowane. Można je zgrupować następująco sklasyfikować:

- 1. Przyczyny przekazane dziecku.
 - 2. Związane z warunkami życia płodowego.
 - 3. Nabyte w czasie rozwoju.
- Do pierwszych należą właśnie wypadki, w których na skutek chorób wenerycznych (kiły) ojca, lub matki, dziecko rodzi się z dyspozycją do zacofania psychicznego.

Drugie, to:

- a) nieprawidłowe położenie płodu w łonie matki,
- b) nienormalny przebieg porodu,
- c) alkoholizm ciężarnej kobiety,
- d) zbyt późne, lub zbyt wczesne przyjście dziecka na świat.

I wreszcie przyczyny, nabyte, to choroby zakaźne wieku dziecięcego, jak: dur, błonica, płonica, nagminne zapalenie opon mózgowych i t. p. lub wadliwe wychowanie.

Widzimy więc, że upraszczanie zagadnienia i podciąganie wszelkich przyczyn niedorozwoju pod jakikolwiek wspólny mianownik jest zupełnie niedopuszczalne.

Postugiwalismy się dotąd kilkakrotnie terminami, jak: „zaburzenie psychiczne“, „niedorozwój“, „dziecko nienormalne“. — Wypada nam teraz wyjaśnić, co pod tymi terminami rozumiemy.

Przede wszystkim, co oznacza pojęcie „normalnego“ dziecka? Jest to osobnik, rozwinięty przeciętnie w porównaniu z innymi dziećmi w jego wieku, pochodzącymi z tego samego kraju i tej samej klasy społecznej. Zgodnie z powyższym, o zaburzeniach psychicznych będziemy mówić w każdym wypadku pewnego odchylenia od normy. Jest to więc termin bardzo szeroki i obejmujący wszelkie niedomagania psychiczne.

Jakież są rodzaje tych niedomagania?

Współczesna psychoza i psychopatologia dziecka wyróżnia dwie wielkie grupy upośledzeń:

- 1. Moralne.
- 2. Umysłowe.

Pierwsze cechuje to, że dziecko, nim dotknięte, nie posiada właściwie żadnej zdeklarowanej choroby psychicznej, i że inteligencja jego funkcjonuje zupełnie normalnie. Sferą, nieprawidłowo działającą u osobnika upośledzonego moralnie, są uczucia, szczególnie poczucia moralne, jak: zadowolenie z nagrody, przykrość z kary, współradość, współczucie, altruizm i t. p. Wynikiem zaś tego będzie: okrucieństwo, brutalność, skłonność do kradzieży, kłamstwo itd.

Wielu z nas pamięta tę słynną przed kilku laty sprawę 13-letniego Eugeniusza B., który w obawie, że młodszy brat „wygada“ przed ojcem jakieś jego sprawki, utopił go w Wiśle. Oto przykład zaniku poczucia moralnych. Inny wypadek, to znany nam 12-letni chłopiec, którego częstym zajęciem jest duszenie kotów i wrywanie nóżek za bomb.

Jak się przedstawiają perspektywy zmiany na lepsze u dziecka moralnie upośledzonego? — Podstawowym założeniem tego muszą być jakieś możliwe warunki bytowania rodziny, w której ono żyje, i wynikająca z nich dodatnia atmosfera moralna. — Przecież nie można wymagać od dziecka wygórowanego, by rozumiało i reagowało na przykazania: „nie kradnij“, jak nie można się dziwić brutalności i okrucieństwu osobnika, wyrosłego w rodzinie przestępczej.

Drugim nieodzownym czynnikiem poprawy jest umiejętne i racjonalne podejście otoczenia do dziecka, kierowanie nim w porozumieniu z fachowcem — wychowawcą, lekarzem, czy psychologiem.

O wiele bardziej skomplikowane jest zagadnienie upośledzenia umysłowego. Sferą, dotknię-

tą w tym wypadku, jest przede wszystkim inteligencja, a szczególnie trzy jej funkcje: pamięć, wyobraźnia i rozumowanie. — Dzięki „testom“, czyli próbom psychologicznym, można stwierdzić, czy dany osobnik osiągnął normalny poziom rozwoju, czy też jest poniżej, względnie wyżej poziomu. Na podstawie danych, uzyskanych w masowych badaniach psychologicznych, wyróżnia się trzy główne typy upośledzenia umysłowego:

1. Upośledzenie ciężkie, t. zw. idiotyzm, czyli brak wszelkiej w ogóle aktywności psychicznej, nawet często normalnego funkcjonowania zmysłów i poziom umysłowy dziecka 2-letniego.

2. Upośledzenie średnie, głuptactwo-imbacylizm, które cechuje silne niedomaganie uwagi, ostrzeżenia, pamięci oraz opóźnienie 5 lat u dziecka 10-letniego i więcej, niż 6 lat, a 12-letniego; wreszcie

3. Upośledzenie lekkie — debilizm, w którym osłabione są: pamięć i rozumowanie oraz istnieje trudność myślenia pamięciowego.

Przyjrzyjmy się trochę bliżej każdemu z wymienionych typów.

Idiota jest zazwyczaj już fizycznie anormalny. Zwraca uwagę głową zbyt małą, lub ogromną i zbyt małym wzrostem. Jak już wspomnieliśmy, utrzymuje się on na poziomie dziecka 2-letniego. Nie potrafi mówić, najwyżej bełkoce coś niewyraźnie, nie ubiera się sam, jedzenie trzeba mu podawać do ust, zanieczyszcza się pod siebie, bawi się własnymi palcami, słowem, zachowuje się, jak małe dziecko.

Głuptak różni się czasem fizycznie od dzieci normalnych tym wyrazem twarzy, oczyma, wbitymi bezmyślnie w jeden punkt, niezgrabnym, kaczym chodem. Ale nie zawsze można na pierwszy rzut oka wyróżnić w grupie dzieci głuptaka. Nawet rodzice często nie zdają sobie sprawy z upośledzenia dziecka. Dopiero, gdy oddają je do szkoły, wychodzi to na jaw. Nauczyciel skarży się, że uczeń niczego nie pojmuje, że ma bardzo słabą pamięć, że nie potrafi ani na chwilę skupić uwagi, najprostszego zjawiska zaobserwować, że nie jest zdolny do poprawnego rozumowania, do krytycyzmu i t. p. Jak na to reagują na ogół rodzice? **Przyjmują dziecku korepetytorów**, lub sami mu pomagają w odrabianiu lekcji, wierząc, że pomoc w nauce będzie mogła spowodować podciągnięcie ucznia do poziomu klasy. Niestety, wiara ta jest złudna, a szkoda dla dziecka — wielka. Ciężar, włożony w ten sposób na barki imbecyla, przeraża jego siły i przyczynia się do tego, że zamiast posuwać się naprzód, trwa na tym samym poziomie, lub nawet się cofa.

Jeśli chodzi o debilizm, t. j. lekkie upośledzenie umysłowe, trzeba przede wszystkim zaznaczyć, że granica między nim, a głuptactwem jest bardzo płynna. Każda klasa szkolna ma pewien odsetek dzieci debilnych, t. zn. ociążałych umysłowo. Są to jednostki tępe, bezmyślne, senne, nieambitne, nietworzące, a bardzo ograniczonej skali zainteresowań. Fizycznie, jedynie pewna bezmyślność wyrazu twarzy i ociążałość ruchowa wyróżnia je od normalnych rówieśników.

Jak się teraz przedstawia uleczalność upośledzenia umysłowego? Jasnym jest, że inaczej dla każdego z typów. Wspólnym jednak i nieodzownym warunkiem poprawy dla wszystkich rodzajów niedorozwoju jest wczesne rozpoznanie zacofania, tym samym — wczesne rozpoczęcie leczenia.

Jeśli chodzi o idiotyzm, przy umiędym i cierpliwym postępowaniu z dzieckiem — idiotą można je przyczucić do zachowania czystości osobistej i do pewnej, ograniczonej samodzielności w życiu codziennym. W tym wypadku będzie to maksimum osiągnięcia.

Dużo korzystniej przedstawiają się możliwości rozwoju w wypadku głuptactwa.

Za granicą, — we Wiedniu, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych — gdzie psychologowie śledzą rozwój dzieci od najwcześniejszego dzieciństwa, przypadek imbecylizmu zostaje zauważony bardzo prędko, często już w pierwszym roku życia dziecka. Odtąd poradnia psychologiczna, której opiece dziecko podlega, daje opiece domowej szcze-gółowe wskazania, jak stopniowo rozwijać słabo działające funkcje umysłowe, zdolność do obserwacji, pamięć etc.

Dziecko co pewien czas podlega badaniom psychologicznym, mającym na celu sprawdzenie, czy rozwój pacjenta jest na dobrej drodze. W okresie, w którym należy oddać dziecko do szkoły, psycholog stwierdza, czy posunęło się ono już na tyle w rozwoju, by móc sobie dać radę w szkole. Jeśli nie, poleca szkołę specjalną, lub nauczanie indywidualne, przez co unika się straty czasu i bezużytecznego wysiłku w klasie dla dzieci normalnych.

W naszych warunkach, w których do stanu opieki nad dzieckiem, jaki istnieje za granicą, jest jeszcze daleko, istnieją jednak pewne możliwości racjonalnego wychowywania dzieci imbecylnych. Jak już wspomnieliśmy, podstawowym założeniem tego jest wczesne rozpoznanie niedorozwoju. Dalszym krokiem będzie przestrzeżenie wskazówek, udzielonych przez lekarza-psychochologa czy psychologa i odpowiedni wybór sposobu nauczania dziecka. Zupełnie nie na miejscu jest ambicja wielu rodziców pchania za wszelką cenę osobnika imbecylnego do klas normalnych. Szkoła specjalna czy nauczanie indywidualne w domu potrafi wydobyc z niego dużo więcej, niż to jest możliwe w klasie dzieci normalnych.

Przy świadomym, racjonalnym postępowaniu z imbecylem można go bardzo podciągnąć w rozwoju i wychować na człowieka pożytecznego, zdolnego do wykonywania jakiegóż nieskomplikowanej pracy zawodowej.

Wszystko, cośmy powiedzieli w odniesieniu do głuptactwa ma zastosowanie również, jeśli mowa o uleczalności debila. Z tym, że perspektywy rozwoju w tym wypadku są jeszcze dużo korzystniejsze. W jednej z poradni warszawskich pokazywano nam 14-letnią dziewczynkę, która do 9 lat życia była ospałym, wybitnie niezdolnym dzieckiem, a obecnie (od 5 lat opiekuje się nią wychowawczyni, której poradnia daje odpowiednie instrukcje) jest żywym, normalnie rozwiniętym stworzeniem.

Widać więc, że o ile trudno mówić we wszystkich wypadkach o całkowitej uleczalności upośledzenia umysłowego, o tyle

Cudotwórcze własności witaminy papryki

Doktor Albert Szent-Györgyi, profesor biochemii szegedyńskiego uniwersytetu, słynny witaminolog i odkrywca witaminy „C“, podaje cię kawę szczegóły o istocie witamin.

Do końca zeszłego stulecia panowało przekonanie, że pożywienie składa się głównie z tłuszczu, białka i węglowodanów, jak cukier i krochmal. Z tych substancji niezbędne jest dostarczanie organizmowi tłuszczu i węglowodanów, gdyż białko wytwarza sam z dostarczonych produktów.

CHEMICZNIE CZYSTE POŻYWIENIE ZABIJA.

Przekonanie to obalili dokonane eksperymenty. Zwierzęta, karmione chemicznie czystymi tłuszczami i węglowodanami, tracili na wadze i nie rozwijały się. Wyglądały na chore, przestawały rodzić i ginęły w końcu w męczarniach.

Wszystkie te objawy zniknęły, gdy pożywienie urozmaicono. Mieli więc uczeni niezbity dowód, że oprócz tłuszczu, białka i węglowodanów organizm wymaga innych jeszcze substancji, mianowicie — witamin.

WITAMINOWY ALFABET.

Objawy niedostateczności chemicznie czystego pożywienia u zwierząt występowały analogicznie u ludzi. Niektóre choroby, nie znajdujące dotychczas wyjaśnienia, okazały się skutkami braku witamin, jak np. rachitis i, między innymi, skorbut, zmora podróżników podbiegunowych, zmuszonych do żywienia się konserwami. Straszna ta choroba występuje coraz rzadziej dzięki stosowaniu witaminy „C“, wykrytej przez profesora Szent-Györgyi. Znajduje się ona w jarzynach i owocach, jak również w ocyrynach i w szczególnej obfitości w papryce.

Witaminy są właściwie substancjami ochronnymi. Witamina „A“ obroni przed infekcją i pobudza niektóre funkcje skóry. Witamina „B“ reguluje czynności systemu nerwowego i wzrost komórek. Witamina „C“ chroni przed skorbutem. Witamina „D“ przeciwdziała rachityzmowi. Witamina „E“ potęguje funkcje rozrodcze.

WITAMINY „C“ i „P“.

Zbadanie przez profesora Szent-Györgyi budowy witaminy „C“ było olbrzymim sukcesem nauki. Lecz na tym nie kończy się jego zasługa. Uczony ten wpadł na myśl, że wykryta przez niego witamina „C“ nie jest może czystą substancją, lecz zawiera domieszkę. W takim razie zwalczany przez nią tak pomysłnie skorbut nie jest chorobą jednolitą, stanowiąc połączenie dwóch rodzajów cierpienia. Okazało się, że Szent-Györgyi miał słusność.

W ten sposób wykrył witaminę „P“, której świeże jarzyny i owoce zawdzięczają swój dobroczynny wpływ na zdrowie. Obfituje w nią papryka, narodowa węgierska przyprawa.

Szent-Györgyi, wybitny chemik i lekarz, stosuje już witaminę „P“ w klinice szegedyńskiego uniwersytetu. Wyniki nie zostały jeszcze podane do publicznej wiadomości. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielki uczony obdarzył ludzkość bezcennym darem, kryjącym w sobie skuteczną broń przeciw nekającym ją cierpieniom.

z całą stanowczością można twierdzić, że przy wczesnym rozpoznanie niedorozwoju i odpowiednich zabiegach pedagogicznych udaje się bardzo często wychowywać małego debila, czy imbecyla na człowieka, przystosowanego do wymogów, jakie nam stawia życie codzienne i grupowe. Nie należy tylko nigdy tracić nadziei na polepszenie stanu rzeczy i wierzyć w skuteczność czynionych w tym kierunku wysiłków.

Mgr. Maria Brysk-Reisfeldowa

Pod dyrekcją Zelwerowicza

Teatr łódzki przeżywał świetny okres rozkwitu w czasach niewoli

Ukazał się właśnie cenny zbiór prac polonistów łódzkich na tematy regionalne ze studium dr. Stefani Skwarczyńskiej na czele. O teatrze Zelwerowicza głębokie, źródłowe studium napisał znany teatrolog dr. Wilhelm Fallek.

Niżej podajemy obszerniejsze streszczenie rozdziału p. t. „Ideologia teatru Zelwerowicza“ (Redakcja).

Przed Zelwerowiczem teatr był długie miesiące bez gospodarza. Podczas tego „bezkrolewia“ grano obok płaskich fars („Czy jest co do ocenia“, „Zażyty automobilista“ etc.) czasem sztuki z wielkiego repertuaru (np. „Bal lady“, „Zbrodnia“, „Ich czworo“, „Zbójcy“, „Wilhelm Tell“); sekcja artystyczna Polsk. Towarzystwa Teatralnego dała nawet wieczór celniejszych fragmentów z dzieł Wyspiańskiego, ale nie było i być nie mogło żadnej linii artystycznej, żadnej myśli, wszystko było przypadkowe, w teatrze rozwiła się się orgia beneficjów. Ciągłe inny aktor grał na swój dochód (Pawłowski, Lipczyński, Orliński, Turowiczówna, Starzewska itd.)

I oto po tym chaosie teatralnym, po tej długiej serii na pół amatorskich przedstawień przyszedł do Łodzi pierwszorzędnym organizator, „stuprocentowy człowiek teatru“ (wyrażenie Michała Orlicza). W zaśniebiała atmosferę wprowadził artystyczny ład, myśl, idee, życie. Nieraz Zelwerowicz błędnym „es irrit der Mensch so lang er strebt“, nie które przedstawienia nie stały na wyżynie (zabójcza ilość premier — kilkadziesiąt na sezon!), zdarzały się sztuki grane ze względów kasowych dla publiczności o skażonym smaku (czyż można się jednak dziwić, że dyrektor dla utrzymania placówki teatralnej, i to tak ważnej jak łódzka, musiał czasem służyć w sobie głos sumienia artystycznego?).

Ogólny jednak bilans działalności Zelwerowicza na scenie łódzkiej jest nader dodatni.

Do Łodzi przybył w dniu 28 sierpnia 1908 roku, by osobiście kierować przygotowaniem do inauguracji sezonu, który rozpoczęto w dniu 17 września. Pierwszą premierą, z jaką Aleksander Zelwerowicz stanął przed publicznością łódzką, było „Wesele“...

Inauguracja sezonu „Weselem“ zjednała dyr. Zelwerowiczowi powszechną sympatię. Publiczność łaknęła sztuk o podkładzie narodowym. „Pod dobrą wódką rozpoczął nowy dyrektor i jego drużyna — pisał Łąpiński — swą pracę kulturalną na tak ważnym posterunku w Łodzi, a rozpoczął ją w sposób taki, który od razu nawiązał nić sympatii między sceną a widzami“. Rzecz wielce znamienita: na „Weselu“ teatr cały szereg razy wypełniony był po brzegi.

W dniu 1 października 1908 r. ukazuje się na deskach scenicznych „Nowa Dejanira“ Słowackiego, którą wystawiono ze szczerym pietyzmem i stanowczością, do jakiej Łódź nie nawykła. — I znów przede wszystkim recenzent uderza w strunę patriotyzmu: „Natchnione słowa“ ze sceny „płynęły lawą gorącą, to szepem strasznego bólu, potrącając o najczulsze struny duszy polskiej echemi ze śnieżnych pól dalekiego Sybiru i tych cierpień, co nawet w duszy zdeprawowanej egoizmem budzą szlachetne oddźwięki“ (Łąpiński 2.X 1908).

W dniu 8.X wystawiono „Dziady“ Mickiewicza. Komunikat głosił, iż grane będą w układzie scenicznym Wyspiańskiego „ściśle wedle scenariusza krakowskie-

go“. Informacja ta oczywiście nieściska, bo napewno opuszczono scenę z senatorem, którego diabli we śnie nawiedzają i dręczą, a w całym szeregu scen musiano dokonać rozmaitych skreśleń. Mimo to pozostał jeszcze w „Dziadach“ tak potężny ładunek narodowy, że niezwykle silnie oddziaływały na publiczność, która wówczas żywo jeszcze reagowała na wielką poezję.

W niecałe półtora miesiąca później (19.XI) wystawia dyrekcja „Irydion“ Kraszińskiego. — Dyr. Zelwerowicz pragnie z arcydziela tego zrobić największą atrakcję sezonu.

Dyrekcja codziennie informuje o przygotowaniach. To dowiadujemy się, że z Warszawy nadeszły dekoracje pałacu Irydion, pałacu Heliogabata, ruin Coloseum i t. d., to znów, że próby odbywają się dwa razy dziennie do późnej nocy albo, że prócz personelu weźmie w dramacie udział 30 statystów, a ilustracja muzyczna oparta będzie o wzory z II i III w. po Chr. Publiczność z napięciem wyczekuje premiery. Kilka pierwszych przedstawień wypełnionych po brzegi. Cena biletów była na premierę podwyższona o 10 proc. Każdy z widzów doskonale się orientuje w aluzjach do Polski, od których się roi w „Irydionie“.

W związku z ideologicznymi przedstawieniami teatru Zelwerowicza wspomnieć musimy, że w pierwszym roku jego dyrekcji mogła publiczność często zetknąć się z czystym źródłem poezji freudowskiej. Przez scenę przedefiniowały trzy sztuki wielkiego komediopisarza: „Pan Jowiński“, „Zemsta“ i „Słuby panięskie“. Nadto wystawił Zelwerowicz

przeróbkę „Meira-Ezofowicza“, Orzeszkowej.

W ten sposób teatr dzielnie walczył o podtrzymanie ducha narodowego, o podniesienie uczuciowej temperatury.

Rozpoczęcie sezonu 1909/10 opóźnia się. Przebudowa teatru nie postępuje tak raźno naprzód jak sądzono. Pierwsze przedstawienie miało się odbyć w dniu 2.X 1909, tymczasem budowa go towa była dopiero w trzy tygodnie później. Dyrektor Zelwerowicz wybrał jako premierę inauguracyjną w dniu 23 października 1909 roku nigdzie jeszcze wówczas w Polsce niegraną „Klątwę“ Wyspiańskiego, przygotowaną z wielkim pietyzmem. Było 18 prób pod kierunkiem Mielewskiego i Zelwerowicza. Chór składał się z 38 statystów. Książka kreował Mielewski, matka — Kosmowska, dzwonnika — Jańczak, pustelnika — Bolesławski. Wystawa naturalistyczna.

Niezrównanie piękny język, wspaniała modlitwa - skarga na posuchę służyła na dusze widzów i spowita je czarem wielkiej poezji.

Do „Klątwy“ dodano fragment z „Zygmunta Augusta“ Wyspiańskiego (scena pożegnania Zygmunta Augusta z Barbarą przed udaniem się do Krakowa dla spraw publicznych), by myśl współczesnych skierować do epoki największej potęgi Polski, by mocarstwową przeszłość przeciwstawić szarej rzeczywistości.

Na premierę zjechało z kilku miast, głównie z Warszawy mnóstwo gości.

Sezon 1910-11 wielce jest ożywiony głównie z powodu otwarcia w Łodzi drugiego teatru, prowadzonego przez Andrzeja Mielewskiego, dotychczasowego reżysera na scenie dyr. Zelwerowicza. Był to teatr popularny w „Apollu“. Już w dniu 17 sierpnia 1910 czytamy w prasie komunikat, że za kilka dni wróci do Łodzi dyr. Zelwerowicz z let-

nich wyczasów i kilkutygodniowej wycieczki artystycznej do Wiednia, Paryża i Berlina. Na pierwszy ogień miał pójść „Samuel Zborowski“ Słowackiego. Zainaugurowano jednak sezon (w dniu 15 września) „Sen srebrnym Salomei“ Słowackiego. Dekoracje zamówiono w Warszawie, kostiumy w Sztokholmie.

„Sen srebrny“ zdobył serca kulturalnej części publiczności. I ten dramat rozumiała opinia jako sztukę, z której współczesne pokolenie winno czerpać otuchę, moralną naukę. St. Łąpińskiemu wydaje się, że w „Śnie nocy letniej“ silne jest „pragnienie poety, by wszystkie dzielnice Polski złączyła miłość w jedną nierozdzielalną całość“.

Dzielnie mogła sekundować wzmocnionym uczuciom patriotycznym sztuka Jerzego Żuławskiego „Eros i Psyche“. Było to wznowienie, bo poraz pierwszy wystawiono ten dramat w Łodzi, w reżyserii dyr. Gawalewicza, jednocześnie z Krakowem i Lwowem 27 lutego 1904 roku. U nas skorzystano z występów bardzo zdolnej artystki, Laury Dunin, która na scenie łódzkiej po raz pierwszy grała Psyche w dniu 10 listopada 1910 roku.

Publiczność szczególnie mocno musiała reagować na ostatni obraz, który w plastycznych barwach pokazuje upadek tyranii, a zwycięstwo prawdy, wolności i piękna.

Ostatni sezon 1911-12 był katastrofalny. Poprzedni zakończył się 15 maja, nowy rozpoczął się 7 września, społeczeństwo łódzkie pozbawione więc było teatru przez cztery długie miesiące letnie z braku odpowiedniej siedziby letniej.

Notatki o pracy na scenie, o tece repertuarowej itd. rozpoczęły się w prasie w dniu 17 sierpnia, a więc 3 tygodnie przed inauguracją. Inauguracja była w całym tego słowa zna-

czeniu imponująca. Zapowiedziany na otwarcie poprzedniego sezonu potężny dramat „Samuel Zborowski“ Słowackiego stał się sztandarowym dziełem czwartego roku kierownictwa A. Zelwerowicza. Inszenizował „Zborowski“ znakomity krytyk Wilhelm Feldman, który w dwóch wykładach przedzierał się przez szereg głębokich myśli, by słuchacze jasno rozumieć i w skupieniu mogli słuchać słów natchnionego poety.

Sezon rozpoczął się tedy pod znakiem wielkiej poezji i zapowiadał się dobrze pod względem repertuaru.

Dyr. Zelwerowicz ogłosił pod datą Łódź, dnia 20 sierpnia 1911 roku w swym drukowanym „doniesieniu teatralnym“ (na 4 strony arkusowego formatu!) obszerny i bardzo wartościowy repertuar.

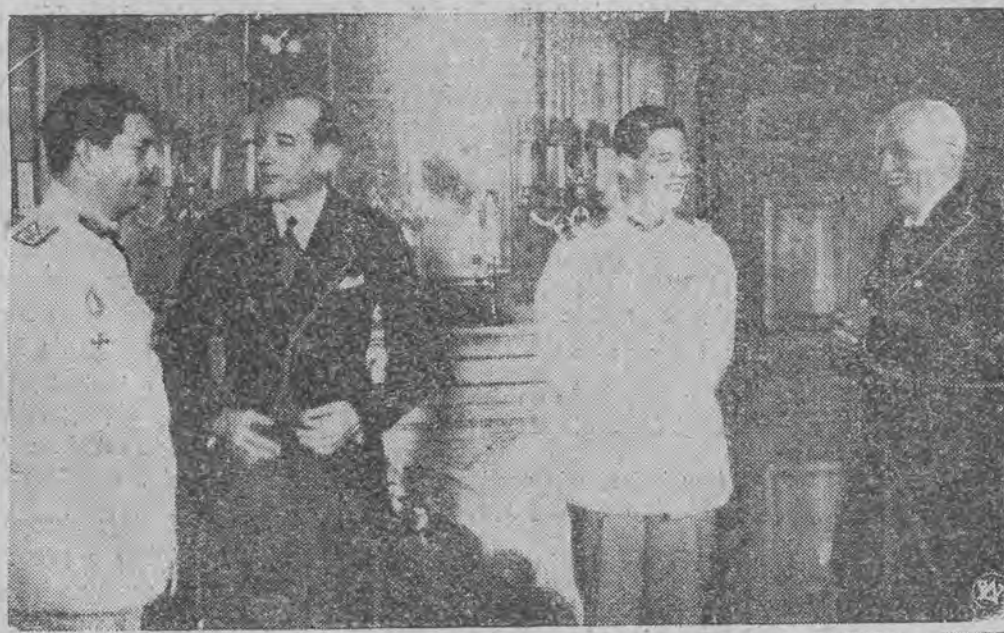
Nadto zapowiedziała dyrekcja występy gościnne artystów tej miary, co Mrozowska, Solski, Solska, Kamiński, Żelazowski i t. d.

Niektóre z zamierzeń repertuarowych Zelwerowicz zrealizował.

W dniu 16 października rozpoczęła występy gościnne Laura Dunin (sztuki, w których występowała, nie były przez „doniesienie teatralne“ przewidziane).

W dniu 24 października czarowała ta wybitna aktorka publiczność swoją kreacją w zimnej to płomiennej hiszpańskiej dziewczyny, Conchitty Perez, wdającej za nos męzczyznę-pajaca, tak, jak na słynnym obrazie Goyi (Kobieta i pajac). Przedstawienie skończono przed godziną 11, w nocy wybuchł w teatrze pożar, a nad ranem były już zgliszcza. Laura Dunin straciła niemal całą garderobę (2.000 rb.), nie mogła już wyjechać na dalsze występy gościnne.

Wilhelm Fallek.



1. Fragment z przyjęcia, wydanego przez p. Prezydenta Rzplitej na cześć króla Karola II-go w salo-
nach poselstwa polskiego w Bukareszcie. Widzimy p. Prezydenta w rozmowie z wielkim wojewodą ks. Michałem, oraz króla Karola II-go w rozmowie z min. Beckiem. — 2. Włoska rodzina królewska ukazała się tłumom na balkonie Kwirynału po uroczystości chrztu syna włoskiego następcy tronu, który otrzymał imiona Wiktor Emanuel. — 3. Leon Blum, który do nowego rządu Kamila Chautemps'a wszedł w charakterze wicepremiera bez teczki, odczytuje wobec zgromadzonych w prezydium rady ministrów dziennikarzy francuskich deklarację o swoim stosunku do nowoutworzonego gabinetu. —



DZIEŃ PIĘKNEJ PANI



Czy jest pani dobrą żoną?

Testy, które dają odpowiedź na ważne pytania

Niech pani odpowie szczerze na następujących 35 pytań, które zamieściło paryskie czasopismo „Marie-Claire”. Proszę przy każdej odpowiedzi na poszczególne pytanie postawić liczbą ocenę według podanego wzoru.

Odpowiedź	Ocena
Nie	0
Prawie nie	1
Rzadko	2
Często	3
Zawsze	4

Rozumie się, że nie wszystkie czynności dobrej żony dają się ująć w formułę lub liczbę. Można wyrazić w ten sposób jedynie zewnętrzne oznaki wewnętrznych wartości. Z tego powodu nie trzeba dziwić się brakiem niektórych pytań.

1. Czy chodzi pani po domu roznegliżowana, twierdząc, że „okoliczność ta nie ma znaczenia”, i czy nosi pani zniszczony i brudny szlafrok podczas sprzątaniania?
2. Czy naciska pani zawsze tubkę z pastą do zębów u góry zamiast u dołu, jak zaleca stale pani mąż?
3. Czy pierze pani swoje pończochy w misce i rozwiesza je uprzednio na jej bokach, aby odmokły?
4. Czy zadaje pani zawsze pytania swemu mężowi w chwili, gdy zajęty jest czytaniem poważnego artykułu w dzienniku?

PRZY STOLE.

5. Czy nie zmusza pani męża do spożywania wyłącznie jarzyn i sałaty, ponieważ pani chce schudnąć?
6. Czy marszczy się pani, gdy mąż nie chce jeść ulubionej potrawy, podawanej mu aż do znużenia, i mówi do niego:
— Wszak powiedziałeś, że ją tak lubisz?
7. Czy dokłada mu pani jeszcze na talerz, gdy oświadczył, że nie ma już apetytu?
8. Czy zmusza go pani do zje-

dzenia potrawy dlatego jedynie, że może się do jutra zepsuć.

9. Czy chowa pani przed mężem likiery pod pretekstem, że cierpi na wątrobę?

PRYZWYCZAJENIA.

10. Czy wycina pani z dziennika stronę z modami lub jakiś przepis kuchenny, zanim mąż pani przeczytał gazetę i tłumaczy mu przy tym:
— To nie nie szkodzi. Na odwrotnej stronie były jedynie wiadomości sportowe i handlowe.

11. Czy zagląda pani do jego szuflad, nie zapytawszy uprzednio o pozwolenie?

12. Czy rozdaruje pani jego garderobę, którą uważa jeszcze za możliwą do noszenia?

13. Czy robi mu pani sceny o rozsypywanie popiołu z papierosów i czy chrząka pani znacząco, gdy zapala cygaro lub fajkę?

14. Czy przynosi pani do domu niepotrzebne sprawunki, mówiąc przy tym: „wyprzedaż — prawie darmo”?

15. Czy kupuje pani dla męża krawaty, chociaż więcej niż sto razy podkreślił, że woli to czynić osobiście?

16. Czy rozstawia pani wciąż na stołach lub kominku brzydkie upominki ślubne, tłumacząc swoje postępowanie obawą, że ciotka może się obrazić, gdy zostaną usunięte?

17. Czy mówi pani o rodzinie męża dość ogólnie?

ROZMOWY

18. Czy udaje pani chorą, aby tym łatwiej przeprowadzić swą wolę?

19. Czy wita pani powracającego do domu męża opowiadaniem o zatargach ze służbą i dostawcami?

20. Czy pyta się go pani, co uczynił z pieniędzmi?

21. Czy używa pani w stosunku do zwierząt zdrobniałych imion i czy czyni to pani również w stosunku do męża?

22. Czy nazywa go pani wobec ludzi „kochanie”, „najdroższy” i t. p.?

23. Czy przypomina mu pani na głos, że zmienił się od czasu żeniączki, że nie wygląda już tak młodo i zrecznie, jak dawniej?

24. Czy opowiada pani kuzynce, że mąż śpi z otwartymi ustami?

25. Czy informuje pani swoje przyjaciółki o każdej sprzeczce z mężem?

26. Czy przypomina mu pani przy świadkach, jak nadskakiwał pani podczas narzeczeństwa?

27. Czy mówi pani jednocześnie o liczbie i zaletach konkurentów, których się pani wyrzeka dla obecnego męża?

ROZRYWKI

28. Czy przed wyjściem wieczorami z mężem poprawia mu pani czasem krawat, fryzurę lub ścięra mu chusteczką jakąś plamkę z twarzy?

29. Czy w kinie myśli pani zawsze głośno?

30. Czy na widok tego lub owego gwiazdora wdycha pani głośno, mówiąc: „są jeszcze na świecie przystojni mężczyźni”?

31. Czy nie może się pani powstrzymać w restauracji, aby nie rzucić okiem na podany rachunek?

32. Czy nie zwraca się pani do męża, gdy jesteście państwo w towarzystwie, mówiąc: „zdaje mi się, że powinniśmy wrócić do domu. Jesteś pewnie zmęczony”?

W NOCY.

33. Czy nie ścięra pani kremu z twarzy, udając się na spoczynek?

34. Czy nie gasi pani światła, chcąc czytać, podczas gdy mąż już śpi?

35. Czy zmusza go pani do wstania, gdy już zasypia, żądając, aby sprawdził, czy drzwi są zamknięte, a kurek od gazu zamknięty?

Niech pani obliczy teraz ilość punktów. O ile liczba ich waha się pomiędzy 120 — 140, niech się pani nie dziwi, że mąż jej, mając już dość udreki, zatrzaśnie za sobą drzwi i nie wróci do niej więcej.
100 — 120: uwaga, niebezpieczeństwo!

70 — 100: znośnie.

35 — 45: dobrze.

4 — 35: doskonale.

0 — 4: nie może być lepiej.

Proszę pamiętać jednak, że całe obliczenie nie ma sensu, o ile nie jest dokonane z bezwzględną szczerością.

Krótkie suknie wieczorowe



Modna sukienka wieczorowa z deseniowego materiału w kolorowe motyle. Cała szerokość sukni przesunięta jest na tył.



Sukienka plażowa

(Do powyższej ilustracji).

Zrećzna sukienka plażowa z żółtego płótna, składająca się z bluzeczki, spódniczki i spodni. Spódniczka nie jest przyszyta do bluzki, lecz można ją odpiąć i zdjąć, — i pozostawić na plaży w shortach i bluzeczce.

Jak należy obchodzić się z kobietami

Gdy kobieta nie ma racji, należy przede wszystkim prosić ją o wybaczenie.

*

Gdy się ma ładną żonę, nie należy jej o tym mówić, gdyż sama o tym wie; należy jej mówić, że jest ładna, gdyż ma ona wrażenie, że nią jest.

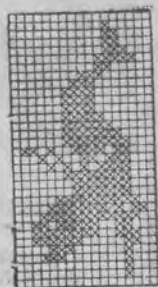
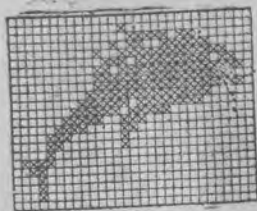
Jeżeli się ma brzydką żonę — to też się zdarza — trzeba jej powtarzać, że jest ładna; wówczas będzie ona myślała: „Poślubiłam artystkę z naturą”.

*

Kobiety, które nas kochają, przebaczą nam wszystko; lecz od chwili, w której przestają nas kochać, zarzucają nam wszystko, co nam przebaczyły. A kobiety mają dobrą pamięć.

F. de Crosset.

Kostium kąpielowy i plażowy



Dzieci na plaży najlepiej czują się w wełnianym kostiumie, robionym na drutach. Na rysunku znajduje się śliczny kostium

biało - niebieski. Rybki są haftowane krzyżykami. Rybka na spodenkach jest biała, a na białej bluzeczce — niebieska.

Uwaga! -- Mole!

Dlaczego mamy uprzyjemnić życie molom podczas lata? Wystarczy chyba to, że sami wykorzystujemy okres ciepła i pięknych pogód.

Należy więc przed podróżą letnią zabezpieczyć meble i dywany przed apetytem moli. Lecz nie wystarczy okrycie mebli kretinem i opuszczenie rolet na oknach. Właśnie w ten sposób zabezpieczonych mieszkaniach najlepiej czują się mole. Samice bez przeszkód składają jajeczka na meblach, pod letnim pokryciem; słońce przez cały dzień nagrzewa pokój przez zapuszczone rolety, i stwarza odpowiednią temperaturę dla wylęgania larw z jajeczek. Larwy zaczynają jeść; odżywiają się gorliwie, gdyż pożywienie to musi im starczyć na całe życie.

Gdy larwa dostaje skrzydła, myśli ona już tylko o przedłużeniu gatunku. Lecz nas interesują tylko sposoby na unieszkodliwienie tych małych, szkodliwych owadów.

Słońce jest najlepszym środkiem przeciwko molom. Owady te nie znoszą promieni słonecznych. Również nie lubią świeżego

powietrza i przeciągów. Należy więc często wietrzyć mieszkania i trzepać meble i dywany. Można również używać innych środków, nprz. naftę, którą trzeba rozpryskać w całym mieszkaniu. Małe dywany należy zapakować we worki lub pudła i szczelnie je zamknąć i zalepić. Duże dywany można dokładnie owinać papierem, lecz należy uważać, aby w papierze nie było dziur, przez które mogą się dostać mole. Przed owinięciem i zapakowaniem dywanów, powinno się je dobrze wytrzepać wyszcotkować.

Letni żakiet wieczorowy



Ten żakiet można nosić na każdej sukni wieczorowej. Jest on wygodny i elegancki.

DROGA DO NIEBA.

Cesarz Józef II zauważył pewnego razu kobietę w niezwykle szerokiej krynolinie.

— Pani — rzekł do niej — droga do nieba jest wąska. Obawiam się, że nie przebędziesz jej w tej spódnicy.

DETEKTYW W DOMU GRY

Niewolnicy hazardu i ci, którzy poprawiają los

Nie tylko żądni bogactw otaczają zwartym kołem stoły, na których suną po tarczy rulety kulka zwiastuje wygraną lub ruinę. Wśród graczy nie zbywa na milionerach o głośnym nazwisku. Widzą ich często salony domu gry w Monte Carlo i luksusowych uzdrowiskach lub letniskach Rivier.

Do takich zasobnych w złoto gra czy należał właściciel dziennika „New York Herald”, James Gordon Bannett, którego roczny dochód wynosił dwa miliony dolarów. Podczas przebywania w Monte Carlo nie mieszkał w hotelu, lecz w własnym jachcie, urządzonym z niesłychanym przepychem. Pomimo wielkiego majątku nie grał nigdy wysoko. Należy przypuszczać, że nie nęciła go najwyższa nawet wygrana.

Namiętnym graczem był również wielki przemysłowiec austriacki Werndl. Ten multimilioner grał tak wytrwale i z takim zapalem, jakby mu chodziło o stworzenie sobie egzystencji z wygranych pieniędzy. Mówiono o nim, że zmuszał w domu swoje trzy córki do kręcenia rulety i wypisywania kolejnych wygranych, które studiował następnie z największą cierpliwością i uwagą, usiłując znaleźć związek pomiędzy kapryśnymi ruchami kulki. Gdy odnosił wrażenie, że udało mu się stworzyć jakiś system, udawał się spieszyć do Monte Carlo aby go wypróbować, ciesząc się jak dziecko, gdy udało mu się wygrać. Radość nie trwała zwykle długo, gdyż w toku gry wygrana wracała do kas kasyna.

Namiętnie grał również jeden z paryskich Rotszyldów. Należał do niewielu śmiertelników, którym zarząd udzielał kredytu w ten sposób, że nie stawiał nigdy osobiście, płacąc jedynie przegrane.

Przykuci do kasyna

Ruleta jako przyjemne spędzenie czasu istniała dla niewielu. Większość graczy nęciła nadzieja rozbicia banku i powrotu do domu z majątkiem. Szczęście nie zawsze uśmiecha się przez dłuższy czas chwilowemu wybrańcowi. Nic przeto dziwnego, że nie rzadną szereg rycerzy szczęścia, pragnących w najrozmaitszy sposób zmusić do uległości kapryśną kulkę rulety.

Niezwykłą drogę obrał w tym celu pewien młody człowiek. Ubiegał się o pozwolenie na sprzedaż pocztówek z widokami Monte Carlo. Zarząd miejski udzielił zezwolenia, nie podejrzewając podstęp. „Przedsiębiorca” założył swój kramik przed kasynem, sprzedając karty z jednym tylko widokiem. Był to cmentarz samobójców, którzy przyplacili życiem pragnienie wydarcia rulecie fortuny.

Rozumie się, że zarząd kasyna nie był zachwycony tą „reklamą”. Wobec tego, że nie mógł nie zarzuć koncesji, nie pozostało mu nic innego, jak wykupić cały nakład.

Bardziej rozpaczliwego środka chwycił się gracz, który stracił cały majątek przy rulecie. Przykucił się ręcznymi kajdankami do drzwi wejściowych kasyna i opowiadał wchodzącym dzieje swojej ruiny. Oświadczył, że nie uwolni się z „więzienia”, dokępi nie otrzyma z powrotem straconej sumy. Dopiął celu, ponieważ kasyno pragnęło za wszelką cenę pozbyć się człowieka, który jawnie szkodził jego interesom.

Wielcy i mali oszuści

Jak widzimy, kasyno bywa często bezsilne wobec wymuszań. Prawie zawsze jednak potrafi zdemaskować oszustów, dzięki dobrze zorganizowanemu aparatowi śledczemu. Szczególnie często zdarzają

się wypadki sporu dwóch graczy i wygraną. Zarząd wypłaca ją zwykłym uczestnikom gry, aby uniknąć rozgłosu, lecz powierza ich jednocześnie opiece detektywów, ponieważ sztuczka ta bywa często uprawiana przez oszustów, pragnących pożywić się cudzym kosztem.

Kradzieże w ścisłym znaczeniu tego słowa zdarzają się rzadko. Kradną przy okazji żetony przy pomocy pokrytej klejem dłoni lub dokonują nimi manipulacji przy wypłacie wygranych. Jednak straty z tego powodu są nikłe.

Daleko większe szkody wyrządzają domom gry wytrawni oszuści, posługujący się mnożstwem sztuczek, za pomocą których usiłują zmienić wysokość stawek. Szczególnie trudności mieli pod tym względem do pokonania detektywi przed wojną, gdy stawki uskuteczniano w złotych i srebrnych monetach.

Zamiana rulonów

Pewnego dnia zjawił się przy sto-

le gry wykwintny angiłk i położył na jednym z numerów rulonik jednofrankówkę. Gdy przegrał i krupier chciał zabrać rulon, angiłk prosił o pozostawienie go, dając w zamian złotą dwudziestofrankówkę. Krupier sprawdził zawartość rulonu i zwrócił go angiłkowi, który położył go znowu na jakimś numerze, mówiąc, że wierzy w jego szczęście. Przywykli do przesądów graczy krupier nie zdziwił się.

Angiłk znow przegrał i znow wypłacił krupierowi 20 franków w złocie. Manipulacja ta powtórzyła się kilka razy. Nagle numer, na który angiłk postawił, wygrał. Krupier chciał mu wypłacić 35 luidorów, lecz angiłk oświadczył, iż rulon zawierał więcej pieniędzy. Rozwinęto rulon i okazało się, że zawierał 35 luidorów. Został on najwidoczniej zamieniony, a może leżał już w tej postaci na tarczy, podczas gdy angiłk w wypadku przegranej płacił tylko jeden luidor. Wobec tego, że nie można było ustalić, kiedy nastąpiła zamiana rulonów, kasyno wypłaciło angiłkowi 1225 luidorów. Od tego czasu nie wolno

było stawiać rulonów.

Do innego wybiegu uciekała się pewna szwedka, która stawiała w chwili, gdy kulka zważała ruch. Musiała posiadać bardzo bystre oko, gdyż prawie zawsze zdążyła postawić na wygrywający numer. Rozumie się, że krupier zwracał uwagę, że była spóźniona. Dama przeproszała i odchodziła. Na wygrywającym numerze leżał jednak zwykle złoty pieniążek i pewien starszy pan żądał wypłacenia mu wygranej, co też następowało.

Szwedka stawała tymczasem przy innym stole, gdzie powtarzała się ta sama manipulacja z wypłatą wygranej temu samemu starszemu panu.

Uplłynął dłuższy czas, zanim wykryto ten również prosty, jak genialny trik. Okazało się, że szwedka miała pod stawią pięciofrankówką mniejszy złoty pieniążek, który kładła jednocześnie na numer, gdzie pozostawał jako dowód wygranej, reklamowanej przez starszego współnika.

Szczeście wisi na włosku

Czasami pomagają do wykonania „sztuczki” książki i zeszyty, które gracze przynoszą z sobą rzekomo w celu notowania numerów.

Pewnego razu zwrócił na siebie uwagę gracz, przed którym leżał gruby zeszyt do notowania numerów. Od czasu do czasu stawał 100 franków na „czarwone”, które znikły jednak w chwili, gdy wygrana padała na „czarne”. Okazało się, że żeton był przynocowany pod spodem zeszytu na cienutkim włosku. Za każdym razem, gdy wygrywało „czarne”, oszust pociągał szybko za włos i stufrankówka znikła pod okładką zeszytu.

Zeszytem posługiwał się również inny oszust, który stawiał zwykle stufrankowy banknot na 12 początkowych numerów. W razie przegranej banknot zniknął. Gdy wygrywał, w złożonej zwykle stufrankówce okazywał się bilat tysiącfrankowy, który oszust miał pod zeszytem, z lekką owinięty na linijce. W razie wygranej wysuwał go z błyskawiczną szybkością z pod zeszytu i wtykał w złożoną stufrankówkę.

Sztuczki takie umożliwiały okoliczność, że w chwili, gdy kulka spada, oczy wszystkich zwrócone są na nią wyłącznie. Gracze nie widzą wtedy innych manipulacji, dokonywanych niezwykle szybko i skutecznie.

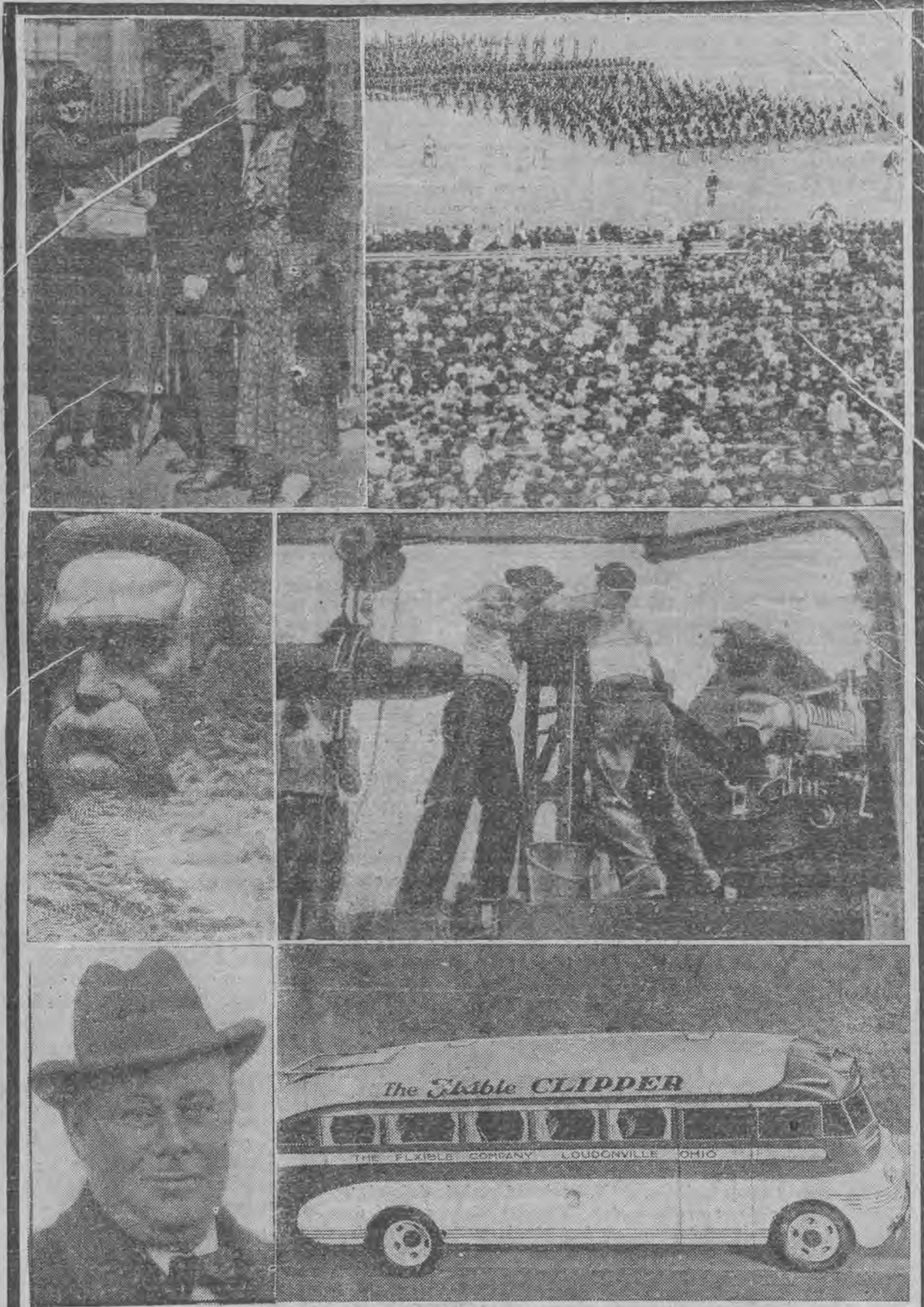
Kawaler z fiołkami

W jednym z domów gry nad morzem Niemieckim grał często młody człowiek, który nosił krawat tak długi, że dotykał stołu. W chwili, gdy wygrał numer po jego stronie, leżał na nim zawsze żeton tysiącfrankowy, za który młodzieniec domagał się wypłaty wygranej. Wykryto w końcu, że żeton znajdował się zwykle w krawacie, skąd wysuwał się w odpowiedniej chwili.

Prostszy przebieg mają próby odwrócenia uwagi krupierów. W Monte Carlo przychodził do kasyna pan z bukietem fiołków. Stawał przy krupierze i z tego miejsca mógł ogarnąć wzrokiem większą część stołu. Mając dobry wzrok, dostrzegał numer, na który padła kulka. W tej chwili podsuwał krupierowi pod nos bukiet nby przypadkiem i rzucał drugą ręką tysiącfrankowy żeton na wygrywający numer, zanim zaskoczony krupier zdążył go wywołać. Wypłacano mu zwykle wygraną, z zadką tylko zwracano stawkę jako spóźnioną.

Inny oszust posługiwał się sztuczką niezwykle prostą, wymagającą jedynie wprost niesamowitej zręczności. W chwili mianowicie, gdy kulka spadała, rzucał na tarczę kilka stufrankowych żetonów, ukrytych w dłoni i odchodził od stołu. Wspólnik stawał na jego miejscu i żądał wypłaty wygranej. Wobec rozrzuczonych przez oszusta kilku żetonów, krupierowi nie przeszło przez myśl, że wielokrotna stawka mogła być uskuteczniona w ostatniej chwili i „zastępcy” wypłacano wygraną sumę.

Kasyna unikają ujawnienia oszustów, ograniczając się usunięciem oszusta. Proces wszczynają w ostateczności. W szczególności trudnej sytuacji znajduje się w takich wypadkach dom gry w Monte Carlo. Wobec braku więzienia w tym mieście przestępcy muszą być kierowani do francuskich sądów, koszty zaś ponosi kasyno. Nie zdziwiłby więc nikogo opowiadania o „łatwości” ucieczki przylapanych na gorącym uczynku szulerów podczas przeprowadzania ich przez francuską granicę, ucieczki, do której ma nieraz przyłożyć rękę oszukany dom gry.



1. Premier Chamberlain atakowany przez kwaterki podczas dnia kwiatka na ulicach Londynu. — 2. Defilada przed królową oddziałów wojsk angielskich, stacjonujących w koszarach w Aldershot, które królowa odwiedziła ze swymi córeczkami. — 3. Rzeźba popiersia Marszałka Józefa Piłsudskiego, wykonana przez rzeźbiarza austriackiego, Mikołaja Koni. — 4. Ołbrzymie działo amerykańskiej baterii nadbrzeżnej w Sandy Hook podczas ćwiczeń. — 5. Sir Geddes, dyrektor angielskiego towarzystwa podróży samolotowych, zmarł w 61 roku życia. Geddes zrobił niezwykłą karierę: rozpoczął jako robotnik kolejowy, a w 1917 roku, podczas wojny światowej, Lloyd George mianował go ministrem marynarki angielskiej. — 6. Aerodynamiczny autobus wprowadzony obecnie z powodzeniem na szereg linii w Ameryce.

Jerome Barry

Skradzione paznokcie

— To dziwne, jak można komuś ukraszać paznokcie do paznokci — mruzczał Downs. — Jeden z nielicznych przedmiotów, łączących człowieka z cywilizacją. Czy może pan sobie wyobrazić piękność igorocka, manikurującą swoje palce?

Siwowłosy antropolog spojrział zainteresowany na tragarzy Downsa, siedzących w kuczki na nagich brązowych piętach.

— Pilnik do paznokci! W istocie dziwna zdobycz... Czy zauważył pan, że jeden z pańskich ludzi przyłożył sobie liście do skroni. Czyżby miał ból głowy?

Downs zaśmiał się.
— Wyrwałem Agpadowi włos z głowy, chcąc na nim wypróbować ostrość świeżo naostrzonej brzytwy, a on od tej pory stale uskarża się na ból głowy.

Czoło dra Leahy zachmurzyło się.

— Nie powinien pan być tego uczynić. A co robi pan teraz ze swymi paznokciami? Prawdopodobnie ucina pan je nożem.

— Tak. Ale dlaczego pan o to pyta?

Dr Leahy długo nie odpowiadał. — Będąc na pana miejscu, zwróciłbym się do drogi — rzekł w końcu — albo też odprawił tego tragarza. Ten chłopiec ma wytatuowany święty znak igorotów na piersiach.

— Zawrócić? Nigdy w życiu! Mój towarzysz leży chory w szpitalu w Bagno. Trzeba będzie go niedługo przewieźć do Manilli, albo nawet do Stanów Zjednoczonych. Potrzebujemy gwałtownie pieniędzy! W Benguet znaleziono znowu bogate pokłady złota. Tu, w Bantoku, również jest złoto i muszę je znaleźć!

— A jak ze zdrowiem? Czy czuje się pan zupełnie dobrze?

Pod wpływem chłodnego wiatru, który właśnie zawałał, przynosząc zapach lasów jodłowych, lekko ubrany Downs zadrżał z zimna.

— Prawdopodobnie tkwią we mnie resztki gorączki tropikalnej... Dlaczego twierdził pan przedtem, że

nierozsądnie z mojej strony było wyrwać chłopcu włos z głowy?

— Ponieważ tubylcy, jak większość ludzi prymitywnych, wierzą, że część duszy ludzkiej pozostaje w wypadających włosach, obciętych paznokciach i t. d. Są też głęboko przekonani, że można przy ich pomocy wyczyniać rozmaite cuda. Wypróbował pan swoją brzytwę na jego włosach, a teraz ma on ból głowy. Rozumie pan? Urojony ból najpewniej, ale nikt mu tego wyperswadować nie jest w stanie!

Downs uśmiechnął się.
— I dlatego ukradł mi pilnik, abym musiał obcinać sobie paznokcie, a on mógł je zbierać.

— I ja tak przypuszczam.
— Bardzo sprytnie. I co pan myśli, doktorze, co on teraz zrobi z moimi paznokciami?

Maly siwowłosy mężczyzna, który znał zwyczaj wszystkich szcze-pów i zwiędził podczas swych wędrówek cały świat, wzruszył ramionami.

— Możliwe, że umieści je w małym pudełku bambusowym wraz z żywą muchą nad ogniem w tym celu, aby dostał pan wysokiej gorączki, albo będzie je długo mieszał w naczyniu, napełnionym wrzącą wodą, co znowu ma spowodować u pana zamroczenie umysłu. O, niech się pan nie śmieje! Agpad będzie próbował wszelkimi sposobami zemścić się na panu!

Downs wyjął z kieszeni rewolwer:

— Widzi pan, doktorze, on bci się mojej broni, ale ja nie boję się jego czarnej magii. Biedny mój przyjaciel w szpitalu potrzebuje szybkiej pomocy. Dziękuję w każdym razie serdecznie za ostrzeżenie, doktorze. Do widzenia!

— Do widzenia i... powodzenia.

W tydzień później Downs wstał ze swego łóżka polowego i wyszedł z namiotu, aby odetchnąć chłodnym powietrzem nocnym. Gorączka dokuczała mu z każdym dniem więcej, a teraz zdawało mu się, że się dusi. Mięso jego posuwała się bez szelestu na miękkiej ziemi. Nieda-

leko namiotu spał jeden z tragarzy, Palasi, lecz niezastąpiony Agpad czuł przy ogniu z narzuconą bawełnianą derką na ramionach. Głowa jego pokryta gęstymi kręconymi włosami, nachylona była w skupieniu nad popiołem. W pierwszej chwili chciał Downs zakraść się, aby dowiedzieć się, co też Agpad robi po nocy. Ale już w następnej sekundzie zwyciężyła ambicja białej rasy. Zawołał więc tylko gniewnie do wystraszonego:

— Idź spać, boy! — i wrócił do namiotu.

Następnego dnia musiał pozostać w łóżku. Lecz w nocy wstał i po cichu zbliżył się do schyłego Agpada. Z wściekłością zgniół nogą naczynie bambusowe i wymierzył palczek struchlałemu tragarzowi.

— Uciekaj stąd — krzyknął — i nie pokazuj mi się więcej na oczy!

Nazajutrz zwinął obóz i podążył w ślad za silnym Palasim w góry. Siły i energia jego były jednak krótkotrwałe. W nocy gorączka znów się wzmogła i Downs stracił przytomność. O świcie był tak osłabiony, że ledwie trzymał się na nogach. Gdy wychylił się z namiotu, ujrzał na przeciwległym wzgórzu siedzącego Agpada, który z namaszczaniem pochylał się nad swą miską do jedzenia, umieszczoną nad ogniem. Nie była to jednak pora posiłku...

Downs miał znów silną gorączkę. W ubraniu rzucił się na łóżko. W nocy budził się z przestraszaniem i majaczył bez związku.

— Muszę je dostać z powrotem... Za wszelką cenę... Ten łotr przychodzi w nocy i zabiera mi je...

Gdy zbudził się nad wieczorem, w głowie mu się kręciło. Zobaczył znów Agpada i wściekłość go ogarnęła. Z krzykiem wyciągnął rewolwer i zataczając się pobiegł na wzgórze. Lecz był jeszcze na tyle przytomny, że nie strzelał, z obawą, że nie trafi w przeciwnika. Agpad zobaczył rewolwer w ręku

białego i uciekał eo sił. Downs wspinał się z trudem pod górę, czując się kamieniem, ostrej trawy. Końce palców jego krwawiły. W końcu dotarł do miejsca, gdzie przed chwilą jeszcze gotowała się woda w naczyniu miedzianym. Przydeptał nogą małe ognisko, lecz potknął się przy tym i upadł na ziemię. Na chwilę stracił przytomność i leżał bezsilny. Lecz szybko przyszedł do siebie. Nie wolno mu zostawić tu skradzionych paznokci, musi je odnaleźć. Gdzież są? Nie ma ich w przewróconym naczyniu. Czyżby to były właśnie... te małe, jasne miejsca na kamieniu, na którym stało naczynie? Downs wyprostował się i wydając z siebie krótkie, urywane okrzyki radości, przyskoczył do bliska masy kwarcowej, porysowanej w najprawdziwsze żyłki złota!

Czuł się jeszcze bardzo osłabiony, ale unosił jego pracował już spokojnie i jasno. Skończyły się długie dni wśród gór pod piekącym słońcem. Nareszcie rozpocznie życie, o którym tak długo marzył. Nie zabraknie mu już nigdy pieniędzy. A wszystko dlatego, że ten nagi! huktał chciał go zamordować swoją idiotyczną magią! Przypadek doprowadził go do celu jego marzeń! Złoto! Za nie kupi zdrowie swemu przyjacielowi! Skończą się duszne noce w niewygodnym namiocie!

Gdy mu się znudzi Manilla, pojedzie do San Francisco... Tam w salach gry na Market Street uda się może połwoić, a może potroić pieniądze. Albo w Tia Juana, w tym meksykańskim Monte Carlo. W Nowym Jorku można się ostatecznie też dobrze bawić...

Z samego wierzchołka wzgórze, patrząc na białego człowieka, który szalał z radości z powodu jednego małego kamienia, rzekł Agpad, podnosząc triumfująco dłoń do oierpliwie czekającego Palasi:

— Zaprowadź go z powrotem do jego współbraci. To, co uczyniłem, pomieszało mu rozum!

Co czytać?

Halina Górńska: „ŚLEPE TORY”.
Należy mieć pełny szacunek i uznanie dla twórczości Haliny Górskiej. Imponuje odwaga spojrzenia i zgłębienia rzeczywistości, odwaga, poparta etycznym i prawdziwie ludzkim stanowiskiem.

Jesteśmy we Lwowie, Lwowie społecznych, wydziedziczonych dołów. Spoglądają ku nam oczy kołtety, zagubionej w zaułku Dekerta. Mieszkają w piwnicach — topografia biedoty przedstawiona jest wielostronnie — i żyją z pomocy komitetów, „Akeji”, pań z S. Paulu, magistratu czy Funduszu Pracy. Poznajemy ich życie, ukazane też retuszów, odsłonięte do głębi i oczyszczone z wstydliwych zakłamań i niedopowiedzeń. Przemawia niefalszowany autentyzm, przykry realizm codziennego dnia, upływającego dla jednych w nieustannej, zabiegliwej krzątaninie po komitetach, dla drugich — w bezmyślnym, otepiałym łażeniu w bezna-dziejnym poszukiwaniu pracy, dla innych wreszcie — w wynalazczości źródeł zarobkowych czy w zgłębieniu przyczyn kryzysu. I patrzy czy bezrobotnych z wyrzutem, z nadzieją i złością. Opadają ręce jednych, a prostują się w rozpaczliwym odruchu plecy drugich. Widzimy ich dokuźliwe, niespokojne noce i przytłaczające, głodne i bolesne dni. Patrzymy na klamrę nie-szczęścia, spinającą nieuchronnie dni i noce, noce i dni w jedno pasmo smutku, monotonii i rezygnacji. Ale w ludziach wzbiera protest i dostrzegamy „Akeję” pomocy. Jakżeż nado na czerni, jakżeż szczęścia odbija się nikła pomoc! Niosą ją ludzie różni. Halina Gór-ska na plan pierwszy wysunęła inteligencję skupioną w organizacje „Akeji” radiowej. Ukazała ludzi i sprawy, które pełniły ich do służ-by społecznej, przeanalizowała potłdki, przemyslała sukcesy i klęski.

Toczy się nierówna walka litości i współczucia z odpychającą, wrogą i nienawistną rzeczywistością bezrobotnego życia. Walka prowadzona niedostatecznymi środkami przyczynia się do wątpliwości i problem polityczności i celowości stawia pod znakiem zapytania. Wyłania się tedy nieuchronny wniosek, że ogrom niedoli może zwyciężyć tylko zmiana podstaw strukturalnych, a nie filantropia, choćby u-grawiana pod wpływem najsłabszego imperatywu serca — pod wpływem współczucia.

Zasługą autorki jest zobrazowanie problemu litości i ujęcie go z dwóch stron. Poglębiła Górńska psychologię dających i biorących, stwarzając w oszczędnych słowach ludzi bliskich i zrozumiałych.
Społeczna waga „Ślepych torów”, ich szlachetna tendencja i niezaprzeczony artyzm pozwalają postawić powieść Górskiej w rzędzie książek godnych najwyższego polecenia.

J. Horton: „DOLINA RAJU”.

Tym razem ostrzeżenie, a nie polecenie. Głodu powieści egzotycznej nie należy zaspakajać „Dolną Raju”, gdyż jest to typowa łatwizna powieściowa, daleka od jakiegokolwiek poziomu.

być ktoś zamożny, ale zadowolonym musi być. Prowadzi on życie spokojne, ale szczęśliwe, żyje tylko dla swej rodziny.
6. Człowiek szczęśliwy pracuje przyspieszając sobie i dziękuje Bogu za to, że mu pozwolił być takim jakim jest.
7. Cieszy się ze swego życia. O jakże chętnie znalazłbym się na jego miejscu. (Mój Boże!)
8. Człowiek szczęśliwy? Takiego wogóle nie ma!!!

Jak sobie wyobrażam miliardera?

Co myślą dzieci o królach, negusie i ludziach szczęśliwych

Jedną z budapeszteńskich szkół ludowych urządziła ankietę wśród młodzieży, w której figurowały pytania, jak sobie dzieci wyobrażają życie królów, Negusa, miliardersów i wogóle ludzi szczęśliwych. Ponieważ w ostatnich latach bawili kilkakrotnie w Budapeszcie także maharadzowie, a również bawili tam z wizytą lord major Londynu, kwestionariusz objął także swymi pytaniami i te postacie. Uwagi młodzieży szkolnej są z jednej strony niepozbawione humoru, a z drugiej strony bardzo interesujące. Przytaczamy poniżej szereg takich odpowiedzi. Na wstępie odpowiedź dotycząca byłego cesarza Abisynii Haile Selassie. Odpowiedzi te wykazują poziom umysłowy dzisiejszej młodzieży szkolnej i wpływ gazet na jej mentalność. Każda odpowiedź dotyczy innego dziecka.

JAK ŻYJE NEGUS?

1. Negus mieszka teraz na Riwierze. We wspaniałej willi żyje wśród przepychu i bogactwa. Tylko tron mu brakuje.

2. Teraz już będzie smutny. Wszak utracił swój tron. Ale mimo to ze nią by się nie zamienił. Jestem pewny, że codziennie wstaje Negus o godzinie 10-ej kapie się w wonnych olejkach, aby jego ciało było czyste. Potem spożywa obfite śniadanie i zaoiia swój ból

3. Niewątpliwie wciąż jeszcze myśli o tym, kiedy znowu usiądzie na swoim srebrnym i złotem przetykanym tronie. Ustawicznie nad tym wszystkim ubolewa i dużo je.

4. Nie ma ojczyzny, ale ma piękną pałac. Tam każe sobie cały dzień przygrywać orkiestrze cygańskiej.

5. Smutne są jego dni. Jego jedyną przyjemnością jest czytanie dowcipów. Z pewnością bardzo się nudzi. Ale mimo to chętnie bym się z nim zamienił, gdyż opowiadają, że ma duży okręt pełen złota.

6. Negus nie ma trosk, gdyż jest bardzo bogaty. Wystarczyłoby mi gdybym miał jeden z jego kołczyków. Mógłbym sobie za to ułożyć życie.

7. Zdaje mi się, że żyje on obecnie w Londynie i mieszka w wytwornym hotelu. Zjada najlepsze kąski. I wciąż liczy swoje klejnoty.

8. Prowadzi zupełnie normalny tryb życia. Dzieci swoje wychowuje praktycznie i przygotowuje je na drogę życiową zwykłych śmiertelników.

9. Czy aby napewno nie jest szczęśliwy? A może przecież jest szczęśliwy? Któż to wie?

JAKIM JEST ŻYCIE MAHARADZY?

1. Żyje on jak inni ludzie. Z tą tylko różnicą, że ma dużo pie-

dzy. Musi to być bardzo przyjemne.

2. Mieszka w pałacu marmurowym i karmi swoje słonie.

3. Żyje po królewsku ze swoją żoną. Ma bardzo dużo skarbów, jest niezmierznie okrutny i bardzo dużo wypoczywa.

4. Mieszka we własnym pałacu — jest rozrzućny. Codziennie chodzi do kawiarni, do kina i do teatru.

5. Maharadza jest szczęśliwy i wesoły. Jest moznym władcą swojej służby, która wciąż się przed nim ugina. Nosi drogie klejnoty i wciąż domaga się od stojącego przed drzwiami służącego nowej karkki wina.

6. Maharadza ma dużo pieniędzy, ale jeszcze więcej żon, a te domagają się dużo sukien i klejnotów. I dlatego właśnie nie brak mu trosk. Czasem wyjeżdża — aby móc wypocząć.

7. Ponieważ posiada dużo pieniędzy — spędza większą część dnia na jedzeniu. Naogół prowadzi bardzo wygodny tryb życia.

CO ROBI LORD MAJOR?

1. Niewątpliwie ma on wspaniałe życie, ale ja nie wiem kto to taki.

2. Jak on żyje? Nie mam pojęcia.

3. Przewodniczy on na posiedzeniach lordów, gra w tenisa i bierze udział w różnych wieczorkach.

4. Robi wszystko i ma wszystko,

czego chce, może się dowoli bawić i podróżować. Ale ma dużo trosk.

5. Lord-major wciąż jeździ konno w Texasie. Bandyci boją się go, gdyż wspaniale strzela.

CO ROBI MILIARDER?

1. Amerykańskiemu miliarderoowi dobrze się powodzi, wciąż jeździ autem i corocznie buduje sobie nowy drapacz chmur.

2. Je i pije, nie pracuje i błaga okolicznych gangsterów o darowanie mu życia.

3. Wciąż tylko wydaje swoje pieniądze i ustawicznie drży o swoje życie i mienie.

4. Żyje wśród przepychu i bogactwa, ale wciąż się boi szantażystów. Przedwczesznie się starzeje.

5. Nie wierzę w to, aby był szczęśliwy. Zbyt wielka ilość pieniędzy zawsze psuje człowieka. Może gra w karty? Może z powodu tego boi się śmierci? Któż to wie.

A CZŁOWIEK SZCZĘŚLIWY?

1. Taki człowiek musi się cieszyć i być pogodnym. Wciąż tylko oddarowuje innych. I śmieje się.

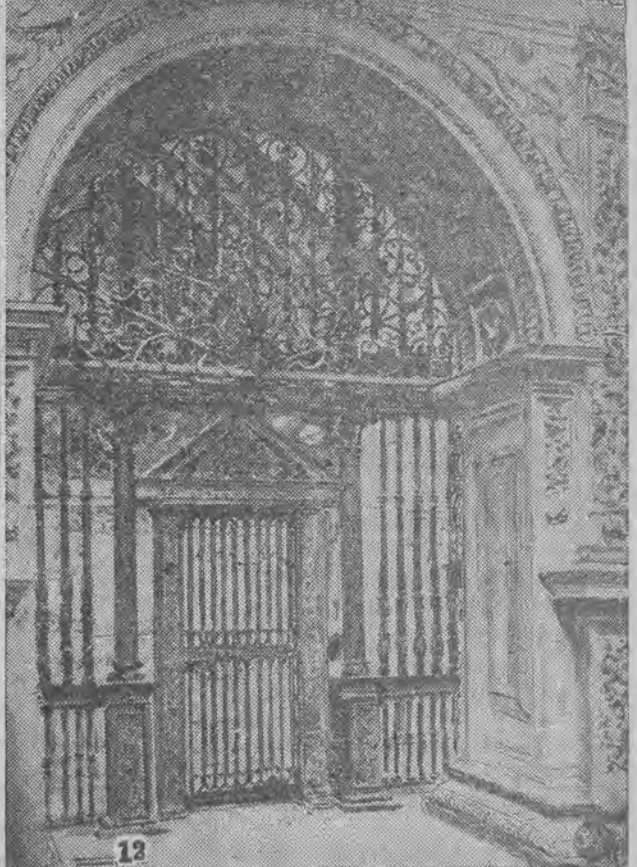
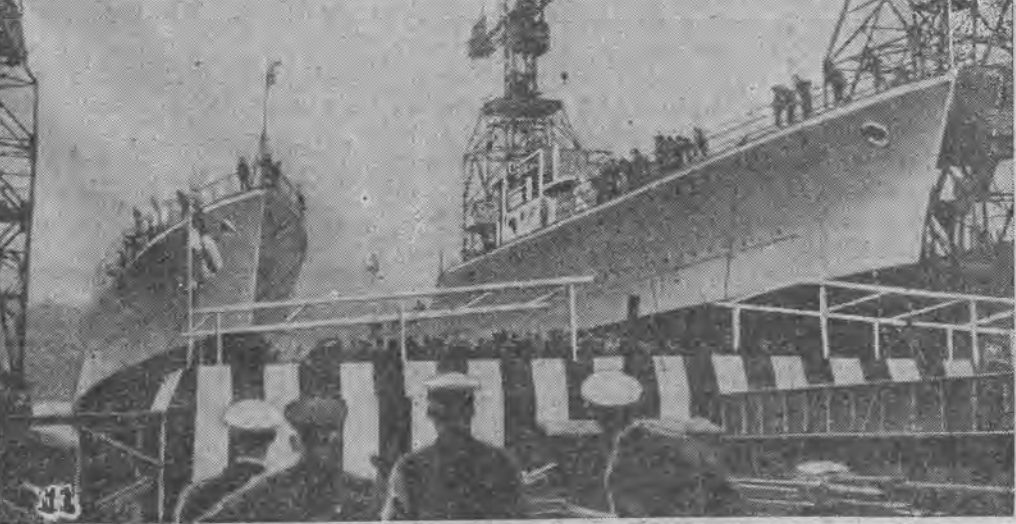
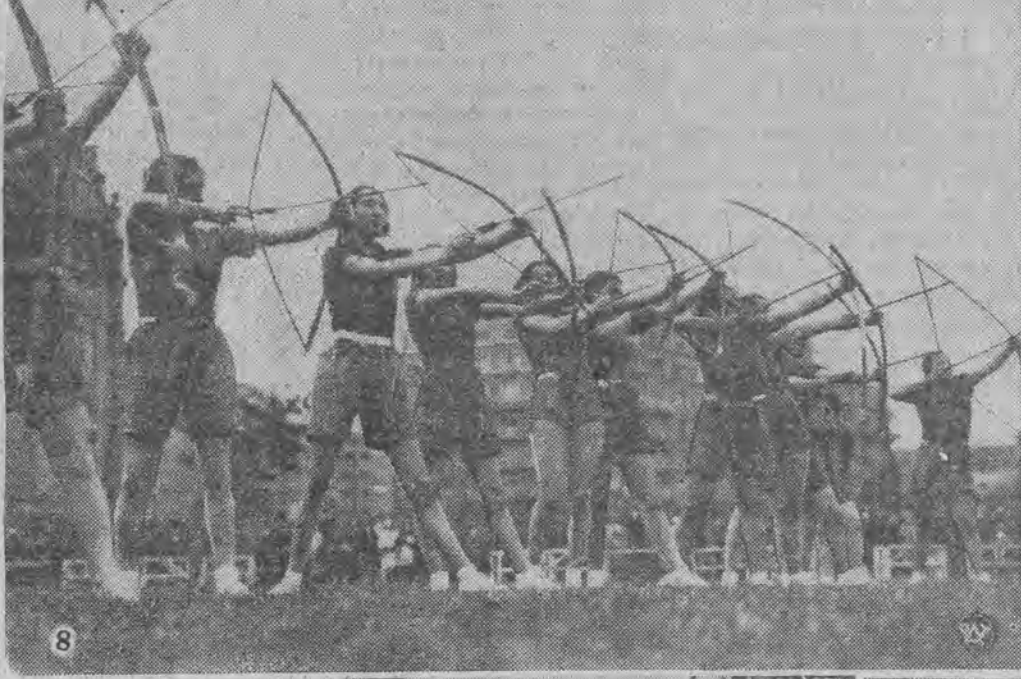
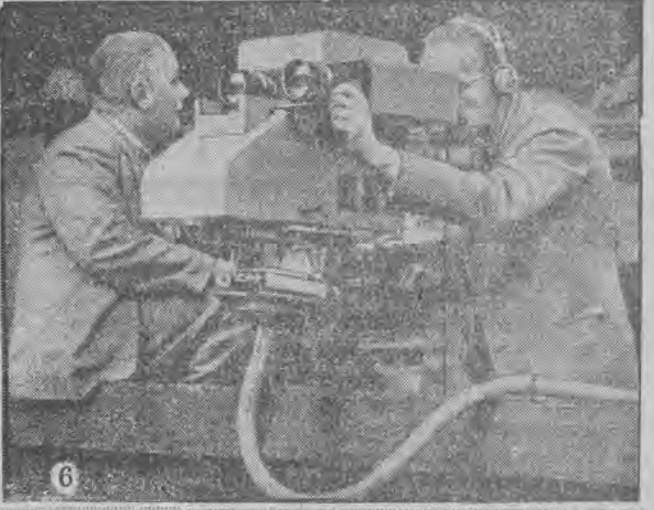
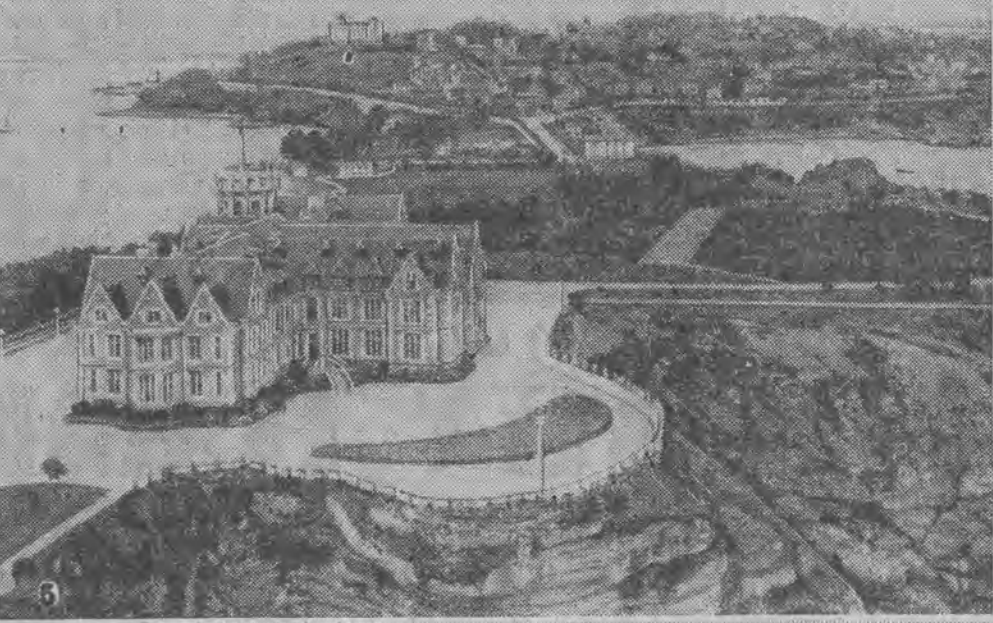
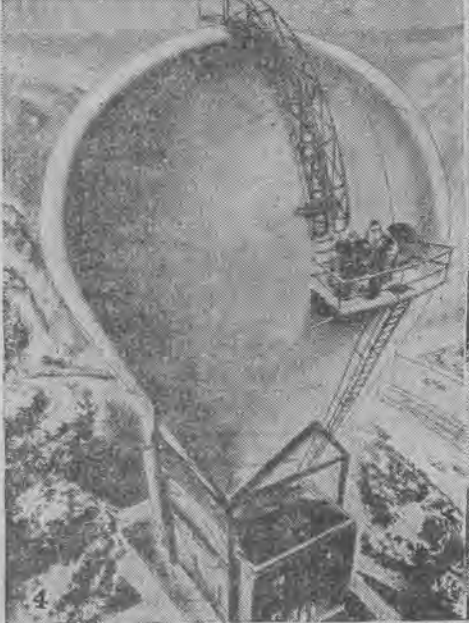
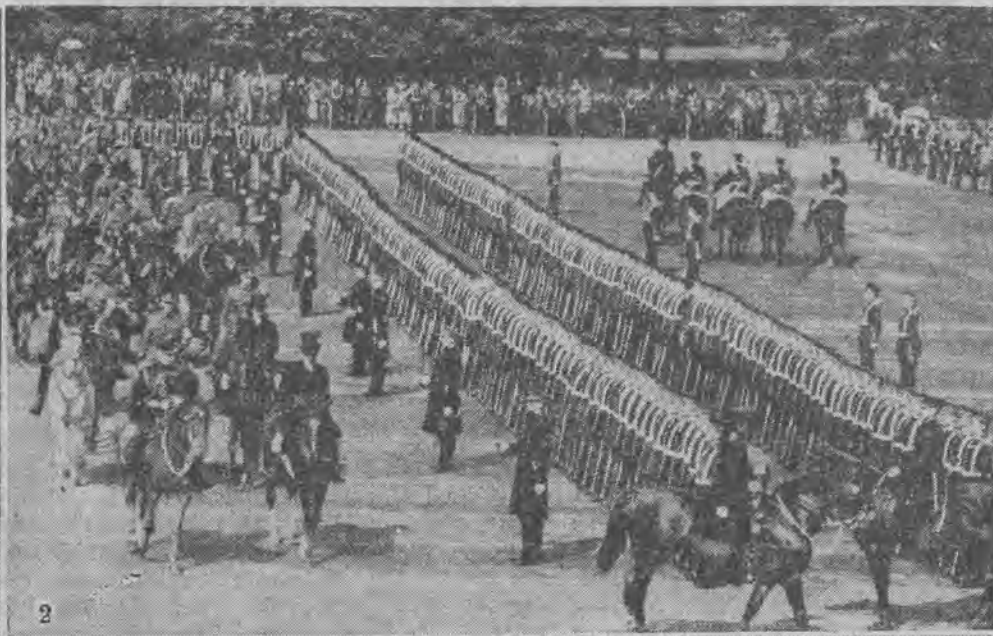
2. Taki człowiek jest zawsze tylko szczęśliwy.

3. Wciąż cię cieszy z tego, że jest człowiekiem szczęśliwym.

4. Był żebrakiem, wygrał główny los na loterii, a teraz korzysta z życia.

5. Takim człowiekiem nie może

TYDZIEŃ UBIEGŁY W ILUSTRACJI



1. W Londynie zmarł admirał, sir William Fisher, który należał do najlepszych oficerów marynarki angielskiej. Od 1932 r. do 1935 r. był on dowódcą floty śródziemnomorskiej. — 2. Generalna próba rewii wojskowej, która odbyła się w Londynie z okazji urodzin króla Jerzego VI. — 3. Oryginalny moment składania gratulacji królowi Borysowi, przez ludność bułgarską, na ulicach Sofii, z okazji przyścia na świat następcy tronu. — 4. Olbrzymi zbiornik, w którym uczeni amerykańscy mają badać własności atomu, mierzy 9,15 mtr. średnicy i 15 m. wysokości. Można w nim stosować napięcia elektryczne do 5 milionów wolt. — 5. Port hiszpański, Santander, do którego cofnęły się wojska rządowe, jest obecnie celem marszu hiszpańskich wojsk powstańczych. — 6. Kamera telewizyjna umożliwiająca nieobecny na kortach miłośnikom tenisa obserwowanie rozgrywek w Wimbledonie. — 7. Osobliwy wypadek samochodowy zdarzył się na paryskiej kolei miejskiej, gdzie samochód zerwał barierę i w ostatniej chwili zawisł na żelaznej przeszkodzie. — 8. Fragment z popisów huczniczek na stadionie Elżbiety w Paryżu, podczas zorganizowanego dnia sportów kobiecych. — 9. Księżniczka się spieszy... gdyż chce być pierwszą na zawodach szkolnych w Tokio. Mała zawodniczka jest czwartą córką japońskiego cesarza i nazywa się Yori-Nono. — 10. Dla uczczenia pamięci wynalazcy starojapońskiego zegara, cesarza Tenchi, corocznie urządany jest Miya. — 11. Dwa torpedowce angielskie spuszczone na wodę w Newcastle, nadając im nazwy „Afridi” i „Cossack”. — 12. Dzisiaj zostanie otwarta w Bydgoszczy wielka wystawa pamiątek arcydzieł Leona Wyczółkowskiego, złożonych miastu w darze. Na zdjęciu naszym jedno z dzieł, umieszczonych na wystawie, a mianowicie fragment Wawelu (akwarela). —

Myra Gruenberg

NIEZBĘDNY KAZIK

Czarująco było w małej willi, a młodego małżeństwa, które mnie zaprosiło na święta. Miasteczko, w którym mieszkała moja przyjaciółka, Elly, od swe go ślubu, było o godzinę drogi koleją oddalone od Wiednia. Nigdy jeszcze nie spotkałam trzech osób, któreby tak dobrze ze sobą żyły, jak Elly, Paweł i młoda elegancka matka mojej przyjaciółki. Nikt nigdy nie podnosił głosu, obchodzili się ze sobą tak delikatnie i miło, że przebywanie w ich towarzystwie było prawdziwą przyjemnością. Żyli zresztą samotnie i nie troszczyli się o skąpe przyjemności, których mogło dostarczyć miasteczko.

Naturalnie, podczas mego krótkiego pobytu tam, zastosowałam się do ich zwyczajów. Ale chciałam poznać teatr tamtejszy. I gdy pewnego dnia zapowiedziano interesujące przedstawienie, spróbowałam zainterresować nim Elly.

Moja propozycja spotkała się z dziwnym przyjęciem. Elly nie miała corawda ochoty na teatr, ale namawiała mnie gorąco, abym obejrzała tę sztukę. Zauważyłam — trochę zmartwiona, — że chce ona na jeden wieczór pozbyć się mego towarzystwa i kupiła sobie bilet.

Wyjaśnienie wkrótce nastąpiło. Usłyszałam rozmowę telefoniczną, którą Elly prowadziła z jakimś Kazikiem; oznajmiła mi, że jej gość postanowił nagle pójść do teatru i prosiła go, aby zwolnił się na wieczór. Lecz on odmówił.

A więc był jakiś Kazik, o którego istnieniu dotychczas nie miałam pojęcia. Zauważyłam, że ta odmowa zepsowała Elly humor. Matka była widocznie w tajemniczo w tę historię, gdyż Elly zwierzyła się jej ze swego zmartwienia. Rozmowa była prowadzona bardzo cicho, lecz ponieważ mieszkanie było małe, słyszałam urwyki.

Po rozmowie z Elly matka podeszła do telefonu i zaczęła zapraszać Kazika. Elly rozmawiała z nim bardzo przyjaźnie i uprzejmie, a matka jej — wprost namiętnie. Zaczęłam się zastanawiać, czy ten Kazik ma leży do córki, czy do matki?

Podczas obiadu nie wspomniano o całej sprawie. Ale zwykły miły nastrój zniknął. Wszyscy byli zakłopotani i milczący. Nagle ciszę przerwał dzwonek telefonu. Paweł podszedł do aparatu.

— A jeżeli to jest Kazik? — pomyślałam przerażona. I rzeczywiście — to był Kazik.

Elly i matka przestały wprost oddychać ze zdenerwowania. A po tym zaczęły nagle głośno mówić, abym nie słyszała rozmowy telefonicznej, prowadzonej w przedpokoju. Mimo to usłyszałam parę słów. I ku memu zdumieniu, stwierdziłam, że Paweł, który zwykle był dla ludzi chłodny, a nawet ostry, dla Kazika znajdował uprzejme, a nawet serdeczne słowa.

Ze zwycięskim uśmiechem wrócił z przedpokoju. I choć w mojej obecności nie powiedział ani słowa na ten temat, od razu zrozumiałam: Kazik ustąpił i zwolnił się na dzisiejszy wieczór.

Również i pozostali zrozumieli to. Elly promieniała z radości, a matka jaśniała, jak słońce.

Tajemnica ta trochę mi zepsowała przyjemność pójścia do teatru, tymbardziej, że Elly przed odejściem, w dyploma-

tyczny sposób poleciła mi kawiarnie teatralną, jakby chciała zaznaczyć, abym jaknajdłużej została poza domem.

Ale przecież nie po to jechałam godzinę koleją, aby tu głośno się nad zagadkami. Chciałam być przy tym, jak cała trójka będzie się prześcigać w mówieniu uprzejmości owemu Kazikowi. Lecz zanim jeszcze otworzyłam cicho drzwi wejściowe, zauważyłam, że tu coś jest nie w porządku: usłyszałam dziękujące krzyki. Łagodny głos Elly stracił swą łagodność, dzwiczny głos matki stał się piskliwy, a Paweł, który mówił zwykle tak cicho, krzychał w niebogłosy. Po nad tymi głosami górował jednak ochryply głos Kazika. Wymyślał mojej przyjaciółce, która się rozpaczliwie broniła i której nikt nie przychodził z pomocą.

Zrobiło mi się przykro i upuściłam umyślnie parasolkę, aby zwrócić ich uwagę na moją obecność.

Hałas ucichł natychmiast. Pa-

węł wyszedł do przedpokoju, aby mnie powitać.

— Mamy gości — rzekł wcale nie zaskoczony — jest to nasz najlepszy przyjaciel.

Spojrzałam na niego pogardliwie. Następnie weszłam do pokoju i pozwoliłam sobie przedstawić Kazika, który zresztą o wiele milej wyglądał, niż przypuszczałam przed chwilą, w przedpokoju.

— Nasz najlepszy przyjaciel — rzekła Elly, — ale nie masz pojęcia, jak długo trzeba go było prosić, aby do nas przyszedł. — Z trudem się zwoleliśmy, — zapewnił Kazik.

— Tak, tak — wtrąciła matka — daje on nam odczuć, że jest niezbędny.

Wszyscy się roześmieli. Ale przecież nie pozwolę robić ze siebie idiotki.

— Właśnie dlatego — zauważyłam ostro — między państwem nie ma nigdy różnicy zdań!

— O to nie ma nic do rzeczy — roześmiał się Paweł, — to już należy do bridge'a.

Franciszek Molnar

Boski rejestr

Dziwna choroba i śmierć impresaria Gastona M. nie zatra się w mojej pamięci. Nazywał się właściwie Józef M. Z drobnego agenta wyrósł na międzynarodowego impresaria, cieszącego się dobrą opinią w teatralnych sferach. Specjalnym jego zajęciem było sprowadzanie włoskich śpiewaków dla opery w Budapeszcie i wyszukiwanie dla nich pracy na włoskich scenach podczas lata, kiedy operę w Budapeszcie zamykano.

Był to wysoki, zdrowy mężczyzna, łysy z dużą brodą. Całe miasto znało jego uśmiechniętą pełną twarz. Zetknąłem się z nim w ostatnim tragicznym okresie jego życia, wracając do domu z odczytu, jaki wygłosiłem w małym miasteczku. Gdy na małej węgierskiej stacji wsiadłem do pociągu, idącego z Wenecji, ujrzałem Gastona, który wracał z Włoch. Był tak zmieniony, że poznałem go z trudnością. Wychudził niezmiernie, a w jego brodzie srebrzyła się siwizna. Twarz miał żółtą jak wosk, wzrok przyciąsły. Wargi zdawały

się bez krwi, a ręce drżały. — Wracam ze szpitala — rzekł. — Jestem bardzo chory. Wydarzyło mi się coś okropnego. Opowiedział mi swoje przeżycie. Wiózł znanego z pijaństwa włoskiego śpiewaka z Budapesztu na letnie występy do Włoch. Lubił go, bo był odkrywcą jego talentu i zarobił na nim sporo pieniędzy. Tenor ten wystąpił w Mediolanie, skąd miał jechać do Genui. Pociąg miał odejść o godzinie dziesiątej. Około szóstej udali się na dworzec, aby spożyć tam kolację w restauracji, która słynęła z wybornej kuchni i wina. Gdy wybiła godzina dziesiąta, tenor był już do tego stopnia pijany, że zaczął się awanturować i Gaston z trudnością obronił go przed wyrzuceniem z restauracji. Nadjechał pociąg, idący do Genui, do którego mieli wsiąść. Pijany tenor oświadczył, że nie opuści lokalu, gdzie podają tak dobre wino. Nie dał się skłonić do wejścia do wagonu. Gaston wszedł do wagonu i usiłował wciągnąć pijaka, który wydzierał się, krzycząc, że nie porzuci doskonałego wina.

Gdy pociąg ruszył, pijakowi udało się wyskoczyć i pociągnąć za sobą Gastona. Impresario zawiadomił telegraficznie teatr w Genui, że pierwszy występ tenora nie będzie mógł odbyć się z powodu nagłej niedyspozycji artysty. Pociąg, który odjechał bez nich, w pobliżu Genui zderzył się z innym pociągiem. Nastąpiła jedna z największych katastrof kolejowych, w której zginęły 22 osoby.

Gdy Gaston przeczytał tę wiadomość nazajutrz w mediolańskiej gazecie, osunął się nieprzytomny na ziemię. Wywiązała się ciężka i długa choroba. Przez kilka miesięcy nie opuszczał szpitalnego łóżka. Jeszcze teraz, gdy opowiadał mi o swym przeżyciu, błądł i drżał tak mocno, iż prosiłem, by przelał opowiadanie. Opowiadał jednak nerwowo, robiąc wrażenie maniakalnego, a przy końcu rozplakał się spazmatycznie. Nie mógł odpedzić myśli, że gdyby pijany tenor nie był go wyciągnął z wagonu, byłby po kilku godzinach trupem.

W Budapeszcie leczyl się przez pewien czas w klinice uniwersyteckiej, a później przenosił się z jednego sanatorium do drugiego, aż umarł po upływie roku.

Już podczas spotkania w pociągu zapewniał mnie, że imię jego znajdowało się w Boskim spisie ludzi, którym przeznaczono było zginąć w katastrofie pod Genua. Rzekome uratowanie go przez pijanego tenora nie mogło zmienić wyroku Stwórcy.

Ferdinand Timpe

NIESAMOWITY LOKAL

— Tych dwóch panów musi pan również przyjąć — rzekł do mnie gospodarz kawiarni, którą zamierzam kupić. — Ja również przyjąłem ich od dawnego właściciela, gdy kupowałem lokal przed trzema laty. Od tej pory siedzą nieruchomo na swych miejscach.

Dwaj panowie w nieokreślonym wieku siedzieli rzeczywiście na najlepszej kanapie pod oknem. Swym wyglądem zewnętrznym nie wzbudzali zbytniego zaufania. Twarze mieli wychudzone, długie włosy opadały im na brudne kołnierzyki ubrania, krojem przypominające ubiegłe stulecie.

— Ależ mój panie — zawołałem — nie mam przecież zamiaru kupowania napoentikum! Przykro mi, że niestety zrezygnować muszę z raińskiego lokalu.

Zawołałem rzeczywiście, gdyż położenie kawiarni w samym centrum śródmieścia bardzo mi odpowiadało. Wiedziałem, że tam, gdzie dzień nie przechodziły tysiączne tłumy, lokal mój mógł liczyć na powodzenie. Jednak widok tych dwóch niesamowitych postaci osłabił bardzo moją wiarę w powodzenie przedsiębiorstwa.

— Widzi pan — rzekł zrezygnowanym głosem gospodarz — nie mam już nawet ochoty, aby namawiać pana do kupna.

— Do diabła — zawołałem — co właściwie robią tu ci ludzie? Czy oni żyją? Dlaczego nie pozbył się ich pan w jakiś sposób.

— To nie jest takie łatwe, jak się panu zdaje. Siedzieli już tu, gdy kupowałem kawiarnię. Siedzą tu od tego czasu nieruchomo, wpatrując się w jeden punkt. Ich rysy są skamieniałe. Nie wiem, skąd się wzięli, a i mój poprzednik nie mógł mi o nich udzielić wyjaśnień...

Byłem dawniej bardzo odważny i wierzyłem, że dam sobie napewno z nimi radę. Cena, jaką ofiarowałem za lokal, okazała się za wysoka, gdyż ci dwoje zupełnie zrujnowali mój interes. Nie mam innego wyjścia, jak tylko odebrać sobie życie...

W ciągu trzech lat ludzie ci nie poruszyli się ani razu. Nie jedzą i nie piją. Nawet w nocy pozostają na swych zwykłych miejscach.

Na początku — ciągnął dalej gospodarz — dałem polecenie nie po-

dawania im posiłków. Przypuszczałem, że głód zmusi ich do opuszczenia miejsca. Gdy zauważyłem, że nie jest w stanie wytrącić ich z kamiennego spokoju, nie miałem już siły wyrzucenia ich poprostu na ulicę, gdyż zacząłem się bać tych ludzi! Po pewnym czasie porozumiałem się z posługaczką naszego lokalu, która słynęła z odwagi i herkulesowej siły. Mówiono mi, że nie boi się samego diabła!

Kobieta ta przyrzekła mi, że przy sprzątanui sali usunie jednocześnie dwie nieruchome postacie. Nazajutrz zbliżyła się do nich ze szczotką i wymierzyła jednemu z nich potężny cios w plecy. Ani drgnął! Kobieta natomiast dostała ostrego szoku nerwowego i od tej pory nie może przyjść do siebie! Do końca życia muszę jej płacić rentę!

Próbowałem później najrozmaitszych jeszcze sposobów. Ani gazy trawiące, ani świece dymne nie robią na nich wrażenia. Siedzą w dalszym ciągu, nieczuli i nieruchomi...

W międzyczasie ściemniło się. Nagle otworzyły się drzwi i kilka dziwnych postaci weszło do lokalu. Jakby się umówili. Ale widać było, że nie mają ze sobą nic wspólnego. Każdy z nich wziął krzesło i usiadł w pewnej odległości od dwóch nieruchomych panów. Wszyscy spoglądali w jeden punkt na marmurową płytę stolika. Gospodarz był widocznie zmieszany.

Pomyśli pan zapewne, że jestem oszustem, gdyż zataiłem przed panem ten szczegół. Otóż co wieczór przychodzą tu ci ludzie i siadają na tych samych miejscach. Jeszcze nigdy nieczego nie zamówili. Nie wiem, kim są. Zaraz przyjdzie jeszcze jeden... O, widzi pan!

Wszedł mężczyzna o rażącej twarzy. Gospodarz popieszył do bufetu, nalał dużą szklankę wody i postawił na stole z tabliczką: „zarezerwowane”.

Ostatni przybysz zgarnął wszystkie gazety, leżące na półce i zabrał się do czytania. Na stoliku obok szklanki z wodą leżał rewolwer. Od czasu do czasu gość rzucał wokół wściekle spojrzenia z poza wielkich rogowych okularów i kładł z groźną miną rękę na rewolwerze. W pewnej chwili, gdy jeden z przybyłych chrząknął, krzyknął:

— Cicho! Co to za lokal! Nie można nawet spokojnie poczytać!

Następnie zabrał się znów do czytania i zamówił jeszcze jedną szklankę czystej wody.

Gospodarz był jak sparaliżowany. Bał się w czymkolwiek narazić gościowi. Dał mi znak ręką, abym milczał. Z największą ostrożnością starałem się opuścić lokal.

Wtem, krew zastygła mi w żyłach... Zdawało się, jakby jeden z nieruchomych poruszył się. Odetchnął. Podniósł prawą rękę, przesunął nią po bławie stolika i szepnął:

— Szach.

Wszyscy zebrani wyprostowali się i odetchnęli z ulgą. Jeden spojrzął na zegarek i rzekł:

— Partia rozpoczęła się w 1900 roku o 5 po południu. Teraz jest w pół do dziewiątej. Jak ten czas leci!

Teraz wyprostował się i drugi nieruchomy. Kości jego trzeszczały, jak dawno nie otwierane drzwi szafy dębowej. Z ust wybiegły słowa:

— Przegrałem... Życie nie ma dla mnie uroku...

I strzelił sobie w łeb.



— Proszę Pana zwrócić uwagę, że wóz jest bez światła, bez wentyli oraz bez biegów, a jednak pracuje idealnie!

— Dobrze, biorę go! Tutaj ma pan czek... ale proszę zwrócić uwagę, że jest bez podanej sumy oraz bez podpisu!